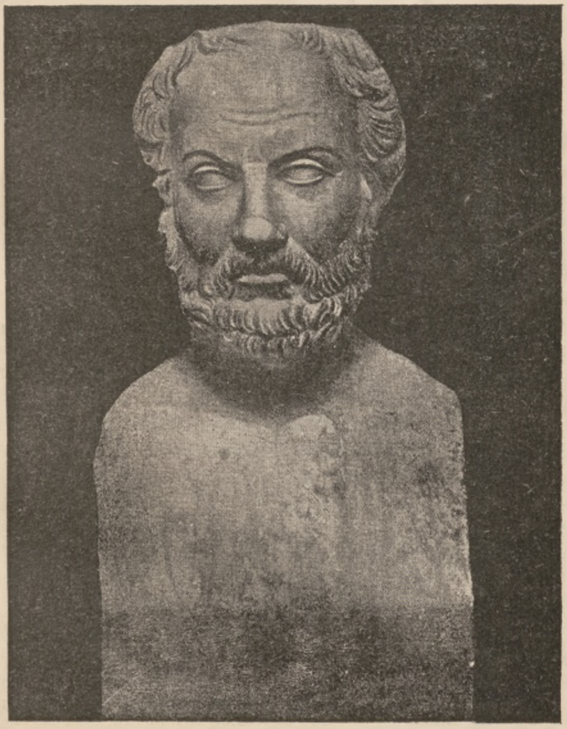
KWARTALNIK KLASYCZNY

1933 VII 4



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: THUKYDIDES

Popiersie to, obecnie przechowywane w Neapolu, jest jedną stroną podwójnej hermy, która łączy dwóch największych greckich historyków: Herodota i Thukydidesa. Pochodzi ona prawdopodobnie z Tivoli i jest dziełem epoki Hadriana. Zarówno ten podwójny biust, jak i liczne, inskrypcyjnie potwierdzone kopje każdego z tych portretów z osobna, pozwalają wnioskować o znanych dwu oryginalnych rzeźbach, których powstanie przypada na IV w. przed Chr., na okres przed Lysippem, a mianowicie na kierunek sztuki portretowej zwany dekoracyjnym. Kierunek ten łączy się z postacią artysty Silaniona i jego szkołą. Dalszemi zachowanemi przykładami tej szkoły są portrety Platona, Aischinesa, Sophoklesa laterańskiego. Szczególną cechą tych portretów jest zarzucenie charakteryzacji przedstawianej osobistości od jej wnętrza: nie występuje wcale jej indywidualność, rysy oddane są w możliwie największym spokoju a główny nacisk spoczywa na poprawnem oddaniu postaci zewnętrznej, przy małem jednakże jeszcze zaobserwowaniu naturalistycznych szczegółów. Przy przedstawianiu osobistości niewspółczesnych metoda ta prowadziła do czczej stylizacji, widocznej np. na portrecie laterańskiego Sophoklesa i Herodota, szczególnie w symetrycznym układzie włosów, brody i głowy. Zachowały się jeszcze w Konstantynopolu spiżowe statuy obu historyków: Herodota z jego miasta ojczystego Halikarnasu, Thukydidesa z akropoli atheńskiej. Lecz nie można wykazać związku między zachowanemi portretami a temi pomnikami.

STANISŁAW PILCH

LUDWIK ĆWIKLIŃSKI

80-lecie urodzin i diamentowe gody z nauką.

W ostatnich czasach czyta się nieraz w prasie o zbytniej pochopności do urządzania jubileuszów, zarzucanej społeczeństwu naszemu. Ale nie można tego odnieść do Polskiego Towarzystwa Filologicznego, jakkolwiek zaszły rocznice jubileuszowe, któreśmy bardzo uroczyście obchodzili. Rok 1931 wypełniony był uczczeniem 40-lecia pracy naukowej prof. dr. Stanisława Witkowskiego i 50-lecia doktoratu prof. dr. Tadeusza Zielińskiego, a w r. b. święci Towarzystwo 40-lecie swego istnienia i 40-lecie działalności na katedrze uniwersyteckiej prof. dr. Leona Sternbacha.

Ale jubileusze naszych koryphaiosów filologji klasycznej, poświęcone uczczeniu ich wybitnych zasług naukowych i wychowawczych, nie uwzględniały dorobku naukowego całego Twa, wyrażającego się w akcji odczytowej Kół i w wydawnictwach PTF oraz pozycji naszego Twa w kulturze polskiej.

W ćwierćwiecze rozwoju naszej instytucji, w dniu 25 maja 1918 r., za prezesury prof. Witkowskiego, urządzono uroczyste posiedzenie jubileuszowe z referatem radcy dr. Wincentego Śmiałka, wówczas wiceprezesa Twa, pt. *Rzut oka na 25-lecie Towarzystwa Filologicznego* (p. *Eos* XXIII 1918, s. 122—129). Ten skromny obchód odbył się wtedy, gdy z oparów morza krwi i dymów pożogi wojny światowej świtać zaczęła nadzieja lepszej dla Ojczyzny przyszłości.

Obecnie zaś gdy po odzyskaniu przez Polskę bytu niepodległego Towarzystwo nasze rozszerzyło swą organizację na kraj cały i dało temu wyraz w teraźniejszej swej nazwie, gdy żyją jeszcze ludzie, którzy kładli kamień węgielny pod naszą instytucję, pora jest zebrać w całość dotychczasowy plon działalności naszego Towarzystwa i przedstawić zasługi tych, którzy pracowali i pracują gorliwie z ofiarną bezinteresownością nad jego rozwojem, przedewszystkiem zaś założyciela naszego Towarzystwa, ekscel. prof. h. c.

dr. Ludwika Ćwiklińskiego. Tą myślą powodowany zgłosiłem na zeszłorocznym sejmie filologów w Warszawie wniosek urządzenia najbliższego Walnego Zgromadzenia w Poznaniu, aby połączyć je z hołdem dla Założyciela Towarzystwa w 80-lecie Jego urodzin, z którem wiąże się wiele innych rocznic owocnej jego na licznych polach działalności. Wydział Zarządu Głównego, przejąwszy tę inicjatywę, postanowił uczcić 40-lecie istnienia Towarzystwa. Uroczysty obchód w związku z tą rocznicą zamierzał urządzić w siedzibie powstania i działalności Towarzystwa, tj. we Lwowie. Odstąpił jednak od tego zamiaru ze względu na obecne położenie finansowe i postanowił wezwać Zarządy Kół do zorganizowania lokalnych obchodów przy współudziale miejscowych organizacyj naukowych i społecznych. Powinno się z tem łączyć uczczenie zasług Założyciela PTF i przedstawienie dorobku naukowego naszego Towarzystwa w ciągu 40 lat jego istnienia. Potrzebny do tego celu materjał historyczny zawiera w znacznej części niniejszy artykuł. Rozszerzy on ozdobne ramy, jakiemi są: dedykacja umieszczona na czele zesz. I tegorocznego *Kwartalnika Klasycznego* i wstępny artykuł z pod pióra radcy dr. Wincentego Śmiałka. Kreśli on zwięźle a pięknie owocną działalność obecnego Prezesa PTF w związku z powstaniem i rozwojem organizacji naszej, podnosząc jego inicjatywę i rolę kierowniczą w Towarzystwie w przełomowych okresach 1893—1933.

Ludwik Ćwikliński[1]) jest obecnie najstarszym w Polsce profesorem uniwersyteckim nietylko co do wieku, ale prze-

---

[1]) Biografje Ćw., krótsze i dłuższe, ogłaszano nieraz w różnych czasopismach i dziennikach polskich i niemieckich. Szczegółowe daty można znaleźć w następujących dziełach: 1. *Historja Uniwersytetu Lwowskiego* (wydana z inicjatywy i z przedmową Ćw. za jego rektoratu), Lwów 1894; 2. *Kronika Uniwersytetu Lwowskiego I 1894/95—1897/98*, Lwów 1899; 3. *Kronika Un. Lw. II 1898/99—1909/10*, Lwów 1912; 4. *Pamiętnik obchodu jubileuszowego w 250 rocznicę założenia Uniw. we Lwowie przez króla Jana Kazimierza*, Lwów 1914; 5. *Sprawozdania Tow. Naukowego we Lwowie*, Lwów 1922. Rocznik II; 6. *Kronika Uniwersytetu Poznańskiego za r. 1926/27*, Poznań 1927. — Wydawnictwa pod nr. 2 i 4—6 zawierają zarazem bibljografję jego prac.

Skróty, użyte w przytaczaniu czasopism: BW = *Bibljoteka Warszawska;* DP = *Dziennik Poznański;* E = *Eos;* GL = *Gazeta Lwowska;* M = *Muzeum,* organ Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych; PNL = *Przewodnik Naukowy i Literacki;* PP = *Przegląd Polski;* R = *Rozprawy Wydziału Filologicznego Polskiej Akademji Umiejętności* w Krakowie; Z = *Zeitschrift für die österreichischen Gymnasien.*

dewszystkiem co do urzędu. Urodził się 17 lipca 1853 r. w Gnieźnie i w tamtejszem gimnazjum uzyskał świadectwo dojrzałości w marcu 1870 roku. Studja akademickie odbywał przez rok jeden we Wrocławiu, gdzie był uczniem Hertza, Reifferscheida, Neumanna, Nehringa i i, następnie w Berlinie pod kierunkiem Haupta, Ad. Kirchhoffa, Hubnera, Droysena, Mommsena, Nitscha i Zellera na Wydziale filozoficznym. Słuchał także wykładów Gneista, Brunnera, Holtzendorfa na Wydziale prawnym. W grudniu 1873 r. uzyskał w Berlinie stopień doktora filozofji i magistra nauk wyzwolonych, w rok później złożył egzamin pro facultate docendi i uzyskał świadectwo pierwszego stopnia z prawem nauczania filologji łacińskiej i greckiej, historji i geografji we wszystkich klasach gimnazjów i szkół realnych, języków niemieckiego i francuskiego w klasach średnich.

Mianowany członkiem Seminarjum dla szkół uczonych, istniejącego w Berlinie pod kierunkiem Hermana Bonitza, pełnił zarazem od początku r. 1875 obowiązki nauczyciela w jednej z tamtejszych szkół realnych. Przez zimę i wiosnę 1875/6 przebywał w Italji, osobliwie w Rzymie, odbywając studja w zakresie archeologji klasycznej i pracując w bibljotekach dla *Corpus inscriptionum graecarum*. W maju 1876 został mianowany nadzwyczajnym profesorem filologji klasycznej w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, w listopadzie 1879 r. profesorem zwyczajnym. Obejmując tę katedrę liczył zaledwie $22^3/_4$ lat. Już wcześniej, bo w 20-tym roku życia, zdobył sobie pozycję w literaturze naukowej jako autor bystrej dysertacji doktorskiej (Uniwersytet w Berlinie) o chronologji pierwszej części dzieła Thukydidesowego (*Quaestiones de tempore, quo Thucydides priorem historiae suae partem composuerit*, diss. Gniezno 1873, s. 58). W tej pracy oraz w niemieckiem studjum o powstaniu drugiej części historji Thuk. (*Die Enstehungsweise des 2 Teils der Thucydideischen Geschichte*, *Hermes* XII 1877, s. 23—87) i w uzupełniającej rozprawie o krytyce i objaśnianiu Thuk. (*Beiträge zur Kritik und Erklärung des Thucydides*, Z XXIX 1878, s. 363—366) Ćwikliński stworzył tak silne podstawy dla kwestji Thukydidesowej, że dziś jeszcze, po tylu latach, należą do zasadniczych dzieł, na których opierają się badania o chronologji i genezie, o wstawkach i przeróbkach dwu części historji Thukydidesowej. Stwierdzają to specjaliści:

prof. Witkowski (*Historjografja grecka* I s. 218 nn.) i Wolfgang Schadewaldt (*Die Geschichtsschreibung des Thukydides*, Berlin 1929) oraz podręczniki literatury greckiej, jak Christ-Schmid (*Geschichte der griech. Lit.* [6] 1912, p. 483 adn. 4) i T. Sinko (*Liter. grecka* I 2, s. 343 nn.). W historji filologji klasycznej rzadko spotykamy się z hypotezami tak trwałemi, jak hypoteza o chronologji dzieła Thukydidesa z pod pióra 20-letniego uczonego, którego wydała 'macierz wielkich mężów', Wielkopolska.

We Lwowie rozwijał dr. Ćwikliński przez ćwierćwiecze przeszło ożywioną działalność naukową, wychowawczą, publicystyczną i społeczną, z jakiej słynął w Krakowie starszy nieco od niego krajan, Kazimierz Morawski (ur. 1852) po objęciu w r. 1877 katedry filologji klasycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Na stanowisku profesora Uniwersytetu J. K. dr. Ćwikliński pozostał do końca lutego 1902. Wykładał przeważnie filologję grecką, ale miewał także wykłady z filologji łacińskiej, z archeologji klasycznej i historji starożytnej, przez rok jeden zastępczo także z literatury niemieckiej, kierował ćwiczeniami w seminarjum i proseminarjum filologicznem, i był dyrektorem zbiorów archeologicznych, które (podobnie jak bibljoteka seminarjum i proseminarjum filologicznego) powstały dzięki jego staraniom i stanowiły podstawę późniejszego Instytutu Archeologicznego.

Z pomiędzy uczniów Ćwiklińskiego kilku zajęło katedry uniwersyteckie. Uczniami jego byli dwaj pierwsi w Polsce archeologowie klasyczni, śp. prof. dr. Piotr Bieńkowski i śp. prof. dr. Karol Hadaczek, którzy otrzymali od niego zachętę do studjów archeologicznych i pierwsze wskazówki. On skłonił dr. Leona Sternbacha (przez prof. Hartla, późniejszego ministra) do przyjazdu do Lwowa i habilitował go. Habilitował także: dr. Michała Jezienickiego (z filologji klasycznej), dr. Alberta Zippera (z germanistyki), dr. Henryka Biegeleisena (z polonistyki), nadto późniejszego profesora Uniwersytetu Jagiell. dr. Maksymiljana Kawczyńskiego (z germanistyki) i dr. Antoniego Danysza (z pedagogji). Dzięki jego staraniom powołano na Uniwersytet Lwowski profesorów: dr. Kazimierza Twardowskiego i dr. Jana Bołoz Antoniewicza, nadto dr. Sauera i dr. Wernera; on układał odnośne referaty. On opracował także referat, dotyczący nominacji dr. Aleksandra Kolessy na

profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego. On także w r. 1898 przeprowadził habilitację dr. Stanisława Witkowskiego, który od zimowego półrocza 1900/1 wykładał filologję klasyczną, stale w 5 godz. tyg., zastępując go równocześnie w czasie sesyj parlamentarnych w kierowaniu proseminarjum łacińskiem, i w maju 1902 objął opróżnioną po nim katedrę filologji klasycznej.

Do uczniów jego, którzy zdobyli sobie znaczenie w nauce czy w szkolnictwie lub w obu dziedzinach pracy jako profesorowie czy dyrektorzy gimnazjalni lub też zajęli stanowiska w Radzie Szkolnej Krajowej jako inspektorzy (wizytatorzy), należeli: dr. Franciszek Krček, dr. Wiktor Hahn (profesor Uniw. Lwowskiego i Lubelskiego), Stanisław Schneider, dr. Franciszek Majchrowicz, dr. Jan Kopacz, dr. Jan Demiańczuk, dr. Mikołaj Sabat, dr. Korneli Heck, Stanisław Rzepiński i w. i. Może niektórzy z profesorów uniwersyteckich szczycą się jeszcze większą liczbą uczniów. Ale przy dr. Ćwiklińskim trzeba pamiętać, że bardzo wiele czasu i trudów pochłaniała mu działalność organizacyjna i społeczna, o której pokrótce opowiem. A niemal zupełnie zaniechał pracy uniwersyteckiej, gdy w listopadzie 1899 wybrano go posłem do Rady Państwa z miast Tarnopola i Brzeżan, poczem na początku 1901 został członkiem Komisji Parlamentarnej Koła Polskiego, następnie drugim jego wiceprezesem.

Przez szereg lat był członkiem, od r. 1899 zastępcą dyrektora, od r. zaś 1892 dyrektorem Komisji egzaminacyjnej dla kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazjach i szkołach realnych, tudzież Komisyj egzaminacyjnych dla kandydatek w szkołach licealnych i dla nauczycieli stenografji. Egzaminował nietylko z filologji klasycznej, ale przez szereg lat również z germanistyki (także na całe gimnazjum) i z pedagogji. Dwukrotnie był dziekanem (od pierwszego dziekanatu upłynęło w b. r. 50 lat) i prodziekanem Wydziału Filozoficznego, przez trzy lata delegatem tegoż Wydziału do Senatu akademickiego. W r. 1893/94 piastował godność rektora, w r. 1894/95 prorektora. Jako rektor zasiadał w Sejmie Krajowym i był referentem w różnych sprawach szkolnych. Brał udział w pracach Komitetu Wystawy Krajowej w r. 1894 i w różnych zjazdach i kongresach wówczas urządzanych. Spowodował założenie archiwum uniwersyteckiego. Z jego inicjatywy wyszła z druku,

podczas jego rektoratu w r. 1894 *Historja Uniwersytetu Lwowskiego* z jego przedmową. We wrześniu 1894 r., w obecności cesarza Franciszka Józefa I, otworzył uroczyście Wydział Lekarski, którego Uniwersytet Lwowski dotąd nie posiadał. Wypowiedział przytem mowę powitalną (p. *Kron. Un. Lw.* I, s. 1 n.). Wkrótce potem otrzymał tytuł radcy dworu. Reprezentował często Uniwersytet na różnych uroczystościach w kraju i zagranicą, wygłaszając piękne przemówienia. Świadczą o tem liczne wzmianki w *Kronice Uniwersytetu Lwowskiego*.

Brał udział w ankietach, zwoływanych przez Radę Szkolną Krajową; przewodniczył przez lat kilkanaście corocznie jako delegat Rady Szkolnej w egzaminach dojrzałości. Przez czas dłuższy uczestniczył w pracach Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych i Komitetu Redakcyjnego czasopisma *Muzeum*, w którem oprócz wielu sprawozdań i recenzyj ogłosił dwa artykuły dłuższe, a to *W sprawie nauki języka niemieckiego w galicyjskich szkołach średnich z językiem wykładowym polskim i ruskim. Referat na Walnem Zgromadzeniu TNSW* M 1887 (odb. s. 24) i *Nowe przepisy o egzaminach dla kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazjach i szkołach realnych z dnia 30 sierpnia 1897 w stosunku do przepisów z r. 1884*. M 1897 (listopad, odb. s. 20). Od r. 1891 był też członkiem Wydziału Towarzystwa Historycznego. W zimie 1896/97 zorganizował we Lwowie Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet i był jego prezesem. W r. 1899/1900 powołał do życia Powszechne Wykłady Uniwersyteckie; według statutu tej lwowskiej instytucji, pierwszej na obszarze Polski, zorganizowano je także w innych miastach uniwersyteckich.

Mianowany w r. 1879 konserwatorem zabytków przedhistorycznych i sztuki starożytnej w b. Galicji Wschodniej, wystąpił nieco później z inicjatywą utworzenia Kół Konserwatorskich w tej dzielnicy i był członkiem, a od r. 1898 przewodniczącym Koła Konserwatorów w Galicji Wschodniej. Na tem stanowisku przyczynił się swoją współpracą do wydania *Teki Konserwatorskiej Koła Konserwatorów Galicji Wschodniej, ofiarowanej Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w r. jubileuszowym* (T. II, Lwów 1900, pod jego redakcją). Zasiadał nadto przez lat 6, do r. 1902, w Radzie miasta Lwowa.

Oto w głównych rysach naszkicowany obraz rozległej działalności dr. Ćwiklińskiego na wielu polach. Ale przytem

nie spuszczał wcale z oka pracy naukowej, interesując się żywo różnemi zagadnieniami z dziedziny filologji i archeologji klasycznej, informując szersze warstwy inteligencji o ruchu naukowym u nas i zagranicą zapomocą artykułów w prasie codziennej i w czasopismach perjodycznych. W związku z ukazaniem się dzieła Bauera o powstaniu historji Herodota (*Die Entstehung des H.-ischen Geschichtswerkes,* Wiedeń 1878) napisał artykuł *Über die Entstehung des H.-ischen Geschichtswerkes* w Z 1878, s. 273—289.

Na wiosnę r. 1878 odbył podróż naukową do Grecji. W r. 1882 przebywał dla studjów przez kilka miesięcy w środkowej i połdn. Italji i Sycylji. Owocem tych podróży były wykłady z dziedziny archeologji, które on pierwszy w Polsce wówczas wygłaszał o świeżych wykopaliskach na ziemiach greckich: o Athenach, Olympji, Troi, Mykenach, Tirynsie i i., nadto wiele artykułów, jak *Homer, Schliemann* i *Mikeny* (PP — w 3 zeszytach z końca 1879 i początku 1880, razem 108 stron), *O Tirynsie* (PNL 1886 w 2 zeszytach), *Olimpja, Historja i pomniki sztuki* (Kraków 1887, odb. z PP, s. 30), *Henryk Schliemann i jego odkrycia naukowe* (BW 1893, I s. 483—502, II s. 56—77 i odb.), *Miasta Pamfilji i Pizydji,* polskie opracowanie drugiego tomu pomnikowego dzieła hr. Karola Lanckorońskiego, dokonane z pomocą byłego ucznia, późniejszego profesora archeologji klasycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim, Dr. Bieńkowskiego (Wiedeń i Kraków 1894 in folio), *Tyara Saitafernesa,* (PNL 1897 styczeń, s. 19—32).

Jego zasługą jest, że w gimnazjach galicyjskich zaczęto urządzać zbiory archeologiczne i filologiczne. Jednym z głównych promotorów tej akcji był jego słuchacz Rzepiński, późniejszy inspektor szkół średnich. Na Wystawie Krajowej we Lwowie w r. 1894 Ćwikliński urządził gabinet okazowy.

Przytem nie zaniedbywał swych prac z dziedziny literatury greckiej. Po Thukydidesie i Herodocie zajął się kwestją homerową, zbierając w całość dotychczasową literaturę w książce *Homer i Homerycy, Rzecz o studjach i przekładach Homera, szczególnie w Polsce* (Lwów 1881, s. 156). W dziesięć lat później wrócił do historyka wojny peloponeskiej w rozprawie *Opis zarazy ateńskiej w dziele Tukidydesa II 47, 2—54. Studjum krytyczne.* Kraków 1891 (os. odb. z R serja II t. I s. 52). Dalej idą rozprawy: *Konstytucja Aten, świeżo odkryte dzieło*

Arystotelesa (PP 1892, s. 51—99 i os. odb. Kraków 1892, s. 51), *Einige Bemerkungen über die Composition des Sophokleischen Philoktet* (Zur Begrüssung der XLII Versammlung deutscher Philologen und Schulmänner in Wien 24—27 März 1893, Kraków 1893, s. 16), *O nowo odkrytych poezjach liryka greckiego Bakchylidesa* (PNL 1899, s. 129—136, 221—230, 315—332 i odb. pt. *Liryk grecki, rzecz o nowoodkrytych poezjach Bakchylidesa,* Lwów 1899, s. 35).

Do szerszych warstw inteligencji zwracał się w *Gazecie Lwowskiej* z r. 1883, kreśląc obraz twórczości Catullusa w 13 artykułach pt. *Liryk rzymski (Catullus).* W temże czasopiśmie z r. 1883 omówił przekłady Szujskiego z literatury klasycznej w czterech artykułach pt. *Szujski jako tłumacz.* Kartą z dziejów filologji klasycznej na przełomie w. XVII na XVIII był artykuł pt. *Ryszard Bentley* (PNL 1887, styczeń s. 71—77, luty s. 168—182).

Wyrazem troski dr. Ćwiklińskiego o potrzeby szkoły był podręcznik *Gramatyka języka greckiego. Gramatyka Curtiusa i Hartla* — do języka polskiego zastosował Ludwik Ćwikliński (Wiedeń-Praga 1890). W dwa lata później pojawiło się wyd. II jako książka niemal zupełnie nowa pt. *Gramatyka języka greckiego szkolna.* Opracował L. Ćw. (Wiedeń-Praga-Lwów, 1892). W dziesięć lat później wyszło z druku w tej samej firmie wyd. III, następnie wydanie IV z r. 1916 i V z r. 1919 (Wiedeń-Lwów), wreszcie wyd. VI w r. 1921 (w Krakowie u Friedleina, który przejął nakłady Tempsky'ego).

Jak starsi ziomkowie Ćwiklińskiego, Zygmunt Węclewski, który z nim kolegował w Uniwersytecie J. K. przez lat 11, i Kazimierz Morawski, a następnie szereg późniejszych filologów, ich uczniów, wiele czasu i trudów poświęcili badaniom nad humanizmem polskim, tak samo nasz Jubilat wcześnie zajął się tym działem nauki, który czekał na odpowiednich pracowników i zapowiadał bujne plony. Przedewszystkiem wziął udział w pomnikowem wydawnictwie zbiorowem *Monumenta Poloniae Historica,* a owocem tej współpracy są następujące rozprawy: *Chronica Polonorum. Kronika Polska,* wydał dr. L. Ćwikliński (Lwów 1878, odb. z III tomu MPH, s. 80) i *De vita et miraculis Sancti Iacchonis* (Lwów 1884, odb. z IV t. MPH, s. 90). Przedmowa w formie nieco zmienionej wyszła jako osobna rozprawa w 2 zeszytach lwowskiego PNL z r. 1884.

Na Zjeździe historyczno-literackim im. Jana Kochanowskiego w Krakowie w r. 1884 w 300 rocznicę śmierci autora *Odprawy posłów greckich* Ćwikliński wygłosił referat: *O sposobie wydawania poetów polsko-łacińskich (Pamiętnik Zjazdu hist.-liter. im. J. Kochanowskiego,* Kraków 1884). Nakreślił w nim naukowy program wydawnictwa, które Akademja Umiejętności zrealizowała jako *Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae Latinorum usque ad Ioannem Cochanovium.* Referent podjął się wtedy wydania wszystkich dzieł swego 'krajana' Klemensa Janickiego. Z przebiegiem i wynikami kongresu krakowskiego zaznajomił społeczeństwo w artykule *Zjazd historyczno-literacki im. Jana Kochanowskiego, odbyty w Krakowie w dn. 28 V 1884.* (PP sierpień 1884, s. 469—496).

Osobną chlubną kartę w rozległej i owocnej działalności organizacyjnej dr. Ćwiklińskiego stanowi założenie Towarzystwa Filologicznego. W kwietniu 1892 r. zaprosił grono starszych filologów lwowskich na poufną naradę; w ciągu kilku godzin rozpatrywano wówczas wszechstronnie sprawę założenia T-wa, rozważano zakres i sposób jego działania. Narady powtarzały się w ciągu najbliższych miesięcy jeszcze kilkakrotnie a brała w nich udział znaczniejsza już liczba uczestników, zapraszanych przez dr. Ćwiklińskiego. Na tych zebraniach prywatnych z obradami nad organizacją przyszłego Twa łączono już także czynności ściśle filologiczne, naukowe.

Już w czerwcu 1892 r. zajęto się sprawą zorganizowania osobnego Twa. Na podstawie zarysu, opracowanego przez prof. Sołtysika w porozumieniu z Ćwiklińskim, ułożono statut, który podpisali jako członkowie założyciele: Ćwikliński, Kruczkiewicz (następca Z. Węclewskiego na katedrze uniwersyteckiej) oraz wybijający się wówczas zdolnościami profesorowie gimnazjalni: Dolnicki, Fischer, Łuczakowski i Sołtysik. Po wprowadzeniu zmiany w niektórych paragrafach na żądanie władz, Namiestnictwo zatwierdziło statut (reskryptem z 8 XII 1892 l. 98054). Na mocy tego statutu nastąpiło ukonstytuowanie się Twa na I Walnem Zgromadzeniu 17 I 1893 r. Prezesurę objął dr. Ćwikliński.

W myśl § 3 tego statutu stała siedziba Twa była we Lwowie, ale działalność rozciągała się na całą Galicję z W. Ks. Krakowskiem. Dlatego Wydział zwrócił się do filologów i miłośników starożytności z wezwaniem do organizowania się. Odezwa znalazła wszędzie przychylne przyjęcie. Już w grudniu

1893 powstało Koło Krakowskie pod przewodnictwem prof. dr. Kazimierza Morawskiego. Aby ułatwić przewidywane i pożądane tworzenie Kół, zmieniono odpowiednio statut na Walnem Zgromadzeniu 31 III 1894. Nowy statut otrzymał aprobatę Namiestnictwa (22 X 1894 l. 84583). Koła nie występowały nazewnątrz jako samodzielne organa Twa; musiały zdawać sprawę Wydziałowi ze swych czynności. Od początku przewidywano, że Walne Zgromadzenia odbywać się będą w miejscu i czasie przez Wydział oznaczonym, a więc nietylko w siedzibie Twa.

Od początku zabiegi organizatorów Twa skierowały się ku stworzeniu własnego organu, czasopisma filologicznego, któreby się przyczyniało do rozbudzenia większego ruchu naukowego, skupiając rozstrzelone usiłowania i starania w jedno ognisko. Stosunki materjalne nie pozwoliły odrazu na zrealizowanie tego planu, ale już przez rok 1893 trwały prace przygotowawcze pod kierunkiem prezesa Twa i zarazem redaktora prof. dr. L. Ćwiklińskiego nad zapewnieniem wydawnictwu stałych współpracowników i uzyskaniem artykułów dla pierwszego rocznika. Dopiero z końcem r. 1894 pojawił się I rocznik nowego czasopisma (w objętości 218 stron), nazwanego *Eos*, aby z tej 'jutrzenki' rozbłysło jak najpełniejsze światło na horyzoncie kultury polskiej. Misję tę spełnia dotąd chlubnie jako organ Polskiego Twa Filologicznego [2]).

Tak dzięki gorliwym zabiegom dr. Ćwiklińskiego powstało Two Filologiczne i jego organ *Eos*, pierwsze czasopismo filologiczne w Polsce. Redaktorem przez lat ośm, do r. 1901 włącznie, był założyciel i prezes Twa. Cele swoje i dążenia zaznaczyło Towarzystwo dobitnie w roku pamiętnego jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, składając mu w hołdzie rocznik VI (1900) *Eos* z pracami, w których odzwierciedliły się główne kierunki myśli, jakim Two służy od początku swego istnienia.

Jako prezes Towarzystwa dr. Ćwikliński urządzał corocznie w połączeniu z Walnemi Zgromadzeniami Twa zjazdy filologiczne. Pierwszą przemowę imieniem filologów polskich i ruskich wygłosił na kongresie filologów w Wiedniu 28 V

[2]) O zawiązaniu Twa por. *Eos* I s. 139 nn. O działalności Twa i udziale Ćwiklińskego w tych czynnościach informują roczne sprawozdania, dołączane do *Eos*, od r. zaś 1927 do *Kwartalnika Klasycznego*.

1893 r., na który Rada Szkolna Krajowa wysłała swym kosztem 50 profesorów gimnazjalnych. Przez szczęśliwy dobór członków Wydziału i Komitetu Redakcyjnego przygotował zespół troskliwych o dobro filologji klasycznej działaczy. Często jednak sam wyręczał ich w pracy, biorąc lwią część obowiązków na siebie i ofiarnie poświęcając czas i trudy sprawom Twa, jak to zgodnie poświadczają ci, którzy byli świadkami czy uczestnikami ówczesnej jego działalności. W ciągu tych kilku lat przewodnictwa wprowadził Two Filologiczne i *Eos* na tę drogę, po której pomyślnie zdążać miały do wytkniętego celu. Od pierwszej chwili wystarał się o fundusze na wydawanie *Eos,* które sam jeden redagował bezinteresownie przy współpracy Komitetu Redakcyjnego. A pierwsze lata pracy organizacyjnej nad założeniem i rozwojem Twa i jego organu przypadły na lata wzmożonych obowiązków w Uniwersytecie, lata rektoratu (1893/94) i prorektoratu, Wystawy Krajowej i otwarcia Wydziału Lekarskiego we Lwowie. Na Sejmie Krajowym, w którym zasiadał jako rektor w latach 1893/94, bronił wartości nauczania filologji klasycznej w referacie i w mowie, nadto na ankiecie, która się odbyła w gmachu sejmowym pod przewodnictwem marszałka Stanisława Badeniego z wiosną 1898 (por. *Sprawozdanie* z tej ankiety i *Kron. Un. Lw.* II 11 n.).

Pomimo mnóstwa rozmaitych zajęć Ćwikliński pamiętał o wydaniu utworów swego ziomka Janickiego. Pierwszym etapem tej pracy przygotowawczej była ogłoszona w r. 1893 rozprawa *Klemens Janicki, poeta uwieńczony, 1516—1543.* (R t. XVII s. 283—476 i os. Kraków 1893, s. 194, nadto nadb. z *Anzeiger der Akademie der Wissenschaften in Krakau* 1891, s. 8—17 i 1893, s. 83—91.). Kreśli ona w sposób wyczerpujący, na podstawie źródeł, studja i stosunki poety oraz omawia dokładnie jego utwory.

Dr. Ćwikliński zasila także artykułami i recenzjami z dziedziny filologji i archeologji klasycznej oraz humanizmu redagowane przez siebie czasopismo filologiczne *Eos.* Tu wymienię niektóre z tych artykułów jak np. *Mommsen a Horacjusza carmen saeculare* (E I 1894, s. 72 n.), w którym nawiązując do badań wielkiego historyka niemieckiego nad szczątkami tablicy kamiennej z zapiskami o ludi saeculares z r. 737 a. u. c. omawia znaczenie i przebieg tej uroczystości i napisany na to święto hymn Horacego. W roczniku V 1898/99, s. 204

zamieścił: *Nieznany list Mikołaja Hussovianusa (Hussowskiego),* z dnia 11, II 1531 do biskupa Karnkowskiego; znalazł go w rękopisie, który był niegdyś własnością kanoników gnieźnieńskich a później ze zbiorami Załuskiego wywieziony został do bibljoteki w Petersburgu. Ogłaszając ten list, zaopatrzył tekst uwagami krytycznemi i poprzedził kilku wnioskami o życiu Hussowskiego, uwzględniając ówczesne badania, dotyczące czasów i twórczości poety. Przyczynek ten do historji humanizmu polskiego pozostaje w łączności z pracą przygotowawczą nad rękopisami odnoszącemi się do spuścizny Janickiego, podobnie jak wydane w następnym roczniku (E VI 1900, s. 302 n.) *Dwa drobne wiersze Klemensa Janickiego* oraz *Żywot i pisma Stanisława Nigra Chrościeńskiego, humanisty i lekarza poznańskiego w. XVI* (s. 27, odb. z dzieła, mieszczącego prace grona profesorów Uniwersytetu J. K. we Lwowie, które wyszło pt. *Księga pamiątkowa Uniwersytetu lwowskiego ku uczczeniu pięćsetletniej rocznicy fundacji Jagiellońskiej Uniwersytetu Krakowskiego,* Lwów 1900).

Dodać nadto należy, że w latach tej rozległej działalności jego we Lwowie pod jego redakcją i z jego współudziałem wyszedł szereg publikacyj z zakresu archeologji prehistorycznej i kilka większych wydawnictw z administracji szkolnej.

Z początkiem r. 1902 złożył mandat posła do parlamentu austrjackiego, gdyż 26 II 1902 został mianowany radcą ministerjalnym i kierownikiem sekcji w b. austr. Ministerstwie Wyznań i Oświecenia, zaś 31 III 1904 rzeczywistym szefem sekcji.

Już jako poseł do Rady państwa od końca r. 1899 przeważną część czasu spędzał w Wiedniu, dojeżdżając do Lwowa. Z chwilą zaś powołania go na wysokie stanowisko do naczelnej władzy szkolnej, musiał na stałe opuścić kresowy gród polski, z którym go przez 25 lat przeszło tyle serdecznych węzłów złączyło, opuścił katedrę profesorską, na której rozwijał tak owocną działalność naukową i wychowawczą. Uroczyście pożegnał go Uniwersytet Lwowski (p. *Kron. Un. Lw.* II s. 93 n.) i Towarzystwo Filologiczne, które tyle miało mu do zawdzięczenia. Na IX Walnem Zgromadzeniu Twa, w obecności licznej rzeszy jego uczniów, którzy zewsząd się zebrali, dnia 23 II 1902 w auli Uniwersytetu Lwowskiego w uznaniu zasług dr. Ćwiklińskiego około powołania do życia Twa i za-

łożenia czasopisma *Eos* mianowano go pierwszym członkiem honorowym. Opis tej uroczystości i przemówienia wtedy wygłoszone zawiera *Sprawozdanie Twa Filolog. z r. 1902,* dołączone do *Eos* VIII 1902, s. 222 nn. i *Kronika Un. Lw.* II s. 84—91. Imieniem Twa przemówił nowoobrany prezes, prof. dr. Kruczkiewicz, wręczając radcy dworu dr. Ćwiklińskiemu dyplom członka honorowego Twa. Następnie imieniem byłych uczniów wygłosił przedmowę dr. Garlicki, wręczając Jubilatowi *Księgę Pamiątkową ku uczczeniu 25-letniej działalności nauczycielskiej w Uniwersytecie Lwowskim Radcy Dworu Prof. Dr. Ludwika Ćwiklińskiego wydaną przez przyjaciół i byłych uczniów* (Lwów 1902: *Symbola* etc.). Wkońcu dziękował wszystkim Jubilat, zaznaczając, jakie względy skłoniły go do zorganizowania filologów w osobne Two, i podnosząc współpracę tych, którzy z nim współdziałali w założeniu Twa i rozwoju jego w ciągu owych 10 lat istnienia.

Niespożyte zasługi pierwszego prezesa Twa Filologicznego i redaktora jego organu podniósł następca jego na katedrze uniwersyteckiej, prof. dr. Stanisław W i t k o w s k i, obejmując po nim redakcję *Eos* z początkiem r. 1902, wybrany redaktorem na wspomnianem powyżej Walnem Zgromadzeniu. W oświadczeniu wstępnem do rocznika VIII (1902) zaznaczył, że „w naszym indywidualistycznym narodzie niełatwo jest skupić ludzi do wspólnej pracy; wymaga to daleko więcej energji i zaparcia siebie niż w innych społeczeństwach. Wiadomo, że wielkie przedsięwzięcia dokonywają się u nas najczęściej nie siłami zbiorowemi, lecz wytrwałością jednostki. Dr. Ćwikliński potrafił pracowników na niwie filologji w naszym kraju zgromadzić pod wspólnym sztandarem. Nie można zapomnieć i o tem, że założenie Towarzystwa Filologicznego przypadło na czasy najgorętszej u nas walki przeciw filologji w szkole. Tworząc towarzystwo, które wytknęło sobie jako cel uprawę tej nauki, trzeba było zwalczyć niejedno uprzedzenie, usunąć niejedną niechęć. Dr. Ćwikliński pokonał zwycięsko i te trudności. Za założenie naszego Towarzystwa należy mu się zaś tem żywsza wdzięczność, że każde towarzystwo ma u nas większe znaczenie niż gdzieindziej, albowiem przy naszym braku wytrwałości jednostka znajduje w towarzystwie oparcie, z niego czerpie siłę i zapał do pracy. Ale dr. Ćwikliński był nie tylko założycielem Twa, lecz po założeniu przez cały czas duszą jego ożywczą, *magna pars* wszystkich jego czynności.

„Razem z Towarzystwem powołał dzisiejszy Szef sekcji do życia i czasopismo „Eos“. Jedno i drugie — to na kartach jego działalności κτῆμα εἰς ἀεί. Organ ten redagował dr. Ćwikliński od samego początku zupełnie bezinteresownie, poświęcając mu wiele czasu i pracy. Towarzystwo nie mogło przy szczupłych swych funduszach płacić honorarjów autorskich, tak, że „Eos“ musiało się odwoływać do ofiarności swych współpracowników i nią tylko istniało. Pojąć łatwo, że w tych warunkach redagowanie czasopisma nie było wysłanem różami. Dr. Ćwikliński powyrabiał czasopismu subwencje i mimo wszelkie trudności wydał siedm pierwszych jego roczników“...

Chcąc uspokoić obawy o przyszłość czasopisma, które dawały się słyszeć z chwilą ustąpienia jego założyciela, nowa redakcja zapewniała „że w tej lampadoforji nie da zagąsnąć pochodni“ i prosiła o dalsze otaczanie organu dotychczasową życzliwością, o poparcie jej usiłowań. Zapowiedź i nadzieje nowego redaktora, prof. dr. St. Witkowskiego ziściły się. Poziom naukowy czasopisma utrzymał się na dotychczasowej wyżynie, objętość podczas następnych lat pozostała prawie w tych samych granicach. Rocznik XIII (1907) poświęcono prof. K. Morawskiemu w 30-lecie chlubnej działalności na katedrze Uniwersytetu Jagiellońskiego. W r. 1910 redakcję czasopisma objął prof. dr. Tadeusz Sinko. Rocznik XVII (1911) poświęcono Uniwersytetowi we Lwowie w 250-lecie założenia przez króla Jana Kazimierza, rocznik XIX (1913) dedykowano pamięci przedwcześnie zmarłego prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Adama Miodońskiego. Rocznik XX (1914/15) poświęcono prof. L. Sternbachowi w 30-lecie pracy naukowej a 25-lecie pracy nauczycielskiej, zaś r. XXII (1917) pamięci długoletniego prezesa Twa, prof. Bron. Kruczkiewicza. W połowie r. 1918 przystąpił do współpracy w redagowaniu czasopisma prof. dr. Jan Sajdak (od r. 1913 profesor Uniwersytetu we Lwowie, od r. 1919 w Poznaniu) i pozostawał na stanowisku współredaktora do r. 1920. W r. 1921/22 prof. dr. Ryszard Ganszyniec wraz z prof. Sinką i prof. T. Zielińskim pełnili funkcje redaktorów, w r. 1923 profesorowie Sinko i Zieliński. W r. 1924 prof. Ganszyniec, po powrocie z podróży naukowej do Grecji, wszedł ponownie w skład redakcji, a od ustąpienia prof. Sinki z końcem tego roku, jako redaktorowie podpisują nasz organ profesorowie: Ganszyniec i Zieliński.

Rocznik XXVI (1923) poświęcono założycielowi Twa, ekscel. prof. Uniw. dr. Ludwikowi Ćwiklińskiemu, w 50-lecie pracy naukowej. Rocznikiem XXVIII (1925) uczczono pamięć wielce zasłużonych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarłych prawie równocześnie w lecie r. 1925, dr. K. Morawskiego i dr. P. Bieńkowskiego. Celem uczczenia zmarłych urządzono uroczyste posiedzenie 20 II 1926 w Uniwersytecie J. K. we Lwowie, wypełnione odczytami prof. St. Witkowskiego i St. Łempickiego o Morawskim jako filologu i humaniście oraz prof. Bulandy o Bieńskowskim. R. XXXIII (1929) poświęcono prof. Witkowskiemu w 40-lecie pracy naukowej a r. XXXIII (1930/31) prof. Zielińskiemu w 50-lecie doktoratu. Obu koryphaiosów hellenistyki polskiej uczczono uroczystemi obchodami, z których sprawozdanie znajduje się w *Kwart. Klas.* IV 1930, s. 551 nn. i 543 nn. Rocznik XXXIV (1932/33) dedykowano prof. L. Sternbachowi w 40-lecie pracy na katedrze uniwersyteckiej; uroczystość jubileuszowa odbyła się w Krakowie 17 VI 1933 r.

W ostatnich latach zwiększała się w szybkiem tempie objętość *Eos*. W r. 1924 — 178 stron, 1925 — 256, 1926 — 296, 1927 — 456, 1928 — 560, 1929 — 762, 1930/31 — 664, 1932/33 — 488. Czasopismo to, redagowane początkowo w języku polskim i łacińskim, zawierało artykuły z zakresu starożytności i humanizmu polskiego oraz recenzje i sprawozdania z ruchu naukowego u nas i zagranicą. Od rocznika XXVII (1924) tj. od objęcia redakcji przez prof. Ganszyńca, artykuły są pisane wyłącznie w języku łacińskim i francuskim, czasami w języku angielskim, włoskim i niemieckim, recenzje zaś jeszcze częściowo w polskim, od rocznika XXX (1927) całość wyłącznie w szacie łacińsko-francuskiej, bez recenzyj, gdyż dział ten przeniesiono odtąd do nowego czasopisma *Kwartalnika Klasycznego,* dydaktycznego i administracyjnego organu Twa, redagowanego wyłącznie w języku polskim. Założony według nowego programu redakcyjnego prof. Ganszyńca i pod jego redakcją, ukazuje się regularnie co 3 miesiące od stycznia 1927 r. Oba czasopisma mają Komitety Redakcyjne z naczelnym redaktorem prof. Ganszyńcem. — Rocznik IV (1930) dedykowano prof. Zielińskiemu, VI (1932) prof. L. Sternbachowi a VII (1933) Założycielowi PTF, eksc. dr. L. Ćwiklińskiemu.

Nadto od r. 1913 wychodzą założone przez prof. Witkowskiego *Studia Leopolitana,* większe rozprawy z badań nad ję-

zykiem i stylem autorów starożytnych, od r. zaś 1928 *Eus Supplementa,* oddzielne rozprawy z zakresu starożytności, założone i redagowane przez prof. Ganszyńca.

Ten tak znaczny ilościowo i jakościowo rozrost naszych wydawnictw jest następstwem pomyślnie w wolnej Polsce układających się warunków materjalnych dzięki obfitym przez szereg lat składkom członkowskim i hojnym subwencjom. Przedewszystkiem zaś wpłynęło na to powstanie nowych ognisk naukowych w świeżo do życia powołanych czy wskrzeszonych uniwersytetach.

Ta znaczna obecnie liczba pracowników naukowych, orzących gorliwie i owocnie glebę filologiczną w Polsce, wzmaga światło owej 'jutrzenki', która przed 40 laty pojawiła się nad widnokręgiem naszej Ojczyzny dzięki gorliwym zabiegom Założyciela Twa Filologicznego i jego organu *Eos*.

Już od chwili wyboru na posła do Rady Państwa w listopadzie 1899 dr. Ćwikliński, biorąc czynny udział w pracach parlamentu i Koła Polskiego, nie mógł tyle czasu co przedtem poświęcać sprawom Twa i jego organu. Zaznaczył to w przemówieniu swojem na Walnem Zgromadzeniu w lutym 1902, dziękując za mianowanie go pierwszym członkiem honorowym Twa i za poświęcenie mu *Księgi Pamiątkowej* (por. *Eos* VIII 1902, s. 227). Na nowem zaszczytnem stanowisku nie zapominał jednak o swem ukochanem dziecięciu, jakiem stało się założone przez niego Two i jego organ, otaczał je nadal troskliwą opieką i wspierał jego działalność wyjednywaniem mu hojnych subwencyj nawet w ciężkich czasach wojennych. To też Two rozwijało się pomyślnie pod przewodnictwem prof. dr. Bronisława Kruczkiewicza. W r. 1905 powstało Koło miejscowe w Rzeszowie, w r. 1910 w Stanisławowie. Wojna światowa osłabiła nieco działalność Twa, ale jej nie sparaliżowała. Kiedy prof. Kruczkiewicz po kilkunastoletniej pracy dla dobra Twa w charakterze wiceprezesa i prezesa (od r. 1902) z powodu nadwątlonego zdrowia ustąpił z wiosną r. 1916, wybrano prezesem prof. dr. Gersona Blatta. A gdy ten zmarł we wrześniu 1916, przewodnictwo po nim objął radca szkolny Edward Fiderer aż do Walnego Zgromadzenia z wiosną 1917 r. Wówczas prezesurę powierzono prof. dr. Stanisławowi Witkowskiemu, który piastował ją aż do Walnego Zgromadzenia 10 czerwca 1926 r. Za jego prze-

wodnictwa, gdy Polska zjednoczona odzyskała byt niepodległy, Two rozszerzyło swą działalność na wszystkie ziemie polskie i przystroiwszy swój sztandar w barwy wyłącznie narodowe, zaznaczyło to w obecnej nazwie: Polskie Two Filologiczne (z siedzibą we Lwowie). Zmiany te zatwierdziło Walne Zgromadzenie 25 V 1918. Two obchodziło wówczas 25-lecie swej działalności w obronie ideałów humanistycznych, pogłębienia nauki języków klasycznych i krzewienia miłości do nich. Upamiętnił tę piękną chwilę odczyt ówczesnego wiceprezesa radcy dr. W Śmiałka pt. *Rzut oka na 25-lecie Towarzystwa Filologicznego*, ogłoszony w *Eos* XXIII 1918, s. 122 nn. W jesieni 1919 (11 X) zawiązało się Koło PTF. w Poznaniu dzięki zasługom prof. dr. J. Sajdaka. Przewodnictwo powierzono założycielowi Twa Eksc. dr. Ćwiklińskiemu, który po wskrzeszeniu niepodległej Polski wrócił w strony ojczyste. Z początkiem r. 1920 dzięki niezmordowanym zabiegom prof. dr. G. Przychockiego powstało Koło w Warszawie pod prezesurą Stefana Cybulskiego. Z wiosną 1924 (10/5) zawiązało się Koło w Przemyślu dzięki staraniom prof. Stan. Borowieckiego. Po prof. Witkowskim objął prezesurę PTF prof. Konstanty Chyliński, zaś od r. 1927 radca dr. W. Śmiałek. Z początkiem r. 1927 wskrzeszono Koło w Stanisławowie, którego duszą przez lat kilka była jego przewodnicząca prof. dr. Regina Schächterówna. Nadto powołano do życia nowe Koła: Śląskie z siedzibą w Katowicach, które rozwinęło ożywioną i rozległą działalność pod kierownictwem wizyt. Wincentego Ogrodzińskiego, i Łódzkie, przy poparciu prof. Alfreda Busego, który objął ster jego. Przy zawiązywaniu Kół Śląskiego i Łódzkiego współdziałał prof. Ganszyniec, przy powstaniu zaś Koła Stanisławowskiego dr. A. Bednarowski (wówczas instruktor Kuratorjum O. S. we Lwowie) i prof. Ganszyniec. Pod koniec r. 1928 zorganizowano Koła w Tarnopolu dzięki zabiegom wizyt. L. Jusa i w Stryju za staraniem prof. dr. Schächterówny.

Do nowych warunków dostosować się musiał statut, który od r. 1905 nie uległ zmianie. Opinje ośrodków uniwersyteckich ustalił prof. Gustaw Przychocki. Po dłuższych pracach osobnej Komisji statutowej pod przewodnictwem ówczesnego wiceprezesa prof. dr. J. Kowalskiego powstał projekt statutu, który przyjęty przez pełny Zarząd i uchwalony na Walnem

Zgrom. 26 V 1928 zatwierdzony został reskryptem Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie (z dn. 8 XI 1928 r. L B P 8888 ex 1928).

Troska o rozwój szkoły polskiej, o polepszenie nauki szkolnej, która w działalności dr. Ćwiklińskiego w ciągu całego życia była jedną z nut dominujących, przenikała zawsze serca członków Twa. Szczególnie w latach przełomowych, gdy na gruzach państw zaborszych kiełkowało nowe życie i zaczęło się organizowanie szkoły polskiej, Wydział Twa, pod prezesurą prof. Witkowskiego, wszczął energiczną akcję w obronie zagrożonego gimnazjum klasycznego: w styczniu 1919 wysłano memorjał do Ministerstwa WR i OP oraz zainicjowano oświadczenie profesorów i docentów Uniwersytetu Lwowskiego w obronie gimnazjum klasycznego. Wobec projektu ministerjalnego Wydział Twa zajął stanowisko w szeregu rezolucyj, ogłoszonych w prasie, oświadczając się przeciw zamierzonemu upośledzeniu gimnazjów klasycznych. Na opinję publiczną starały się wpłynąć artykuły dziennikarskie z pod pióra członków Wydziału, szczególnie radcy Śmiałka, kreślące walory wykształcenia humanistycznego. Taki sam cel miała broszura gorliwego członka naszego Twa prof. dr. Kazimierza Jareckiego *O filologji i nauce filologji* (Lwów 1922, przedruk odczytu wygłoszonego na posiedzeniu Towarzystwa filologów nowożytnych). Wynikiem tej akcji było pozostawienie na obszarze b. Galicji 15 gimnazjów klasycznych z nauką języka łacińskiego od kl. I a greckiego od kl. IV. Sprawy tej nie spuszczano i później z oka, ilekroć zapędy reformatorskie groziły obniżeniem poziomu naukowego szkoły. Wyrazem tego była akcja prowadzona w obronie 8-klasowego gimnazjum i memorjał w tej sprawie przedłożony pod koniec r. 1927 Ministerstwu WR i OP pt. *Memorjał w sprawie projektu Ustawy o ustroju szkolnictwa*. Memorjał ten, na podstawie dyskusji na posiedzeniach Zarządu, zebraniach Twa i na Walnym Zjeździe Polskich Filologów Klasycznych w Warszawie w dn. 15—17 października 1927, opracował ówczesny wiceprezes Twa, prof. dr. J. Kowalski (p. *Kwart. Klas.* II 1928, s. 45 nn.). Sprawozdanie z tego sejmu filologicznego, którego celem i zadaniem było przestrzec społeczeństwo przed szkodliwemi reformami, zbliżyć do siebie nauczycieli języków klasycznych z różnych ziem polskich i wzmocnić jedność Twa, ogłoszone jest w *Kwart. Klas.* I 1927, s. 358 nn.

W tym czasie, kiedy Towarzystwo Filologiczne tak się rozwijało, założyciel jego, przeniósłszy się z początkiem r. 1902 do Wiednia, stanął na czele sekcji Ministerstwa Wyznań i Oświaty. Obejmowała ona agendy, dotyczące spraw nauki i szkolnictwa wyższego, do których dołączano nadto inne działy szkolnictwa i spraw wyznaniowych oraz specjalne prace i zadania. Nowe obowiązki i zajęcia nie pozwoliły dr. Ćwiklińskiemu poświęcać tyle co przedtem czasu pracy naukowej. Nie ustała jednak wcale jego działalność organizacyjna i społeczna. Od r. 1903 należał do ministerjalnej Komisji artystycznej jako członek Sekcji Literackiej; był nadto członkiem Kuratorji dla zwalczania gruźlicy. Zasiadał w Kuratorji Muzeum technicznego oraz w Kuratorji Fundacji barona Hirscha dla popierania szkolnictwa ludowego w b. Galicji i na Bukowinie, i na stanowisku tem został zatwierdzony przez Ministerstwo WR i OP po przeniesieniu Fundacji z Wiednia do Warszawy.

Powoławszy do życia w r. 1909 Towarzystwo dla dalszego kształcenia się w naukach politycznych i ekonomicznych, urządzał jako jego prezes wykłady luźne i cykle wykładów systematycznych w Wiedniu i innych większych miastach, tudzież wycieczki naukowe. I tak w r. 1912 zorganizowano wyprawę naukową do Małopolski, przygotowaną szeregiem wykładów polskich uczonych w Wiedniu, Krakowie i Lwowie; część tych prelekcyj wyszła drukiem pod redakcją dr. Ćwiklińskiego pt. *Wirtschaftliche Zustände Galiziens in der Gegenwart* (Gospodarcze stosunki Galicji, Wiedeń 1913, s. 116). W trzy lata później pod jego redakcją i przy jego współudziale opuściła prasę duża publikacja: *Balkan und der nahe Orient* (Wiedeń 1916, s. 360). Wykłady wygłoszone w r. 1917 również przez polskich uczonych *O Królestwie Kongresowem przed wojną* złożyły się na większą publikację pt. *Das Königreich Polen vor dem Kriege* (Wiedeń 1917, s. 237).

Ponieważ świadectwa dojrzałości abiturjentów prywatnych szkół polskich w b. Kongresówce nie były uznawane przez tamtejszy rząd zaborczy, dr. Ćwikliński postarał się o uznanie tych świadectw, wydawanych przez przeszło dwadzieścia szkół średnich w Królestwie, za równoważne z austrjackiemi świadectwami maturalnemi. Wskutek tego setki abiturjentów mogły odbywać i kończyć studja w uniwersytetach i politechnikach b. monarchji austrjackiej. Za tym przykładem poszły także inne

państwa w zachodniej Europie. Po wybuchu zawieruchy wojennej w r. 1914 towarzystwo Bibljoteka Polska w Wiedniu, której dr. Ćwikliński przewodniczył od r. 1913, stało się przystanią duchową dla licznych rzesz uchodźców z dzielnic polskich. Prezes tej instytucji zorganizował w niej kursy w zakresie szkół powszechnych i wydziałowych, które przez 4 lata cieszyły się wielką frekwencją. Współdziałał także wówczas w organizowaniu polskich kursów gimnazjalnych dla młodzieży w Wiedniu.

W czerwcu 1917 r. dr. Ćwikliński został kierownikiem Ministerstwa Wyznań i Oświaty, w sierpniu 1917 ministrem tego resortu i wytrwał na tem stanowisku w najcięższych czasach wojennych do końca 1918 r. Wciągu swego urzędowania czyto jako szef sekcji szkolnictwa wyższego czy jako sternik nawy oświatowej okazał się gorliwym rzecznikiem nauki i szkolnictwa polskiego w b. zaborze austrjackim. Pamiętał zawsze o wydatnych subwencjach dla towarzystw naukowych. Powiększono znacznie, dzięki jego staraniom, liczbę instytutów, katedr i asystentur na obydwóch uniwersytetach polskich w Krakowie i we Lwowie oraz na politechnice lwowskiej; wzniesiono także szereg nowych i przebudowano bardzo wiele dawniejszych gmachów akademickich. Wystawiono też kilka budynków dla szkół średnich i założono względnie upaństwowiono szereg zakładów, m. i. gimnazjum w Cieszynie, długi czas utrzymywane z ofiar społeczeństwa i młodzieży szkolnej. Także sprawę upaństwowienia gimnazjum w Białej, założonego przez TSL, która zalegała od dłuższego czasu, dr. Ćwikliński doprowadził do pomyślnego końca i wyjednał odnośne cesarskie postanowienie, którego jednak ówczesny premjer Seidler, mimo usilnych nalegań dr. Ćwiklińskiego, celem ogłoszenia nie wydał; na drugi dzień, po ustąpieniu tego wrogo dla Polaków usposobionego dygnitarza, uczynił to jego następca, premjer Hussarek.

Wybitne zasługi dr. Ćwiklińskiego w wielu dziedzinach pracy naukowej, organizacyjnej i społecznej wcześnie znalazły uznanie w udzielanych mu zaszczytach. Już od r. 1893 był członkiem korespondentem, od roku zaś 1904 czynnym członkiem Polskiej Akademji Umiejętności. W r. 1903 otrzymał godność czynnego członka zakrajowego Czeskiej Akademji Umiejętności w Pradze i członka honorowego Towarzystwa

Filozoficznego w Wiedniu (nie Filologicznego, jak błędnie wydrukowano w dedykacji w *Kwart. Klas.* VII 1933 zesz. 1). W r. 1902 został czynnym członkiem austrjackiego Instytutu Archeologicznego w Wiedniu, do którego należał jako członek korespondent od r. 1900. Jest honorowym doktorem: praw Uniwersytetu J. K. we Lwowie, medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego, rolnictwa i leśnictwa Akademji Ziemiańskiej w Wiedniu, medycyny weterynaryjnej Akademji Weterynaryjnej we Lwowie (w r. 1909). Jest czynnym członkiem Towarzystwa Naukowego we Lwowie, czynnym i honorowym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, pierwszym członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Filologicznego we Lwowie. Miasto Żywiec w zach. Małopolsce obdarzyło go honorowem obywatelstwem za skuteczne poparcie jego zabiegów o uzyskanie państwowej szkoły realnej.

Także władze austrjackie obdarzyły go w ciągu jego działalności wysokiemi odznaczeniami. Oprócz wspomnianych poprzednio tytułów radcy dworu i radcy ministerjalnego w Ministerstwie W. i O., otrzymał 10 XI 1910 godność rzeczywistego tajnego radcy, nadto ordery I kl., austrjackie i obce.

Gdy pomyślne zrządzenie losu spełniło marzenia szeregu pokoleń, które krew przelewały za wolność Polski, i zjednoczona Ojczyzna odzyskała byt niepodległy, ekscel. dr. Ćwikliński powrócił z końcem sierpnia 1919 r. do swoich stron rodzinnych i osiadłszy w Poznaniu, zaczął znowu więcej czasu poświęcać pracy naukowej, nadto organizacyjnej i społecznej. Przyjął przewodnictwo w Kole Poznańskiem Polskiego Twa Filologicznego, zawiązanem na inauguracyjnem zebraniu 11 X 1919, które zagaił prof. dr. Jan Sajdak[3]), i piastował je bez przerwy aż do początku r. 1932, gorliwie zajmując się jego sprawami. A gdy wskutek niepomyślnego stanu zdrowia zrezygnował, Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Koła w dniu 22 II 1932, przyjąwszy z ubolewaniem do wiadomości jego rezygnację, uchwaliło jednomyślnie mianować go stałym honorowym prezesem Koła w uznaniu zasług, jakie od utworzenia się Koła w r. 1919 położył dla niego jako pierwszy prezes i najczynniejszy członek, (por. Sprawozdanie z czynności PTF za r. 1933 w *Kwart. Klas.* VII 1933, s. 132).

---

[3]) Por. *Eos* XXIII 1918, s. 128.

Z inicjatywy dr. Ćwiklińskiego powstało Towarzystwo Przyjaciół Bibljoteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, którego prezesurę dotąd piastuje. Jest członkiem Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. W r. 1925 mianowany członkiem Wojewódzkiej Komisji Oszczędnościowej w Poznaniu opracował kilka referatów z zakresu szkolnictwa. Jest członkiem Zarządu wzgl. Rady Nadzorczej kilku instytucyj i towarzystw społecznych i przemysłowych. Postanowieniem P. Prezydenta Rzeczypospolitej z 11 VII 1927 został mianowany honorowym profesorem na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego.

Gdy po zatwierdzeniu przez Urząd Wojewódzki we Lwowie nowego Statutu Polskiego Towarzystwa Filologicznego (p. wyżej s. XXXI n.) zwołano Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie PTF 7 XII 1928 r. dla wyboru Zarządu Głównego, wówczas za radą dotychczasowego prezesa radcy dr. Wincentego Śmiałka przez aklamację wybrano prezesem PTF ekscel. prof. h. c. dr. Ludwika Ćwiklińskiego, który zorganizował Two i wprowadził je na szlaki, jakiemi dotąd pomyślnie dąży do pogłębienia nauki języków klasycznych, krzewienia miłości i zrozumienia kultury antycznej, działając w obronie ideałów humanistycznych. Mimo sędziwego wieku, dotąd szczęśliwie i chlubnie nawą filologiczną kieruje, zajmując się gorliwie i żywo sprawami wszystkiemi. W r. 1929 w dn. 3—6 czerwca zorganizował w Poznaniu, z pomocą członków Zarządu Głównego i Zarządu Koła Poznańskiego, I Zjazd klasycznych filologów krajów słowiańskich (por. Sprawozdanie z tego Zjazdu w *Kwart. Klas.* III 1929, s. 369 nn. oraz Sprawozdanie z czynności PTF za r. 1929 w *Kwart. Klas.* IV 1930, s. 399 nn.). W r. 1930 uczestniczył w akademji jubileuszowej ku czci prof. T. Zielińskiego, która odbyła się w Warszawie 25 V. Przemawiał imieniem Polskiej Akademji Umiejętności, Twa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i PTF, wręczając jubilatowi listę ofiarodawców, którzy złożyli Dar Honorowy. Nieco później imieniem PTF brał udział w Zjeździe Naukowym im. Jana Kochanowskiego w Krakowie dla uczczenia 400-lecia urodzin Jana z Czarnolasu. Dawny sekretarz Zjazdu z r. 1884 był na tym kongresie jednym z członków prezydjum honorowego i wygłosił wówczas przemówienie na posiedzeniu inauguracyjnem (p. *Sprawozdanie z czynności PTF za r. 1930* w *Kwart. Klas.* V 1931,

s. 244 nn.). Jako prezes PTF współdziałał w zorganizowaniu II Zjazdu klasycznych filologów ziem słowiańskich w Pradze Czeskiej w dn. 26—28 maja 1931 r., uczestniczył w nim jako członek prezydjum honorowego i wypowiedział dłuższe przemówienie imieniem Polskiej Akademji Umiejętności i Twa Naukowego w Poznaniu oraz PTF jako jego założyciel i obecny prezes (p. *Sprawozdanie z II Zjazdu* w *Kwart. Klas.* V 1931, s. 485 nn.). Nadto uczestniczył w wielu innych zjazdach w Poznaniu, w Warszawie i w innych miastach Polski, budząc podziw krzepkością fizyczną, pogodą usposobienia i świeżością umysłową.

Walną pomoc w kierowaniu sprawami PTF znajduje Prezes w Zarządzie Głównym, któremu przewodzi urzędujący we Lwowie wiceprezes. Obowiązki te, po rezygnacji wybranego na Nadzwycz. Walnem Zgrom. we Lwowie 7 XII 1928 r. prof. dr. J. Kowalskiego, pełnił tymczasowo jako senior dyr. dr. Adolf Bednarowski, obeznany dobrze z tokiem urzędowania w naszem Twie jako długoletni skarbnik i sekretarz. Doświadczeniem i znajomością spraw Twa dorównywa mu doc. Uniw. dr. Franciszek Smolka, który przez wiele lat za prezesury prof. Witkowskiego był sekretarzem PTF. Wybrany wiceprezesem na Walnem Zgromadzeniu w Poznaniu 2 VI 1929 przez 3 lata czuwał nad sprawnem funkcjonowaniem machiny filologicznej. Finanse PTF ma w troskliwej pieczy od lat kilkunastu prof. Marjan Golias, administrację wydawnictw prowadzi od r. 1929 prof. Władysław Grużewski. Wrazie potrzeby służą zawsze wytrawną radą byli prezesowie PTF: radca dr. Wincenty Śmiałek i rektor dr. Stanisław Witkowski. Pierwszy z nich należy do Wydziału jako prezes Koła Lwowskiego PTF. Na posiedzeniach zastępuje go stale doc. Uniw. dr. Kazimierz Jarecki, wiceprezes Koła, długoletni członek Zarządu. Jakkolwiek z wykształcenia jest romanistą, w trosce o pomyślny rozwój Twa wyprzedza wielu filologów. Do starszych pracowników Zarządu Głównego należą nadto: wizytator Ludwik Jus, referent spraw szkolnych w Zarządzie, i prof. dr. Władysław Chodaczek, który pełnił obowiązki sekretarza w latach organizowania się we Lwowie Zarządu Gł. na nowych podstawach. Po jego wyjeździe zagranicę dla studjów naukowych w połowie stycznia 1929 funkcje te objął piszący te słowa, po

nim zkolei prof. Jan Szczepański, od kilku lat współredaktor *Kwartalnika Klas.* Wkońcu prof. Mikołaj Szczerbański od Waln. Zgrom. w Warszawie 2 IV 1932 r. podjął się tego odpowiedzialnego zadania, które od kilku lat wskutek powiększenia się ilości Kół, z powodu kongresów i uroczystości jubileuszowych wymaga coraz więcej czasu i trudów. Ten zespół ludzi, bezinteresownie oddanych sprawom PTF i zgodnie czuwających nad jego pomyślnym stanem, pozostaje w harmonijnem porozumieniu z Prezesem, który utrzymuje z Wydziałem częstą korespondencję, rozpatrując ważniejsze wnioski przez Wydział przedkładane, udzielając rad i wskazówek, wpływa zbawiennie na losy Twa oddanego pod jego kierownictwo.

Podziwu godna gorliwość Założyciela PTF o dobro organizacji jego pieczy powierzonej znajduje zawsze chętnych naśladowców, którzy śpieszą w jego ślady i pracują ofiarnie nad rozwojem naszego Towarzystwa. Wyraziło się to w powstaniu dwóch nowych Kół PTF: w Wilnie 18 X 1930 dzięki zabiegom Komitetu Organizacyjnego, na którego czele stanął jako prezes prof. dr. Jan Oko, wznawiający piękne tradycje klasyczne Grodka, i dr. J. Rybicki jako sekretarz, oraz Koło rejonowe w Brzeżanach, rezultaty usilnych starań prof. dr. R. Schächterówny, która przez kilka lat przedtem była duszą Koła Stanisławowskiego jako jego przewodnicząca. Liczba Kół wynosi obecnie 12. Mimo zachodów jednak nie udało się dotąd reaktywować Koła w Rzeszowie ani zawiązać Koła na Pomorzu, w Lublinie czy w innych miastach Polski, które posiadają warunki do powstania ogniska, skupiającego w sobie rozstrzelone usiłowania jednostek w pracy nad podniesieniem filologji klasycznej, a tem samem nad wzbogaceniem nauki i kultury polskiej. Do tego bowiem zmierzają wysiłki ludzi, działających w naszem Towarzystwie z Prezesem na czele. Należy to podkreślić w roku jubileuszowym i zaznaczyć, że wydawnictwa PTF, rozchodząc się w znacznej ilości zagranicę drogą kupna i wymiany za fachowe czasopisma, stanowią zarazem walny środek propagandy imienia Polski wśród narodów kulturalnych.

Od powrotu do wolnej Polski, w strony rodzinne, prof. h. c. dr. L. Ćwikliński więcej czasu niż w latach działalności w Wiedniu w naczelnej magistraturze szkolnej, poświęca pracy naukowej. Przez semestr letni 1920 wykładał w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie w charakterze profesora zwyczaj-

nego. Wówczas w dn. 23 IV wygłosił wykład wstępny pt. *Spuścizna Greków i Rzymian* (wyszedł z druku w Poznaniu 1920, s. 30, odb. z DP). Omawiając w nim nieuzasadnioną niechęć przeciw językom klasycznym jako przedmiotom nauki szkolnej, wykazuje, jak niewyczerpanym i płodnym skarbem jest kultura starożytna. Nie spuszczał także z oka wydania całej spuścizny Janickiego. Od r. 1893, w którym ogłosił dużą rozprawę przygotowawczą o studjach i stosunkach poety oraz o jego utworach, mimo najrozmaitszych zajęć, odciągających od pracy naukowej, nie przestał zajmować się tą sprawą i niejedno zagadnienie, dotyczące życia i twórczości naszego poety, wyświetlił i pogłębił lub sprostował. Świadczą o tem cenne rozprawy, odnoszące się do tej kwestji, wydane w latach 1919—1928.

Zaraz po osiedleniu się w Poznaniu przypomniał swoim rodakom twórczość poety uwieńczonego i wzywał do uczczenia go w artykule *W sprawie pomnika dla Klemensa Janickiego* (DP 1919, nr. 245, s. 1). W następstwie tego sąsiedzi Żnina uczcili poetę pomnikiem w jego wsi rodzinnej, Januszkowie, w r. 1920. Ale sam Ćwikliński chciał uczcić swego ziomka pomnikiem trwalszym: przez zebranie i ogłoszenie całej spuścizny jego, dotąd rozproszonej i trudno dostępnej dla badaczy zamierzał złożyć hołd, cześć i wdzięczność swemu ziomkowi oraz utorować uczonym, polskim i zagranicznym, drogę do dalszych badań nad życiem i twórczością poety. Podnietą w tej pracy były liczne węzły, które łączyły poetę z Gnieznem, miastem rodzinnem wydawcy. Dalszym etapem tej pracy przygotowawczej była wydana wkrótce potem rozprawa *O wawrzynie doktorskim i poetyckim Klemensa Janickiego* (Kraków 1919, odb. z R t. LVIII nr. 6, s. 40), tchnąca tą samą świeżością i siłą argumentowania, co praca z r. 1893. Wyjaśnia w niej autor, że chorowity poeta, nie mając ani czasu ani pieniędzy na odbycie w Padwie normalnych studjów i złożenie egzaminów, za wstawieniem się profesora Łazarza Bonamico otrzymał w r. 1540 tytuł doktora filozofji i poety uwieńczonego od hr. Antoniego Contarena, który od cesarza Karola V miał przywilej „stwarzania doktorów i poetów na jakimkolwiek wydziale“. Wawrzyn poetycki zawdzięczał więc Janicki głównie poparciu kilku profesorów, przeważnie lekarzy, których i na miejscu opiewał i w przyszłości sławić ślubował.

Wyjaśniwszy ten dotąd ciemny punkt w życiu Janickiego, prof. Ćwikliński skreślił pobyt i studja poety w Uniwersytecie padewskim w rozprawie *Clemente Ianicius à Padova (1538—1540)* w wydawnictwie: Omaggio dell' Accademia Polacca di scienze e lettere all' Università di Padova nel settimo centenario della sua fondazione (Kraków 1922, s. 115—144). Rozprawa ta była ujęciem w całość i uzupełnieniem artykułów, ogłoszonych w *Dzienniku Poznańskim* (w r. 1919 nr. 102—104) pt. *Klemens Janicki w Padwie*. W związku z tem zostaje artykuł *Uniwersytet padewski i polscy jego uczniowie* (DP 1922, nr. 95—101), nadto rozprawa *Padwa i Polska* (Warszawa 1922, s. 40). Owocem badań nad epoką poety uwieńczonego są dalej artykuły: *O bitwie grunwaldzkiej. Poemat epiczny Jana z Wiślicy* (DP z okazji uroczystości jubileuszowej 16 VII 1922 nr. 159) oraz *Adam Schröter, uczony i poeta śląski XVI w. i jego poemat o salinach wielickich* (cztery artykuły w DP dn. 27—30 grudnia 1922, nr. 294—297). Następnie w pracy *Ianiciana. Przyczynki do biografji i oceny utworów Klemensa Janickiego* (Rozprawy Wydz. Filolog. Twa Naukowego w Poznaniu 1928) rozświetlił wiele innych spraw, złączonych z życiem i studjami poety, jak z pobytem na dworze prymasa Krzyckiego i wojewody Kmity, na probostwie w Koniuszy, które w r. 1540 zamienił na Gołaczów pod Olkuszem, gdzie prowadził własne gospodarstwo. To były prace przygotowawcze do pierwszego naukowego wydania wszystkich utworów poety uwieńczonego. Wykończywszy wreszcie tekst, komentarz i wstęp, zajął się tłoczeniem tego dzieła tak, że Zjazdowi Naukowemu im. Jana Kochanowskiego w r. 1930 mógł przedłożyć pierwsze egzemplarze tego pomnikowego wydania: *Clementis Ianicii Poetae Laureati Carmina, Edidit, praefatione instruxit, annotationibus illustravit Ludovicus Ćwikliński* (Cracoviae 1930. Typis Universitatis Iagellonicae 8⁰, s. LXIII+324). Stanowi ono VI tom zbioru najdawniejszych poetów polsko-łacińskich, wydawanego staraniem i z funduszów Polskiej Akademji Umiejętności od r. 1887 pt. *Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae Latinorum usque ad Ioannem Cochanovium*. Tak się złożyło, że poetę uwieńczonego, pomimo najoczywistszych walorów treści i formy, objęto dopiero szóstym tomem, kiedy volumina, poświęcone innym poetom mniej wybitnym, stały się dziś już białemi krukami bibljograficznemi.

Dzieło to, wieńczące pracę całego niemal życia prof. Ćwiklińskiego, oczekiwane od tak dawna przyjęli z wielką radością miłośnicy humanizmu tak w Polsce, jak i zagranicą. Wyraziło ją wielu uczonych w pochlebnych, niekiedy entuzjastycznych ocenach, podkreślając wytworną łacinę obszernego wstępu i bogactwo komentarzy, nazywając to pierwsze krytyczno-egzegetyczne wydanie poezyj Janickiego chlubą nauki polskiej. Sądy te wymieniłem w notatce pt. *Pomnikowe wydanie poezyj Janickiego* (*Kwart. Klas.* VI 1932, s. 233 n.). Jest to sprawozdanie z posiedzenia Koła Lwowskiego PTF (3 XI 1931), na którem dwaj referenci, polonista prof. dr. R. Skulski i piszący te słowa jako filolog wszechstronnie to znakomite dzieło nauki polskiej przedstawili. W sprawozdaniu tem wypadła przez przeoczenie wzmianka o przychylnej recenzji uczonego niemieckiego Müllera w *Philologische Wochenschrift* (LI 1931, Nr. 8, s. 242—245), który dzieło Ćwiklińskiego nazywa „eine vorzüglich fundierte und überall in glücklicher Weise mit erklärenden Beigaben ausgestattete Ausgabe der Werke des Dichters aus dem Gnesener Lande, den er (wydawca) im Laufe seines Lebens liebgewonnen und gerade zu einem Teil seines Ichs gemacht hatte"... i pod koniec oceny podkreśla, że to wydanie jest hołdem całego narodu dla sławy poetyckiej Janickiego, jest lepszym pomnikiem niż kamienny lub spiżowy monument.

Pojawienie się tego pierwszego na podstawach naukowych opartego wydania spuścizny Janickiego, prawie w 40 lat po ukazaniu się wstępnej rozprawy z r. 1893 o życiu i twórczości poety, było miłą niespodzianką dla świata naukowego, który jest szczerze wdzięczny sędziwemu wydawcy za trudy dla dobra kultury polskiej podjęte.

Jak w poprzednich okresach swego pracowitego żywota, tak również w obecnym, spędzanym w stronach rodzinnych, obok pomnikowego wydania Janickiego zajmował dr. Ćwiklińskiego szereg innych kwestyj naukowych. Świadczą o tem następujące rozprawy: *Animadversiones in aliquot locos Xenophontis de reditibus libelli* w *Symbolae philologorum Posnanensium* (Poznań 1920, s. 75—79), w zbiorowej publikacji, którą Koło Poznańskie PTF dla uczczenia pierwszej rocznicy piastowskiego Uniwersytetu w Poznaniu wydało pod redakcją Ćwiklińskiego i dzięki jego staraniom. W pracy tej autor

broni kilku miejsc tekstu Xenophonta przed zmianami wydawców, proponując pewne przestawienia (p. ocena T. Sinki w *Eos* XXIII 1918, s. 114 n.). Wyczerpująco zajął się tą pierwszą w literaturze greckiej broszurą o skarbowości w rozprawie pt. *O przechowanym w zbiorze pism Xenofontowych traktacie o dochodach* (Kraków 1921, odbitka z tomu LX R, s. 61+3 nlb). Korzystnie wyraził się o niej prof. St. Witkowski (*Eos* XXV 1921/22, s. 151 nn.), podkreślając, że „znakomity znawca Tukidydesa, którego pogląd na sposób powstania dzieła wielkiego historyka ma dziś wielu zwolenników w Anglji i Niemczech, omawia w tej pracy całokształt problemów wiążących się z broszurą Xenofontową Poroi. Uwzględniona jest w niej nawet najnowsza literatura"... i dodając, że prace, jak obecna o Poroi, poczynają szczęśliwie wypełniać niezmiernie ubogą literaturę naukową polską w zakresie historjografji greckiej [4]).

O rozległości i różnorodności badań dr. Ćwiklińskiego świadczy praca pt. *Seneki Apokolokyntosis. Satyra na śmierć cesarza Klaudjusza.* Przełożył, rozprawą wstępną i objaśnieniami opatrzył L. Ćwikliński (Poznań 1926, s. 66).

Organizacją nauki zajmował się już w mowie wygłoszonej w Uniwersytecie Lwowskim 1 X 1877 pt. *Uniwersytet a nauka* (Lwów 1878, s. 30). Sprawę tę poruszał nieraz w czasach późniejszych, zwłaszcza w artykułach: *Kilka uwag o zadaniach i organizacji nauki polskiej* (odb. DP 1919, s. 16), *Polska Akademja Umiejętności* (DP 1919, 30 i 31 XII).

Z szeregu innych, dłuższych i krótszych rozpraw i artykułów w dziennikach i czasopismach, wymieniam nadto: *Z młodszych lat Antoniego Małeckiego* (DP cztery artykuły, 1920) przed zbliżającem się 100-leciem urodzin wielkiego uczonego, ziomka jego i *Humanizm a zamierzona reforma szkolnictwa średniego we Francji* (4 artykuły DP 1921).

W ciągu 60-letniej swej działalności naukowej Jubilat ogłosił mnóstwo recenzyj i sprawozdań w następujących czasopismach: *Przegląd Krytyczny, Muzeum, Przewodnik Naukowy i Literacki, Kwartalnik Historyczny, Przegląd Polski, Eos, Wochenschrift für klassische Philologie* i *Zeitschrift für österreichische Gymnasien.*

---

[4]) Por. Witkowski, *Historjografja gr.* II 193 n. i Sinko, *Lit. gr.* II 555.

Należy do mówców z urodzenia. Chętnie zabierał głos, gdy zaszła potrzeba przemawiać na uroczystościach w imieniu Uniwersytetu Lwowskiego, towarzystw czy instytucyj, które reprezentował, lub gdy wypadło bronić jakiejś sprawy. Przemowy, wygłoszone w b. Sejmie galicyjskim, i w b. austr Radzie Państwa są wydane w sprawozdaniach Sejmu i Rady Państwa. Liczne przemowy i referaty, dłuższe i krótsze, z zakresu nauki i szkolnictwa itd., wygłoszone czy napisane na stanowisku profesora i rektora, następnie na stanowisku administracyjnem, z okazji uroczystości, kongresów naukowych, ankiet itp. wydane są w przeważnej części w odnośnych publikacjach. Mowy, wypowiedziane w imieniu PTF na obu Zjazdach klasycznych filologów ziem słowiańskich, na jubileuszu prof. Zielińskiego i uroczystości ku czci Jana Kochanowskiego, podane są w Sprawozdaniach Zjazdowych wzgl. PTF w *Kwart. Klas.* l. c. Mowy te odznaczają się przejrzystym, jasnym układem, wykwintnym stylem i piękną, bogatą treścią. Podobnie jak rozprawy i artykuły z pod pióra Jubilata świadczą one o gruntownem wykształceniu na wzorach klasycznych, o głębokiem wżyciu się w autorów greckich i rzymskich, o częstem przestawaniu z wielkimi duchami starożytności.

Eksc. prof. h. c. dr. Ludwik Ćwikliński może z dumą i zadowoleniem spoglądać na przebytą dotąd drogę życia w przedświadczeniu, że dobrze spełnił obowiązek wobec nauki i Ojczyzny, którym ofiarną pracę tylu lat poświęcił. One były i są wytycznemi trudów i zabiegów Jego żywota pracowitego. Od pierwszych chwil działalności kierowała Nim myśl o podniesieniu znaczenia Polski, o rozszerzeniu praw Polaków w b. zaborze austrjackim, który stopniowo stawał się coraz silniejszem ogniskiem ruchu narodowego. Zaznaczał to śmiało w wystąpieniach swoich i przemowach bez obawy, że może narazić się kierownikom rządu. Wielkie położył zasługi około rozwoju kultury polskiej nietylko tej dzielnicy, ale także na innych ziemiach polski, przez popieranie szkolnictwa wyższego i średniego, towarzystw naukowych i społecznych w b. zaborze austrjackim, zwłaszcza gdy piastował zaszczytne stanowisko w Wiedniu. Ale jeszcze przed złączeniem się rozdartej na części Polski w niepodległe państwo imię Jego sięgnęło poza kordony jako dzielnego pracownika na niwie naukowej i społecznej. Zapisał się przeto trwałemi zgłoskami w księdze zasłużonych dla sprawy odrodzenia Polski.

Oto w ogólnych, bardzo skromnych zarysach obraz rozległej, wielostronnej i bardzo owocnej działalności Czcigodnego Jubilata, skreślony na podstawie kilkakrotnie wymienionych źródeł, na osobistych przeżyciach podczas obu Zjazdów klasycznych filologów ziem słowiańskich, gdzie miałem przyjemność poznać bliżej Założyciela naszego Twa, wreszcie na obfitej korespondencji, którą prowadziłem z naszym Prezesem jako sekretarz PTF od początku r. 1929, w latach zaś 1932/33 jako urzędujący wiceprezes Zarządu Głównego. Obraz to może niezupełny i szkicowy, ale podyktowany jak najlepszemi chęciami okazania Mu wdzięczności w imieniu filologów, skupiających się w Twie, które zorganizował i którego losami dotąd troskliwie i pomyślnie kieruje. Z serc ich wyrywają się gorące życzenia, aby danem Mu było w jak najdłuższe lata być chlubą nauki polskiej i z wytrawnem doświadczeniem sterować nadal nawą filologiczną *ad beatos portus*.

DYDAKTYKA

TADEUSZ ZIELIŃSKI

RELIGJA ANTYCZNA W SZKOLE

I

Z wielkiem zainteresowaniem przeczytałem artykuł na ten temat pani Lorii w pierwszym zeszycie tegorocznym *Kwartalnika klasycznego;* rzeczą jest zrozumiałą, że, pracując nad zadaniami religji antycznej od długiego szeregu lat i mając im poświęcić jeszcze szereg — nie wiem jak długi, nie mogę zostawać obojętnym wobec prób uprzystępnienia tych zadań naszej młodzieży szkolnej. Z postulatami szanownej autorki zgadzam się zupełnie, i przedewszystkiem z tym, którego ona wyraźnie nie formułuje, który jednak pomimo to odczuwam w jej rozumieniu — mianowicie, że to uprzystępnienie może i powinno się odbyć jedynie za pośrednictwem nauczyciela. To znaczy: nie należy dawać do rąk młodzieży szkolnej podręcznika religji antycznej, zastosowanego do poziomu jej umysłowości — podręczników ona i tak już ma dosyć, i na przestudjowanie jeszcze jednego zabraknie czasu. Niech więc to pozostanie tematem nauczania ustnego ze strony samego nauczyciela, tematem niezmiernie wdzięcznym i interesującym dla obu stron.

A jednak ten nauczyciel powinien posiadać odpowiednio napisane źródło swej wiedzy, i z żądaniem takiego źródła ma prawo zwrócić się do nas, przedstawicieli nauki i pisarzy. Słusznie; zdaje mi się atoli, że temu żądaniu uczyniliśmy zadość, zarówno p. Parandowski jak i ja. Bo te zarzuty, które nam robi autorka — zarzuty w zasadzie słuszne — tracą swe ostrze, skoro się bierze pod uwagę, że nasze dzieła nie są przeznaczone bezpośrednio dla młodzieży szkolnej, lecz właśnie dla nauczyciela, i że ten ostatni sam, na mocy swego doświadczenia pedagogicznego, może i powinien rozstrzygnąć,

co z dostarczonych mu materjałów i w jakiej formie ma podać do wiadomości swoich uczniów, licząc się z poziomem ich umysłowości, którego my oczywiście uwzględnić nie możemy. I będzie to miało jeszcze jeden skutek, bardzo pożądany w danym wypadku: że te wiadomości, przepuszczone, że tak powiem, przez pryzmat umysłowości samego nauczyciela, będą niby jego własnością intelektualną, oddziaływując na umysły uczniów z całą siłą słowa oryginalnego.

II

Pomimo to jednak nie można zaprzeczyć, że nauczyciel, starając się uprzystępnić swym uczniom religję antyczną, ma do czynienia z podwójną trudnością, na którą też słusznie wskazała autorka. Pierwszą jest stosunek mitologji do religji; drugą — stosunek polytheizmu do monotheizmu. Rozwiązują się obie na tle ewolucjonizmu; aby się o tem przekonać, przypatrzmy się obu.

Oczywiście mitologja nie jest religją; część religji zawiera się jednak i w mitologji, i niezależnie od tego ta ostatnia posiada duże walory, nietylko estetyczne, ale i etyczne, które należy uwydatnić. Pod tym względem odpowiedzialność nauczyciela jest bardzo wielka, ale wielka też i jego nagroda w razie pomyślnego rozwiązania zadania. Wiem to z własnego doświadczenia; jestem przecie autorem dość obszernego dzieła na ten temat, którego autorka, zdaje się, nie zna — mitologji pt. *Starożytność bajeczna*. Napisałem to dzieło — aby to przy tej sposobności wyznać — dla moich wnuków, którzy też byli jego pierwszymi nie tyle czytelnikami ile słuchaczami, i orzeczenie jednego z nich — „opowiadania dziadunia robią wrażenie“ — było jego pierwszą krytyką. Otóż celem tego wrażenia popierwsze zrezygnowałem z systematycznego opisu Olympu greckiego, który zazwyczaj poprzedza opowiadania o bohaterach: wprowadzam swego czytelnika wprost *in medias res,* w podanie o porwaniu Europy, a bogów charakteryzuję w miarę ich wtrącania się do spraw ludzkich, czy to każdego w szczególności, czy też czasami i całego ich zespołu, jak w opisie wesela Kadma lub ofiary Oineusa. Przez to zostaje postawiony problem polytheizmu; jest u mnie roztrząśnięty w rozmowach — naturalnie fikcyjnych, tj. przeze mnie zmyślonych — czy to kapłana Trophoniosa z pielgrzymami, czy to Chierona ze swym uczniem Iasonem. Sądzę, że to rozwiązanie

trudności nie jest najgorsze; a zresztą jest to tylko propozycja. Niech każdy tu postępuje według własnego zdania.

Wiary naturalnie nie wymagamy: te opowiadania są piękne — nie wszystkie, ale tych, które nie są piękne, nie mamy powodu uwzględniać — i zawierają w sobie często poważną naukę czy przestrogę. Teoretycznie to stwierdza u mnie Orpheus w rozmowie — naturalnie też fikcyjnej — z Telamonem podczas żeglugi Argo (s. 101); praktycznie starałem się to uwydatnić gdzie tylko można było, byle jednak nie natrętnie.

III

Wogóle świadomość, że mam przed sobą jako pierwszych czytelników tak bliskie memu sercu osoby, pomogła mi, spodziewam się, ominąć niejeden szkopuł; do najważniejszych należy tu, ma się rozumieć, element erotyczny. Rozkoszuje się nim Ovidius i to jest rzeczą zrozumiałą na tle jego epoki, kiedy mitologja grecka, jako 'religja poetycka', straciła już wszelki kredyt w porównaniu z religjami prawdziwemi, i stosunek do niej był wyłącznie estetyczny — na co też należy zwrócić uwagę uczniów przy czytaniu *Przemian*. To zastrzeżenie zresztą nie powinno psuć wrażenia jego pomimo to bardzo ładnych opowiadań: dla wielu były one w swoim czasie źródłem szczerego zachwytu, jak to o sobie wyznaje np. Montaigne, i do tych wielu mam prawo zaliczyć także i siebie, kiedy wspomnę o swoich czasach szkolnych.

Ale dla sprawiedliwej oceny mitologji greckiej potrzebny nam jest inny punkt wyjścia. Jakie bowiem są źródła wiary — pierwotnie bowiem rzeczywiście wiary — w polygamiczne stosunki i w liczne miłostki Zeusa, Poseidona, Apollona? Możemy wskazać trzy i wszystkie trzy wykluczają element erotyczny.

Pierwszem było całkowanie poszczególnych religij poszczególnych szczepów, które razem wzięte stworzyły naród grecki: o tej 'różnobarwnej tęczy' mówi mój kapłan (s. 35), któremu w tym celu pozwoliłem sobie włożyć w usta, popełniając świadomy anachronizm, porównanie z dioptryki. Zeus jako małżonek Hery, surowej chronicielki jedynożeństwa — to jest religja argejska. Religja eleusyńska natomiast uznaje Zeusa jako małżonka Demetry i ojca Kory-Persephony; czy tu mamy polygamję? Nie, gdyż w tej religji Hera żadnej roli nie odgrywa. Na Delos znowu i w Delfach Zeus, będąc mał-

żonkiem Latony, ma z niej syna Apollona i córkę Artemidę; tak, ale tu nie troszczono się znowu ani o Herę, ani o Demetrę. Dopiero kiedy z tych i wielu innych plemion powstał naród grecki, te pojedyncze religje zlały się między sobą, i wynikiem, bardzo niepożądanym, tego zlania się była — polygamja najwyższego boga.

Drugiem był dogmat — tak przecie możemy go nazwać — że w żyłach królów płynie krew boska, że są oni, używając terminu homeryckiego, διογενεῖς βασιλῆες; temu ujęciu odpowiadało w czasach chrześcijańskich pojęcie 'króla z łaski Bożej', będące tak samo ostoją religijną władzy królewskiej. A więc potomkami Zeusa są np. królowie arkadyjscy; ale żeby w to uwierzyć, należało przypuścić, że istniała kiedyś taka kobieta, która stała się oblubienicą Zeusa; tak powstał mit o Kallisto — niezależnie od innych momentów, które mogły się przyczynić do utworzenia tej postaci. A więc erotyzmu niema pierwotnie i tu jest tylko, jeżeli kto chce, próżność czy duma odpowiednich rodów królewskich.

Trzecie źródło jest najciekawsze: jest niem wiara, że państwu bogów grozi zagłada ze strony sił Ziemi, Olbrzymów, i że celem uniknięcia tej zagłady Zeus musiał stworzyć syna, który będzie potężniejszy od ojca. Najjaskrawiej występuje ta wiara w micie o pochodzeniu Heraklesa; tam też (s. 137) ją rozwinąłem, i każdy czytelnik mi przyzna, że dzięki temu ten mit otrzymał u mnie znaczenie, którego u żadnych moich poprzedników nie miał. Naukowe uzasadnienie tego ujęcia dałem w swoich *Ekskursach do Trachinek,* które teraz można przeczytać w pierwszym tomie mojej *Iresione* (s. 270 n.); bądź co bądź, erotyzm i tu żadnej roli nie odgrywa, powaga religji greckiej — gdyż tu rzeczywiście mamy pierwiastek religijny — jest uratowana.

IV

Pozostaje jednak inny szkopuł, i bodaj najważniejszy: sama zasada polytheistyczna religji greckiej i wogóle antycznej. „Wyższość monotheizmu nad polytheizmem" — mówi autorka (s. 30) — „jest rzeczą oczywistą dla młodzieży krajów cywilizowanych". Muszę wyznać, że dla mnie nie jest ona rzeczą tak bardzo oczywistą (p. *Hellenizm a judaizm* I 44), ale mniejsza o to: skoro idzie o szkołę, nie będę się spierał. I, co zatem idzie, przyjmuję dalszą konsekwencję tego zdania: „po-

łóżmy nacisk na liczne przejawy religijnej czy spokrewnionej z nią myśli filozoficznej o jedynym i najwyższym Bogu". To rzeczywiście jest zadanie kuszące i wdzięczne; powiem o niem kilka słów.

Należy tu bowiem odróżnić polytheizm prawdziwy od nominalnego. Polytheizm prawdziwy mamy u Homera i przeważnie w Iliadzie: tu bogowie nietylko występują w liczbie mnogiej, nie; każdy z nich ma swą własną wolę, czasami niezgodną z wolą pozostałych lub nawet z wolą najwyższego z pośród nich, Zeusa. Athena, jako dobra córka, ustępuje ojcu, ale niechętnie; Hera, jako małżonka, nawet nie zawsze ustępuje; Poseidona, z początku krnąbrnego, roztropna posłanka Iris upomina, żeby ustąpił, ponieważ Erynje wstawiają się za starszym bratem. W Odyssei poziom religijny jest wogóle wyższy: bogowie tu, w odróżnieniu od Iliady, „wszystko wiedzą" i wszystko mogą" i, zasadniczo są w zgodzie między sobą, „oprócz Poseidona", który prowadzi politykę wobec bohatera na własną rękę. Czasy attyckie świadczą o walce tego poglądu prawdziwie polytheistycznego z nowym: podczas bowiem, gdy mistycy w rodzaju owego Eutyphrona, którego nam wyobraził Platon, utrzymują, że niezgody między bogami rzeczywiście istniały, i że sami oni wiedzą o ich głębokiem znaczeniu (p. 6), — do tego kierunku 'zreformowanego polytheizmu' należą, także Theonoe i Teiresias u Euripidesa — Sokrates z goryczą odpowiada Eutyphronowi: „Czy może właśnie dlatego zostałem oskarżony, że nie znoszę takich twierdzeń o ich waśni między sobą?"

Stanowisko Sokratesa w tej kwestji stało się zczasem stanowiskiem ludzi wykształconych wogóle, jak to widzimy z dzieł nietylko Platona, ale i innych pisarzy z Ciceronem włącznie, który dla szkoły ma szczególne znaczenie. O bogach mówi się to w liczbie pojedyńczej, to w mnogiej, ale różnicy tu już niema żadnej: 'bogowie' bowiem występują jako jeden jednolity zespół, troszczący się o ludzi i przyjmujący od nich daninę uwielbienia i wdzięczności, bez wszelkiego podziału wewnętrznego. Jednem słowem, mamy tu polytheizm tylko nominalny; liczba nie odgrywa żadnej roli, możemy wszędzie zamiast θεοί wstawić θεός, *dei* — *deus,* bez wszelkiej zmiany sensu. Ta zaś różnica jest zupełnie błaha; w rzeczy samej monotheizm już zatriumfował nad pokonanym polytheizmem.

V

Tak, póki się trzymamy wyłącznie tekstów literackich, sprawa nie przedstawia żadnych trudności: możemy łatwo pogodzić stanowisko religijne Platona i Cicerona z naszem. Ale czy powinna szkoła trzymać się wyłącznie tekstów literackich? Otóż właśnie hasłem szkoły nowoczesnej jest konieczność uwzględnienia obok tradycji literackiej także i figuralnej — nie w takim samym stopniu, naturalnie, jak literackiej, a jednak w daleko wyższym, aniżeli w szkole naszych ojców.

Stoi to w związku z tem, że teraz i środki zaznajomienia uczniów z tą tradycją figuralną są daleko lepsze i daleko przystępniejsze, niż lat pięćdziesiąt temu. My, Polacy, też nie jesteśmy upośledzeni pod tym względem: posiadamy przecie piękny zbiór St. Cybulskiego *Bogowie i ludzie...* To, jest, mówiąc ściślej, będziemy posiadali, jeżeli i bogowie nie odmówią swej łaski i ludzie swego grosza; narazie bowiem ten zbiór stanął na martwym punkcie. Ale bądź co bądź, już to, co się ukazało, jest przyczynkiem bardzo poważnym do uprzystępnienia polskiej szkole tego, co nie bez słuszności było nazwane 'religją sztuki' świata antycznego, i szkoła ta sprzeniewierzy się swym własnym interesom, jeżeli zeń nie skorzysta;

Jakiż więc może być nasz stosunek do tej 'religji sztuki' — czyli, używając mojej terminologji, do tego 'objawienia się bóstwa w pięknie'? — Według autorki raczej ujemny: to objawienie, powiada, „nie może być ani w całej pełni przez dzieci odczute, ani też nie może w ich pojęciach zastąpić tego, co jako religję odczuwają“. Nie mogę się z tem zgodzić. O 'pełni' oczywiście nie może być mowy ani tu ani wogóle: *est quadam prodire tenus, si non datur ultra* powinno być hasłem nauczyciela i tu i wszędzie; o 'zastąpienie' też nie chodzi, lecz tylko o jedną z dróg — z trzech dróg — uprzystępnienia sobie bóstwa. I tu należy powiedzieć: ta droga prowadzi przez polytheizm, już nie nominalny, lecz prawdziwy. I uczniowie powinni to zrozumieć — jako też i to, że gorszącego tu niema nic. Bóstwo jest całokształtem doskonałości: otóż całokształt wyobrażony być nie może — sztuka, żeby dosięgnąć bóstwa, musi je podzielić na jego poszczególne cechy. Robi to sztuka nietylko antyczna, ale także i nasza chrześcijańska, katolicka: Bóg-Ojciec Michała Anioła jest nie mniej ograniczony, jako istota boska, niż Zeus Pheidiasa. Pogódźmy się więc z tem, że w sztuce polytheizm grecki został wykrystalizowany, jako

taki, że daje nam ona tylko różnobarwną tęczę boskości, nie wtrącając się w dziedzinę myśli filozoficznej, która jedna jest w stanie połączyć poszczególne barwy tej tęczy w jeden biały promień absolutu.

LIST PENELOPY DO ODYSSEUSA

(Ovidii *Heroid.* w. 1—80)

Szle Penelopa ten list. Do Ciebie on, Odysseuszu!
Już nie odpisuj mi nic! Wracaj najprędzej tu sam!
Troja zburzona — wieść miła dla biednych Greczynek to uszu;
Czyż jednak warci tych strat wielkich i Troja i Priam?
Och, gdybyż wcześniej, na drodze prowadzącej do Sparty, w spienione
Fale się zapadł ów gach, wodny go nakrył tam wał!
Nie leżałabym dziś sama na łożu, jak lód wyziębionem,
Nie przeklinałabym dnia, choćby najdłużej mi trwał,
Ani-by prędzej mijały wlokące się nocne godziny
Tkaniem dywanu mych rąk nie umęczałabym tak...

Wiecznie nurtował mię strach, niebezpieczeństw zwiększając przyczyny;
Wieczny niepokój i lęk — pewny miłości to znak...
Straszne natarcia Trojan na Ciebie zwrócone widziałam,
Imię Hektora — z lic niemal wyparło mi krew;
Ledwie donieśli, że padł — z rąk Hektora — Antiloch — już drżałam
Twoją, nie jego, mi śmierć strachu podsuwał wciąż wiew.
Kiedy znów śmierć Patroklosa w Achilla pancerzu spotkała,
Gorżko płakałam, że mógł mądry nie udać się plan.
Krew Tlepolema obficię łykijskie żelazo oblała —
Śmierć Tlepolema w trosk nowych wprawiła mię stan...
Wreszcie ktokolwiek tam padł w wieloludnym Achajów obozie,
Strach lodowaty mi wnet serce oplatał jak wąż...
Bóg jednak dobry, gdyż miłość mą czystą sowicie nagrodził!
Troja zburzona — od ran jakoś ocalał mój mąż!
Wszyscy Argiwów przywódcy wrócili już; dymią ołtarze,
Wrogom wydarty łup — bogów uświetnić ma cześć;
Żony przynoszą ofiary za zdrowie małżonków swych w darze,
Ci zaś, nabrzmiali od chwalb, zwycięstw podają im treść.
Dziwią się starcy zgrzybiali, a drżą od zachwytu dziewczęta,
Żona zawisła u ust męża, wpatrzona jak w cud...
Tamten za stołem rysuje to miejsce, gdzie rzeź szła zacięta,
Wina kropelki mu dość, Troi by wskrzesić im gród:
„Tędy przepływał Simois, tu znów Sigeionu brzeg złoty,
„Tu wznosił dumny swój szczyt zamku Priama ów gmach,
„Tu Aiakida, a tam — Odysseus swe rozbił namioty,
„Hektor po śmierci tu gnał konie, wprawiając je w strach“
Wszystko to również synowi Twojemu — gdy szukał Cię — stary
Nestor wyjawił, a on mnie opowiedział to znów.

Rzekł mu o śmierci Rhesosa, jak poszedł z Dolonem na mary,
Jakto przez podstęp z nich legł jeden, a drugi wśród snów.
Jakżeś Ty śmiał — och, aż nazbyt niepomny na Twoją rodzinę!
W obóz Twych wrogów tak wpaść, ufny w zdradziecką tę ćmę?
Tylu tam trupem położyć — przy druha pomocy jedynie?
Byłże to rozum? — Czyś wpierw myślą wspominał choć mnie?
Strach mój przeminął, gdy rzekł, że umknąwszy pościgu konnego
W chwale zwycięzcy Tyś wszedł w obóz przyjaznych Ci rzesz.

Zresztą... że Troja zburzona waszemi rękoma — cóż z tego?
Że teraz ziemia, gdzie mur pysznił blankami się wież?
Przecież tą samą zostałam, co dawniej, gdy Troja istniała,
I już nie wierzę, by kres naszej rozłąki być mógł.
Ilion zburzony — być może — dla innych, gdyż dla mnie ocalał,
Chociaż zdobyty wół ciągnie zwycięzcy tam pług.
Złocą się kłosy, gdzie Troja, i plony szle wprost nieprzebrane
Ziemia, zroszona krwią Frygów, spragniona już żniw;
Dźwięczą lemiesze o kości poległych, napół pogrzebane,
Zgliszcza zburzonych ścian kryją w szmaragdzie się niw;
Ty zaś, zwycięzca, zniknąłeś! Och, poznać choć zwłoki przyczynę!
Wiedzieć, okrutny, choć to, jaki zakątek Cię skrył!

Ledwie donoszą, że gość jakiś przybył przez morską głębinę —
Gdzie się obracasz, czy wie? — wnet wypytuję co sił.
Zanim odjeżdża oddaję mu list własnoręcznie pisany,
Aby, — gdy spotka Cię — mógł zanieść odemnie stąd wieść.
Już posyłałam do Pylos, w czcigodnego Nestora ja ściany,
Pylos niejasnych słów mętną przekazał mi treść;
Już posyłałam do Sparty — i Sparcie jest prawda nieznaną...
Gdzie Ty przebywasz? Z ziem która tak lgnie do Twych stóp?

Lepiej zaprawdę, by Troję dotychczas nietkniętą widziano!
(Ach, w oburzeniu dziś swem własny naruszam ja ślub!)
Wiedząc, gdzie walczysz, — jak niegdyś — jedyniebym wojny się
Smutny niewieści-by los wspólnych przyczyną był ran. [bała,
Teraz zaś nie wiem już czego się lękać — i wciąż, oszalała;
Lękam się cienia, a trosk obszar rozległy mi dan.
Wszystko, co morze ukrywa, czem ziemia straszliwa być zdoła,
W tem dopatruję się win długiej wędrówki Twej lat.
Bogi! A co, jeśli próżne obawy te moje są zgoła,
Ty zaś — już taki wasz ród! w pęta miłosne żeś wpadł?
Może jej zwierzasz się teraz, jak prostą skarano Cię żoną:
„To tylko umie, jak nić z szorstkiej się wełny ma snuć".
Nie, ja nie wierzę w to. Niechaj te słowa wnet wiatry rozwioną!
Jeśli zezwoli Ci los, do mnie zawrócisz swą łódź!

Przeł. STEFANJA WARSZAWSKA

STANISŁAW ZETOWSKI

O WYGŁASZANIE Z PAMIĘCI

Przy modnym dzisiaj powszechnie sposobie nauczania musi nauczyciel jakiegokolwiek przedmiotu wszystkie środki pomocnicze w mniejszym lub większym stopniu zmobilizować umiejętnie i rzucić je na szale, jak wódz w bitwie rezerwy, w trafnie odczutej decydującej fazie lekcji; im większy horyzont obejmuje umysł uczącego, im tzw. kultura nauczania, oparta o długie, owocne doświadczenie i wrodzone umysłowi zdolności jest szersza, głębsza, tem zasób ilościowo i jakościowo, a zarazem i zasiąg tych środków odwodowych jest większy, a dysponowanie niemi elastyczniejsze, stosowniejsze, umiejętnie dobre i skuteczniejsze w żywotne rezultaty. Jeśli nauczyciel, nawet o umyśle niezbyt subtelnie spostrzegawczym, obserwuje ogólne czy specjalne w danej chwili zainteresowanie klasy, łączące się z ciekawością wykładanego przedmiotu, nie pominie w swej wielostronnej uwadze ogromnego wpływu, jaki wywiera zbawiennie na tok pracy, stwarzając podłoże prawie idealne do nauczania, zastąpienie odczytywania, powszechnie praktykowanego, partyj (ustępów) tzw. nowej lekcji wygłaszaniem z pamięci. Przy języku łacińskim wchodziłyby tutaj w grę głównie i przedewszystkiem urywki poezji łacińskiej, a więc na pierwszym planie Ody Horatiusa, łatwe do opanowania pamięciowego wyjątki z Ovidiusa i Vergiliusa, bajeczki Phaedrusa, i w dalszym ciągu, o ile umysł nauczyciela jest odpowiednio nastawiony a pamięć dostatecznie wyćwiczona i wyrobiona, nawet prozaiczne partje, jeśli już nie w całości, to w najpiękniejszych, niedługich fragmentach. Dołączałyby się do tego i przekłady polskie, rywalizujące pięknością z oryginałami.

Ten ciężar, jaki wtłaczamy na barki latynisty, nie jest ani przykry, ani niedozniesienia, raczej nie jest wcale ciężarem, gdyż zasadza się na materjale, który w całości, a napewno w dużej mierze w umyśle nauczyciela zdawiendawna tkwi tajemnie lub jawnie. Już z czasów gimnazjalnych pozostał w pamięci nauczyciela i osiadł na lata cały szereg dłuższych i krótszych urywków łacińskich, jużto przez obowiązkowe uczenie się, jużto przez nieprzymusowe nasiąknięcie mimochodem, spowodowane częstem powtarzaniem. Powiększają stokrotnie zasób tych pamięciowo opanowanych wierszy czy wersetów czy

cytat czasy akademickie, obcowanie z przedmiotem wybranym na przedmiot dokładniejszych studjów, a więc bądź co bądź nieobojętnym. Nieraz podczas studjów uniwersyteckich byliśmy świadkami, jak wykładowcy, specjaliści, przeprowadzając szczegółową analizę najbardziej wartościowych cząstek utworów przez powolne wiersz za wierszem, nawet słowo za słowem objaśnianie czy egzegezę, ułatwiali bez trudu i specjalnego wysiłku wyuczenie się na pamięć interpretowanego materjału. Podczas trapiącej niedawno Europę wojny, niektórzy nauczyciele gimnazjalni, pełniąc służbę w rowach strzeleckich, z nudów dla zabicia wolno wlokącego się czasu zagłębiali się w poezjach łacińskich, niewiadomo skąd i jak dobytych, i w braku zmiennej lektury opanowywali napamięć np. kilkadziesiąt ód Horatiusa. Praktyka nauczycielska, połączona z powtarzaniem rok rocznie prawie że tego samego materjału — oczywiście ożywianego zawsze inaczej i przez to zawsze świeżego i nowego, — na tym stopniu doskonałości wykładanego języka, kiedy nauczyciel posiadł poczucie i odczucie językowe, w rezultacie swoim daje pamięciową znajomość przedmiotu w szczegółach prawie u niektórych jednostek niewiarygodnych. Ma tedy każdy nauczyciel dużo do dyspozycji gotowego materjału, tylko odważnie musi z tego skarbczyka pamięci korzystać. Niechajże bodźcem będzie dlań pomnożenie walorów nauczania, przez wciągnięcie w orbitę dydaktyki nowości owocorodnej i pogłębienie, a może nieraz obudzenie, stworzenie kultu uczniów dla wykładanego przedmiotu. Kiedy się przed oczami widzi takie cele, nie powinno nigdy braknąć dufności i odwagi.

Właściwie rzecz biorąc, znajdujemy trzy sposoby introdukcji, przedkładania tekstu nowej lekcji: albo uczeń albo nauczyciel wygłasza z pamięci. Który z nich owocniejszy? Przejdźmy kolejno pokrótce walory wszystkich wymienionych, a wniosek prawie że sam się narzuci. Pierwszy — w zasadzie każdy nauczyciel po kilkudniowej a najwyżej kilkutygodniowej praktyce odrzuci całkowicie i nie wróci do niego, chyba może w czasie zachrypnięcia lub innej niedyspozycji swojej. Odczytywanie tekstu nowej lekcji przez ucznia nawet ‘najgenialniejszego’ nie może być zupełnie bez zarzutu; czasem zmylony przez niego akcent słowny może stać się powodem zdezorjentowania czy zdezorganizowania młodych umysłów i osiąść na dłuższy czas

powtarzającym się ustawicznie błędem; nieodpowiednie myślowe zaakcentowanie ważnych części zdania wymaga większego myślowego wysiłku od współpracujących do pojęcia sensu zdania i przez to powoduje nieocenioną stratę cennego czasu. Powie ktoś, opierając się na praktyce, że najlepszy sposób, kazać najlepszemu uczniowi przygotować czytanie nowej lekcji w domu i wyrecytować opracowany tekst na lekcji z poprawnością jak najdalej idącą. Takie powierzchownie dobre załatwienie kwestji odparujemy obserwacją dla każdego dostępną, że bez porównania większa uwaga skupia się na nauczycielu, z katedry odczytującym czy wygłaszającym, co uważamy za miarodajne i rozstrzygające, niż na uczniu recytującym w ławce lub nawet na katedrze. Namaszczenie, nastrój prawie że religijny, a w każdym razie podniosły, stwarzają tu słowa, padające z ust nauczyciela, coprawda dzisiaj także ‘kolegi’, ale bądź co bądź kolegi-kierownika. Nadto — i tu moment najważniejszy — poczucia i odczucia językowego na stopniu nauki gimnazjalnej nie posiada prawie żaden uczeń (może się zdarzyć wyjątek); inaczej bezsprzecznie czyta ten, który ma poczucie językowe, rodzące giętkość, melodyjność, rytmiczność, rozkoszowanie się brzmieniem języka, niż ten, dla którego — wobec nawet największego rozluźnienia przymusu szkolnego — arkana językowe są jeszcze niedostępną dziedziną. Trzeba tu przelotnie zauważyć, niestety, że typ nauczyciela, któremu wysoka kultura umysłowa daje właśnie całkowite opanowanie języka, należy w dzisiejszych czasach do rzadkości. Te miarodajne względy, poparte oczywiście dłuższem lub krótszem doświadczeniem, zawyrokują o całkowitem odrzuceniu recytowania nowej lekcji przez uczniów. Pozostaje więc nauczycielowi albo odczytać samemu, albo wygłosić z pamięci nową lekcję. Jeden i drugi sposób ma cechy niewątpliwie dodatnie, drugi jednak ośmielamy się uważać za skuteczniejszy. Pomijamy fakt, że wygłaszający nauczyciel może swobodnie obserwować klasę, co wobec dzisiaj rozpanoszonej swobody uczniów na lekcji, jest zawsze nader pożądane. Sam przedmiot zyskuje wiele plusów. Staje się mniej książkowy, archaiczny, więcej przystępny, bezpośrednio oddziaływujący. Uwaga nauczyciela czytającego nawet w najdelikatniejszy sposób, jest bądź co bądź zaprzątnięta; daleko większą swobodę daje wygłoszenie z pamięci. Nauczyciel operuje jak chce, *ad libitum,* materjałem,

który jest uległy na jego skinienia, zamierzenia, podporządkowuje się w całości celom zgóry wytyczonym. Czyż może być idealniejszy sposób do stwarzania nastroju, tak potrzebnego do każdej lektury? Wszystkie walory materjału-tekstu dochodzą do głosu i skutecznie działają, przenosząc auditorium w atmosferę idealnej współpracy, która sama się narzuca i do pewnego stopnia ogranicza kierownictwo do potrzebnego minimum. Weźmy jako przykład wygłoszenia z pamięci przez uczącego jakiejkolwiek ody Horatiusa. Jeśli uczeń zna już poniektóre metra, już z brzmieniem pierwszych słów czy wierszy kojarzy się odpowiednie, metrum, i to kojarzy się u typów pamięciowych, wzrokowych i słuchowych; słyszy słowa miękko, rytmicznie padające, wypolerowane, bez ostrych dźwięków czy niemiłych zgrzytów, zaczyna naśladować przy czytaniu późniejszem. Odpowiednie metrum, kadencje słów przenoszą go w nastrój. Następuje zdanie za zdaniem, człon za członem według sensu i przynależności oddzielony; uczeń rozumie, albo intuicyjnie odczuwa. Jeśli słyszy nowy kompleks metryczny po raz pierwszy, nowość daleko łatwiej opanowywa. Można śmiało powiedzieć, że pierwsze umiejętnie obmyślone wygłoszenie jest decydującym momentem w skomplikowanym procesie nauczania, zadzierżga węzeł ciekawości z nowym materjałem, powoduje takie lub odmienne ustosunkowanie się ucznia do nowego tekstu. Często pierwsze posunięcia przy nauczaniu wyrokują o owocnym rezultacie.

Wygłaszanie nowoprzerabianych wierszy (rzadziej urywków prozaicznych) jest na większą skalę stosowane przez nauczycieli języka polskiego. Nauczyciel języka łacińskiego jest w tem szczęśliwszem położeniu — chociaż często i on tłumaczenia polskie powinien oddeklamowywać — że nie potrzebuje posuwać się do teatralności, efektu, który przy języku polskim ma duże plusy powodzenia. Niech poprzestanie na poprawnem wygłoszeniu bez sztucznej pozy i błyskotek, a wrażenie wywrze wielkie, posłuży się środkiem, który, jak sam sprawdzi po skutkach, okaże się niezastąpionym.

STANISŁAW LENKOWSKI

O LEKCJACH KULTURY KLASYCZNEJ

Lekcje kultury klasycznej w gimnazjach humanistycznych oddawna zeszły na bezdroża. Zagadnienie to nie przedstawiało żadnych trudności w gimnazjum klasycznem, w którem przeznaczone były specjalne godziny. Posługując się zarówno tekstami oryginalnemi, jak i własnemi wykładami, nauczyciel mógł wtajemniczać swych uczniów w istotę kultury antycznej, pogłębiać jej znajomość przez kilka lat nauczania, wykazać prawdziwą łączność między nią a kulturą europejską. Dzisiaj ta teza straciła jakby rację bytu w nauczaniu gimnazjalnem. Nauczyciel-filolog doskonale wie, że nie mając specjalnych godzin, nic nie zdziała, bo jeżeli coś ujmie ze szczupłych ram, przeznaczonych na język łaciński, nie zaznajomi z kulturą antyczną należycie i nie nauczy łaciny. Coprawda „niejeden rozmiłowany w przedmiocie nauczyciel, chcąc przynajmniej na jednej drodze osiągnąć konkretne rezultaty, kładzie cały nacisk na kulturę antyczną, wykazuje dostępny mu aparat pomocy naukowych, a z rezygnacją patrzy na ignorancję klasy w dziedzinie języka“ [1]). Ale ogół przestrzega programu dość ściśle. Uczniowie zaś z konieczności przystali na cichą umowę, że teza żywotności antyku jest słuszna, i... wolą o tem wcale nie mówić, by nie ujawniać niepożądanego w szkole sceptycyzmu. A przecież „nic silniej nie przekonywa ucznia o wartości tego, co zdobył na lekcji, jak świadomość, i to doraźna, dobitna, że wiedza jego rozszerzyła się; świadomość tę zyskuje, gdy to, o czem dowiedział się przed chwilą, łączy z całokształtem wiadomości, poprzednio zdobytych..., gdy nowa wiadomość wyjaśnia mu nieznane dotąd oblicze faktów życia codziennego, otaczającego go na każdym kroku“ [2]). Słowem, sprawa utkwiła w jakiejś beznadziejnej martwocie.

Nowa reforma nakłada kaganiec na delikatne usta muzy greckiej, zniewalając ją do zupełnego milczenia. Nie wierzę pomimo wszystko, żeby zamilkła u nas całkowicie, czego dowodem chyba są perypetje dziejowe greczyzny — po niejednej nocy rozbłysła jutrzenka kultury greckiej. Usunięte zatem

[1]) J. Loria, *Kwart. Klas.* VI s. 269.

[2]) Zdz. Zmigryder-Konopka, *Kwart. Klas.* III s. 288.

zostają i te godziny, na których — w pewnych połaciach Rzeczypospolitej — rozbrzmiewał jeszcze donośny głos kultury klasycznej. Wiele natomiast mówi nowy program naszego szkolnictwa średniego o związkach kultury współczesnej z antyczną. Inicjator reformy, p. minister J. Jędrzejewicz, osobiście dał temu wyraz w *Tygodniku Ilustrowanym* z dnia 6 lutego 1932 r.: „Pewne wżycie się w cywilizację klasyczną, wczytanie się w należycie wybrane teksty autorów, od których cała nasza europejska literatura bierze swój początek, zrozumienie ducha i piękna starożytnego Rzymu, a pośrednio wchłoniętej przez Rzym kultury greckiej, uważam za niezmiernie ważny składnik kultury współczesnej, który niczem innem zastąpić się nie da". Zreformowane gimnazjum ma mieć wyraźny charakter humanistyczny, zgodnie z art. 19 ustawy z 11 marca 1932 r., opiewającym, że szkoła średnia ogólnokształcąca ma „dać młodzieży podstawy pełnego rozwoju kulturalnego". A „taką ogólną kulturą zapewnić może jedynie dobre wykształcenie humanistyczne"[1]).

Nam, filologom, pozostaje więc jeszcze możność uprawiania tej niwy — bez tekstów autorów starożytnych, w cytatach tłumaczeń, w okrasie historycznej, zapomocą popularyzacji nauki. To nawet nasz święty obowiązek. Popularyzuje się obecnie i wiedzę ścisłą; dlaczego nie mamy choć raz w tygodniu, na specjalnej godzinie, popularyzować wiedzy o tej kulturze Greków i Rzymian, na której cześć śpiewa się tyle paianów i dytyrambów, a o której w skrytości ducha myślą niektórzy co innego? Do tego celu potrzebny byłby tylko epidiaskop, nic więcej. Treść lekcji mogłaby nawet nie być zadawana, ponieważ lekcja nosiłaby raczej charakter swobodnej pogawędki, lecz pod koniec jej musiałaby być w głównych rysach utrwalona, a na początku następnej, tj. po tygodniu, powtórzona. Uczniowie, nie widząc przymusu, a zaciekawieni niewątpliwie treścią pogadanek, odpowiednio dobranych (nauczyciel musiałby starannie baczyć na to, aby zainteresowanie nie osłabło, aby ciągle operować ciekawym materjałem, ciągle nawiązywać do stosunków współczesnych),

[1]) *Oświata i wychowanie* V 4 s. 253 (Wk.: *Znaczenie humanizmu w nowej szkole).*

chętnieby dopomagali, zbierając wszędzie, gdzie się da, ilustracje (wycinki z czasopism ilustrowanych, prospektów podróży itp.), lub sporządzając fotografje. Niezawsze temat wymagałby ilustrowania w pracowni humanistycznej, lekcja mogłaby więc być prowadzona, jak zwykle, w klasie. Podczas gdy wszyscy uczniowie słuchaliby, jeden tylko uczeń (na każdej lekcji, oczywiście, inny) miałby za zadanie prowadzenie szczegółowego protokółu; sprawozdanie swe wpisywałby do odpowiedniego zeszytu, przyczem wklejałby dostarczony mu przez kolegów materjał ilustracyjny, a na następnej lekcji odczytywałby sprawozdanie w klasie. W ten sposób klasa wydawałaby jakby książkę 'o życiu i kulturze antyku', ucząc się jednocześnie techniki rękopiśmiennej i wydawniczej.

Program pogadanek nauczyciel musiałby sobie ułożyć na p o c z ą t k u roku, aby lekcje nie miały charakteru improwizacyj; pozatem pożądane byłoby staranne przygotowanie się do każdej lekcji, jakby do wykładu uniwersyteckiego, co dawałoby nauczycielowi nową satysfakcję, wyrywającą go ze zwykłej, a zabójczej dla jego psychiki rutyny. Uczeń zaś, zmuszany do szczegółowego a szybkiego notowania, zdobywałby jeszcze jedną — uboczną, ale ważną — korzyść: przygotowywałby się do przyszłej roli studenta. Widzimy wszak ostatnio, że nowa generacja studentów nie umie absolutnie prowadzić notatek z wykładów profesorskich, jako młodzież szkolna nie była bynajmniej pobudzana do rozwijania inicjatywy w tym kierunku.

Czytelnik może pomyśli, że to nowe jakiejś doktrynerstwo, niewypróbowane jeszcze w życiu, a więc niebezpieczne eksperymentatorstwo, służące jedynie do wypełnienia niniejszego działu 'dydaktyki'. Piszący te słowa musi jednak zaznaczyć, że w jednem z łódzkich gimnazjów męskich wypróbował z p o w o d z e n i e m ten system, coprawda mając na ten cel dwie godziny w tygodniu, ale też zdołał w ciągu trzydziestu takich dwugodzinnych lekcyj przerobić materjał nielada. Oto spis dla orjentacji czytelnika:

L e k c j a I: K u l t u r a p r z e d h e l l e ń s k a (kreteńsko-aigajska). Pogawędka o archeologji (p. *Filomata* Nr. 48: L. Florkowska, *O wykopaliskach archeologicznych*). Biografja

i zasługi Schliemanna (można polecić książkę Emila Ludwiga). Doerpfeld i Evans, *Religja aigajska* (p. *Filomata* Nr. 41: R. Ganszyniec, pod tymże tytułem).

Lekcja II: Szczegółowa topografja Grecji. Podział terytorjalny (na lekcji rysuje się mapki).

Lekcja III: Kultura mykeńska i trojańska: Mykeny, Troja, Tiryns. Achajowie a Kreteńczycy, Dorowie a Achajowie. Tzw. grobowiec Agamemnona i Klytaimnestry. Plan Myken; lwia brama; złote przedmioty, znalezione w 6 grobach mykeńskich. Galerja kyklopia i mur kyklopi w Tirynsie. Troja dzisiejsza; Troia podczas prac Schliemanna; plan Troi w przecięciu (K. W. Majewski, *Kultura aigajska,* Lwów 1933).

Lekcja IV: Atheny. Typy świątyń greckich. Style architektoniczne: dorycki, joński (z odmianą koryncką). Plan starożytnych Athen (uczniowie, kreśląc, uczą się).

Lekcja V: Akropolis. Plan. Propylaie Mnesiklesa. Parthenon dzisiaj i w rekonstrukcji. Opis Parthenonu. Athena Pheidiasa. Fryz parthenoński. Erechtheion. Nike Apteros i Athena Promachos. Teatr Lykurga. Portyk Eumenesa. Odeon Herodesa Attika. Areopag. Pnyx.

Lekcja VI: Atheny: c. d. — Olympieion, Theseion. Akropolis a Lykabettos. Brama Hadriana. Agora. Kerameikos (ulice grobów, nagrobek Dexileosa, nagrobek Hegesony, 'byk'). Pomnik Lysikratesa i Philopapposa. Nympheion i dzisiejszy stadion. Peiraieus i Phaleron. *Pożegnanie Athen* (modlitwa Renana).

Lekcja VII: Olympja. Praca Curtiusa i Adlera. Muzeum Syngreiosa (Hermes Praxitelesa, Nike Paioniosa i frontony świątyni Zeusa Olympijskiego; Zeus Horkios i Zeus Xenios). Wniosek lekcji: „Oba frontony są okazami ciekawej sztuki lokalnej, peloponeskiej z V w., stanowiącej przejście od niezgrabnego realizmu sztuki archaicznej do idealnej pogody Pheidiasa“ (Sinko).

Lekcja VIII: Olympja c. d. Metopy świątyni Zeusa. Plan Altis. Rekonstrukcja Altis. Świątynia Zeusa Olympijskiego (wnętrze świątyni w rekonstrukcji, moneta z Elis, opis posągu Zeusa Pheidiasa wedł. Pausaniasa; sąd Diona z Prusy; religja grecka a sztuka wedł. słów Gruppe'go, p. Sinko, *Od Olympu*

do Olympji s. 385). Polecam do przeczytania: *Religja starożytnych Greków* Zielińskiego, r. IV, VI i VIII.

Lekcja IX: Eleusis. Plan. Mythos o Demetrze i Persephonie. Mysterja eleusyńskie (p. *Filomata* 5 artykuł H. Matakiewicz). Dramat eleusyński, odtworzony w *Nocy Listopadowej* Wyspiańskiego. O kulcie N. Marji Panny w w. V, („Matka z dziecięciem na łonie została z wielu szczegółami włączona do kultu chrześcijańskiego. Jeżeli więc dziś na miejscu starej świątyni Demeter wznosi się w Eleusis kaplica Panhagia, to odwieczna treść jest ta sama; zmieniła się tylko forma" — Sinko, tamże, s. 303—4).

Korinthos. Historja kanału (Caesar, Neron, Hadrianus). Korinthos w rozwoju dziejowym. Korinthos obecny. Akrokorinthos. Studnia Peirene. Agora i świątynia Apollona. Znaczenie kulturalne starożytnego Korinthu ('Paryż' grecki).

Epidauros. Teatr. Świątynia Asklepiosa. Czytanie art. R. Ganszyńca w *Filomacie* Nr. 31 pt. *Lecznica Asklepiosa.*

Lekcja X: Wrażenia z podróży po Grecji — własne, St. Pilcha (p. *Filomata* Nr. 21 i 25) i Parandowskiego.

Lekcja XI: Pergamon. Ołtarz i bibljoteka pergameńska. Rzeźby. Muzeum pergameńskie w Berlinie. Znaczenie kulturalne Pergamu.

Lekcja XII: Rzym. Historyczny rozwój miasta: septimontium, I w. po Chr., w r. 476, w wieku XIV i ponowny rozkwit. Plan miasta. Tiberis i wszystkie mosty, drogi i bramy. Campus Vaticanus, siedem wzgórz, campus Martius, circus maximus, amphit., Flaviorum, theatrum Pompei, th. Marcelli, circus Flaminius, castra Praetoria, thermy i łuki (wszyscy uczniowie kreślą na lekcji, aby w pamięci lepiej utrwalić).

Lekcja XIII: Rzym c. d. Szczegółowy plan forum. Znów rysuje klasa plan. Tabularium, t. Concordiae, t. Vespasiani, t. Saturni, Basilica Iulia, Via Sacra, Rostra, t. Castorum, t. Vestae, Regia, t. Iulii, Basilica Aemilia, Curia Iulia; Argiletum, Comitium, Carcer, fora imperatoria (forum Mussoliniego), Vicus Tuscus i clivus Capitolinus. Chodzi mi o to, że jeżeli nawet szczegół topograficzny zatrze się w pamięci ucznia, to zato nazwa, spotkana przy lekturze autorów, nie będzie pozbawiona już treści.

Lekcja XIV: Rzym, c. d. szczegółowo omawia się: teatr Marcellusa, Pantheon i Colosseum. Mówię o rozwoju teatru rzymskiego (od drewnianego do kamiennego) i uwagę zwracam na znamienną właściwość piętrowych budowli rzymskich, a mianowicie na kolumny dekoracyjne, przyczem zawsze na dole są kolumny doryckie, na I piętrze — jońskie, a najwyżej — korynckie. Dokładny opis Pantheonu (kopuły i rotundy). Wnętrze Pantheonu w stanie dzisiejszym (nisze i kaplice z trójkątnemi frontonami lub odcinkami, które stały się wzorem okien pałacowych i ołtarzy w okresie Odrodzenia). 'Kasetony' kopuły (wyraz ten nie będzie już nieznany uczniowi!). Historja Colosseum (od rzymskiego amfiteatru do kamieniołomów papieskich). Opis. Rola amfiteatru w życiu Rzymian. Amfiteatry prowincjonalne — w Italji, w południowej Francji, w Afryce północnej, w środkowej Europie — pomijam, gdyż na to potrzebna byłaby specjalna lekcja.

Lekcja XV: Rzym, c. d. Łuki Titusa, Sept. Severa i Constantina. Pojęcie attyki i łuku właściwego. Płaskorzeźby ścian. Apotheoza Caesara na łuku Titusa, światłocienie, tematy historyczne płaskorzeźb rzymskich. — Kolumny: cesarza Traiana (wraz z bazyliką Ulpia i forum Traianum) i Marka Aureliusa. Części kolumny: cella grobowa, ślimacze schody i platforma, na której była statua (Traiana — dziś św. Piotra, Aureliusa — dziś św. Pawła). Płaskorzeźby na tych kolumnach: przemówienie cesarza do żołnierzy, most pontonowy itd. Most św. Anioła i mauzoleum Hadriana (cokół-rotunda z cellą grobową — posąg Hadriana lub kwadryga). Perypetje dziejowe. Posąg konny Marka Aureliusa (por. 'Józef Poniatowski' Thorwaldsena w Warszawie) jako dzieło sztuki. — Ara Pacis Augustae: znaczenie fryzów na tym ołtarzu dla Rzymian. Opis płaskorzeźb. — Via Appia i grobowiec Caecilii Metelli. O drogach strategicznych i handlowych rzymskich wogóle. O cmentarzach starożytnych a naszych. Pyramida Cestiusa. — Wodociąg Claudiusa w Campanii (o wodociągach rzymskich wogóle, Pont-du-Gard, aquaedukty w północnej Afryce).

Lekcja XVI: Lektura art. L. Winniczukówny w Filomacie No. 43 pt. *Kąpiele w dawnym Rzymie*.

Lekcja XVII: Pogadanka na temat: Życie codzienne starożytnych Rzymian. *Dominus* i *clientes*. *Ienta-*

culum, prandium, cena, convivium. Gimnastyka. Thermy. Widowiska. Oświetlenie domowe).

Lekcja XVIII: Lektura komedji Plauta *Bracia (Menaechmi)* w przekładzie prof. G. Przychockiego.

Lekcja XIX: Lektura komedji Plauta *Skarb (Aulularia)* w przekładzie rękopiśmiennym prof. G. Przychockiego. Omówienie Braci (charakterystyka osób, kwestja plagjatu itd.)

Lekcja XX: Lektura *Skąpca* Molière'a w przekładzie Boya-Żeleńskiego w związku z omawianiem typów skąpca.

Lekcja XXI: Lektura *Dożywocia* Fredry w tymże związku. Rezultatem tej lektury ma być wystawienie wybranych scen ze *Skarbu, Skąpca,* i *Dożywocia.* Uczniowie rozdzielają między sobą role i u siebie w domu przygotowują je (kierunek reżyserski nauczyciela nieodzowny!).

Lekcja XXII i XXIII: Lektura *Ptaków* Aristophanesa w przekładzie Jedlicza. Omówienie komedji: talent poety, tendencja sztuki, wpływy.

Lekcja XXIV: Pogadanka na temat: *Rodzina rzymska* (autorytet ojca, imiona rzymskie, bohaterskie lub ciekawe typy matron, rodzaje ślubów, *deductio,* emancypacja kobiet). Por. art. L. Winniczukówny w *Filomacie* No. 6 pt. *Kobieta w dawnym Rzymie,* wzgl. monografję w *Bibljotece Filomaty.*

Lekcja XXV: Pogadanka na temat: Wychowanie i szkolnictwo w Rzymie (trzy stopnie nauczania: elementarny, gramatykalny i retoryczny; szkoły rzymskie; Quintilianus; ferje szkolne; retoryka a polityka; szkolnictwo wyższe).

Lekcja XXVI: Pogadanka: Wychowanie i szkolnictwo w Grecji (spartańskie, atheńskie, w okresie hellenistycznym i powszechnym; szkoły filozoficzne).

Lekcja XXVII: Przedstawienie w teatrze szkolnym pt. *Skąpiec w literaturze europejskiej.* Odegranie scen:

ze *Skarbu* vv. 79-119, 178-267, 371-396, 406-472, 580-586, 608-679 i 713-789, ze *Skąpca:* akt I sc. 3, 4, 5, (bez Elizy) + koniec sc. 7 (Harpagon i Kleant), akt III sc. 2 i 5, akt IV sc. 6 i 7, akt V sc. 3, z *Dożywocia:* akt I sc. 1, akt II sc. 2, 3 i 4, akt III sc. 1, 3 i 8.

Na zakończenie — fragment z *Martwych dusz* Gogola o Pluszkinie (lektura).

Lekcja XXVIII: Pogadanka: Ruiny klasycznego Delos (wykopaliska i dzieje wyspy z punktu widzenia historycznego i gospodarczego).

Lekcja XXIX i XXX: Pogadanka na temat: Życie jednego miasta (Pompei). Plan miasta, najważniejsze ulice i budowle, dom pompejański, malowidła ścienne (cztery style!), życie społeczne, inskrypcje na murach.

Czytelnik zapewne przekonał się, że materjał powyższy, opanowany w ciągu jednego roku, jest olbrzymi. Gdyby natomiast przyjąć, że nauczyciel miałby możność poprowadzić takie lekcje nie przez jeden tylko, lecz przez cztery, powiedzmy, lata, materjał zaste byłby imponujący. Ale, powtarzam, jedynie pod warunkiem dysponowania stałą i specjalną godziną w tygodniu. Możnaby w następnych dwóch latach uzupełniać jak następuje:

1. Tragedja grecka (po dwie Aischylosa, Sophoklesa i Euripidesa w tłumaczeniach, przytem takie, które mają ‘kontynuację’ w literaturze europejskiej, np. *Prometheus skowany* Aischylosa i *Prometheus* Shelley'a, *Phaidra* Euripidesa i *Phèdre* Racine'a, *Iphigeneia w Taurydzie* Euripidesa i *Iphigenie* Goethego itp.

2. Sport w starożytności (por. *W ateńskim gimnazjonie* T. M. Lewickiego w *Filomacie* No. 7 i Gostkowskiego rozprawkę *Wychowanie fizyczne w starożytności*).

3. Książka w starożytności (sposób wydawania, kolportowania itd.).

4. Publicystyka w starożytności (dziennikarstwo, krasomówstwo itd.; por. St. Pilch: *Dziennik rzymski* w *Filomacie* No. 5).

5. Papyrusy jako świadectwa kultury antycznej (por. *Papyrologja* Smolki-Manteuffla).

6. Rzeźba grecka podług kierunków i szkół (bardzo obfity cykl!)

7. Keramika grecka (por. *Keramika* K. Bulasa).

8. Technika szkła rzymskiego.

9. Zabytki rzymskie w południowej Francji (Nîmes, Orange, Arles).

10. Poczta i list w starożytności (na podstawie korespondencji Cicerona).

11. Delfy (pogadanka historyczno-ekonomiczna). Por. St. Dedio w *Filom*. 25.

12. Klasyczny taniec grecki i nowoczesne hasła Isadory Duncan i Dalcroze'a (por. K. Majewski, *Filomata* 17 i 19).

13. Kultura rzymska w północnej Afryce (Lambaesis-Timgad-Tebessa).

14. Dola pisarza w starożytnym Rzymie (por. St. Lenkowski w *Filomacie* No. 45, 46 i 49).

15. Sycylja i jej kultura grecko-rzymska (Taormina, Syrakuzy, Selinunt, Segesta, Agrigentum etc.).

16. Muzyka w starożytności i jej zasługi wobec współczesnej.

17. Związki zawodowe w starożytności, etc. etc.

A ileż problemów nasunie się nauczycielowi w związku z lekturą autorów! Książek pomocniczych nie zabraknie. Mamy już: *Od Olimpu do Olimpji* Sinki, *Mitologję* i *Dwie wiosny* Parandowskiego, *Kulturę klasyczną* Szczepańskiego, *Kulturę klasyczną w kulturze współczesnej* Przychockiego, *Kulturę antyczną*, *Starożytność bajeczną* i *Grecję Niepodległą* z cyklu *Świat antyczny* Zielińskiego, *Bibljotekę Filomaty*[1]). Resztę nauczyciel-filolog znajdzie w pracach obcych albo w skarbnicy własnej erudycji. Wtedy uczeń napewno nie będzie 'dyskutował' na temat, czy zawdzięczamy coś antykowi, czy nie — będzie wiedział i wierzył.

THEOGNIDEA w. 209—210

Nie ma wygnaniec przyjaciół ni towarzysza wiernego —
Stokroć dotkliwszy to dlań niźli wygnanie jest cios...

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

---

[1]) Autor niniejszego artykułu przygotował już do druku książkę: *Z życia i kultury antyku*, składającą się z 20 rozdziałów-tematów. Część I, obejmująca 10 rozdziałów, wyjdzie niebawem w *Bibljotece Filomaty*.

PINDAROS OL. XIV

Na cześć Asopicha z Orchomenos, zwycięzcy w biegu juniorów.

Kephisyjskich wód dzierżyce,
Co zasiedlacie step pięknoźrebny —
O błyszczącego wielbione królewny —
Orchomenu Powabnice!
Pradziadów Minyów patronki,
Słyszcie mnie, gdy modlę się!
Z wami bowiem i rado
I słodko się dzieje
Śmiertelnym,
Czy mądrym, czy pięknym,
Czy też ktoś mężem jest dzielnym.
Toć nawet bogowie
Bez zacnych Powabnic
Nie wiodą pląsów,
Ni uczt. Lecz wszystkich władyce
Spraw w niebie są one,
Przy złotołukim obsiadłszy
Pythyjskim Apollonie trony
Wieczniepłynną głoszą
Ojca na Olympie sławę.

Cna Aglaio lubośpiewa,
Euphrosyno, wśród boga potężnego
Dzieci dziś posłuch mi dajcie, toż Thalio
Pieńżądna, wzrok twój oblewa
Ten pochód pod szczęsną wróżbą,
Śpiesznie krok sunący w skok:
W lydzkim Asopicha tonie
I w pieśniach opiewać
Się garnę,
Dlategoć z Olympji
Zwycięski hymn Minya dzwoni
Na cześć twą. Nuż w czarne —
Głaźniane teraz siedlisko
Do Persephony płyń
Echo w lot, ojcu wieść niosąc,
Gdy Kleodama tam zoczysz,
Powiedz, iż syn mu pacholę
Wśród Pisy sławnych roztoczysk
Uwieńczył rozgłośnych
Zapasów skrzydłami sploty.

Tłum. JANINA CZUPRÓWNA

JADWIGA LORIA

PRÓBA ULEPSZENIA SPOSOBU POPRAWIANIA WYPRACOWAŃ ŁACIŃSKICH

Praca pisemna składa się z dwóch etapów: pracy ucznia i poprawienia tej pracy pod kierunkiem nauczyciela. Pod względem korzyści naukowych obie te części są jednakowo ważne. W żadnym z przedmiotów w zakresie szkoły średniej, nie wyłączając nawet matematyki, niema takiego rozdźwięku między odpowiedziami ustnemi a pracami pisemnemi, jak w nauce łaciny względnie greki. Różne się na to składają przyczyny, o czem już mówiłam; jedną z ważniejszych jest, poczynając od klasy VI, nadmierna trudność tekstów, gdy np. uczeń, który ledwo zaczął tłumaczyć Cicerona lub Liviusa, niepoznawszy ani stylu ani zakresu wyrazów autora, musi tłumaczyć wyjątki z jego dzieł. Oczywiście klucz staje się jedyną ucieczką i zabija wszelką samodzielność myślenia. Radą na jedno i drugie jest mojem zdaniem podawanie dla dwóch lub trzech grup dwóch lub trzech tematów na klasę, odbijanych czy też pisanych na maszynie dla każdego ucznia, czerpanych z materjałów nieobjętych żadnem wydaniem szkolnem, znacznie łatwiejszych od obecnych, o treści mniej oderwanej od życia.

Przypuśćmy, że wypracowanie, oparte na właściwym tekście, zostało samodzielnie napisane, z konieczności przecież musi dać pewną ilość prac słabszych lub złych; idzie teraz o to, by bezmyślnem przepisywaniem correctum od dobrego sąsiada lub pisaniem pod dyktandem głośno recytującego ucznia nie zmarnowano wartości tkwiących właśnie w błędach, by zmusić uczniów do zastanowienia się nad ich jakością i sposobem ich unikania.

Z różnych usiłowań w tym kierunku podjętych, ostatnio w kilku klasach zastosowana próba wydaje mi się najkorzystniejsza, i dlatego pozwalam sobie ją tu przedstawić. Zależnie od poziomu nauczania klasyfikuję najpopularniejsze błędy np. w klasie IV: błąd deklinacji, brak wyrazu, błędne użycie czasu, błędne użycie trybu; w klasie V: te same co powyżej; ponadto: błędny szyk wyrazów, błędne użycie wyrazu, błąd składni; w klasie VI i wyższych pozostają niektóre z poprzednich, a na pierwsze miejsce wysuwają się: błąd treści, błąd stylu, główny grzech w przekładach z łaciny na polski; zresztą

idzie tu o metodę, klasyfikacji błędów dokonałby każdy według własnego zdania i potrzeby, ograniczając się w zeszytach wyłącznie do podkreślania błędów bez robienia jakichkolwiek adnotacyj.

Umieszczając na pierwszem miejscu rodzaj błędu, który popełniono w danem wypracowaniu najczęściej, wypisuję kolejno wszystkie rodzaje błędów stwierdzonych przy poprawianiu. Jak zwykle, wywoływani uczniowie odczytują zdanie za zdaniem i przy pomocy klasy ustalają poprawne tłumaczenie, które wszyscy wpisują do zeszytu; jest to pierwsza lecz nie najważniejsza część correctum. Teraz dopiero, poznawszy treść właściwą, każdy uczeń zestawia ją z własną pracą i określa rodzaj każdego błędu na marginesie; zadanie to ułatwia mu klasyfikacja umieszczona na tablicy. Uczeń musi wówczas zdać sobie sprawę z rodzaju popełnionego błędu, a nie poprzestaje, jak przy zwykłem correctum, na wpisaniu poprawnego tekstu. Jakieś wyjątkowo tylko spotykane błędy nie zostaną co prawda omówione, na to musimy się już zgodzić, ale syntezą correctum będzie szczegółowe rozpatrzenie najczęściej spotykanych i praca wspólna w celu ich usunięcia.

W młodszych klasach zaproponowałam uczniom samodzielne ustalenie oceny wypracowania, głównie na podstawie jakości błędów, co wywołało wielką radość i wykazało, że są surowszymi niż ja sędziami; ale to nie należy już do rzeczy.

THEOGNIDEA w. 429—438

Łatwiej człowieka urodzić, wykarmić — niż myśli szlachetne
Wpoić weń. — Jakiż to mąż w świecie wymyślićby mógł,
Aby głupiego uczynić — rozumnym, szlachetnem — co szpetne?
Gdyby podobny chciał dar Asklepiadom dać bóg,
Lecząc zbrodniczość wśród ludzi i myśli dla świata szkodliwe,
Skarbów olbrzymich by moc wzięli — w nagrodę za trud.
Gdyby zdołano kształtować i szpecić myślenie właściwe,
Czyżby się mógł kiedyś złym ojca dobrego stać płód,
Pilnie słów mądrych słuchając? — Lecz nigdy nie będzie możliwe,
Aby się dobrym stał — zły! — Wiedzy nie sprawi to cud!

w. 535—538

Nigdy żaden niewolnik z głową do góry nie chodzi,
Zawsze ją krzywi — i kark nisko w potrzebie swój gnie;
Ani się bowiem z cebuli — róża ni hjacynt nie zrodzi,
Ni niewolniczy się syn wolnym nie stanie już — nie!

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

STEFAN CYBULSKI

KORELACJA NAUKI JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO I RELIGJI

Język łaciński jest językiem kościelnym dla katolików obrządku rzymskiego. O tem wiadomo. Pod danym kątem widzenia chciałbym rozpatrzyć sprawę koordynowania nauki języka łacińskiego i religji w szkole średniej, przynajmniej dla młodzieży wyznania rzymsko-katolickiego. Może jednak nie warto byłoby poruszać tej kwestji, gdyby nie panowała tu jakaś dziwna ignorancja i rozbieżność, nawet ze strony osób niby kompetentnych, którym sprawa na sercu leżeć powinna.

Gdy zabieram głos, idzie mi o prawdę, o usunięcie dziwnych sprzeczności.

Zaczynam od Piłata. Nazywał się on *Pontius Pilatus* — Pontius Piłat. Na imię *(praenomen)* mu było Pontius, nazwisko *(nomen gentile)* Pilatus. Tymczasem w Składzie Apostolskim w języku polskim czytamy (w podręcznikach i książkach do nabożeństwa), oraz słyszymy (w pacierzach 'Poncki Piłat'. Wiadomo jednak, iż ten poczciwiec nie miał nic wspólnego z Pontem: gdyby miał taki przydomek, nazywałby się po łacinie *Ponticus.* I tak na lekcjach religji słyszy młodzież szkolna o 'Ponckim Piłacie', na lekcjach łaciny w tej samej szkole mówi się o 'Pontiuszu Piłacie'.

Gorzej jeszcze rzecz ma się z Modlitwą Pańską. *...ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo* — '...nie wódź nas na pokuszenie, ale zbaw nas ode złego', to jest, od złego ducha, od djabła, który kusi. Lud nasz nazywa szatana 'złym': „Zły go opętał“. Tymczasem w katechizmach znajdujemy objaśnienie, iż 'od złego' znaczy: 'od nieszczęść'. Nieraz się słyszy nawet: 'ode wszego złego'. W języku greckim mamy wyraźnie: ἀπὸ τοῦ πονηροῦ, co znaczy 'od szkodnika, od kusiciela'. Wtedy i składnia zdania jest zrozumiała: 'nie wódź nas na pokuszenie, ale zbaw nas od kusiciela'. Tymczasem nie do zrozumienia byłoby połączenie logiczne takich zdań: 'nie wódź nas na pokuszenie, ale zbaw ode złego', gdyby 'złego' miało znaczyć — nieszczęścia. Wtedy byłoby *a malis.* Uczeń wie doskonale z lekcyj gramatyki łacińskiej, że przymiotnik w rodzaju nijakim liczby mnogiej używa się jako rzeczownik.

Jeszcze bardziej oburzać może następująca ignorancja. Na świątyniach, na szatach kościelnych, na chorągwiach, wreszcie na hostjach, komunikantach nakoniec spotykamy trzy litery IHS z dodanym częstokroć krzyżykiem, jako ornamentem. Zapytajmy, co oznaczają te litery. Spotyka nas albo milczenie, albo odpowiedź, że to są trzy litery łacińskie, które oznaczają... dajmy na to: *Iesus Hominum Salvator*. Tymczasem to są trzy początkowe litery greckie imienia Jezus — *Iesus*, ΙΗΣΟΥΣ.

Z gramatyki łacińskiej wie młodzież szkolna, iż przymiotniki, zakończone na *-bilis*, oznaczają tzw. pasywną zdolność, zatem np. *amabilis* znaczy 'zasługujący na miłość', 'godny miłości': *Mater amabilis* — 'Matka godna miłości', 'czcigodna', nie zaś 'Matka miłościwa', jak czyta się w niektórych książkach.

Zapytajmy ucznia, skąd nazwa: cmentarz, powie: „Bo smętny (tak jest w podręczniku)". Skąd wyraz: 'kościół'? „Bo na kościach zbudowany". Tymczasem pierwsze jest wyrazem greckim κοιμητήριον i znaczy miejsce spoczynku, drugie jest wyrazem łacińskim *castellum* (twierdza), który przeszedł do nas w przekształconem czeskiem brzmieniu 'kostel' zamiast dawnego wyrazu 'cerkiew'.

Czy mam mówić o perłach poezji kościelnej, o hymnach, sekwencjach, może antyfonach, o rytmice Horatiusa, lub Vergiliusa, odźwierciedlonej w utworach kościoła rzymsko-katolickiego?

Czy nauczyciel zwrócił uwagę, iż antyfona *Alma Redemptoris Mater, quae pervia caeli...* jest najczystszym heksametrem? Czy łacinnik i prefekt w gimnazjum weszli w porozumienie, wyjaśniając metrum hymnu wielkanocnego:

Salve, festa dies, toto venerabilis aevo,
Qua Deus infernum vicit et astra tenet.

Czy porównano strofy sapphiczne Horatiusa z kościelnemi? Znana jest prześliczna prefacja z Wielkiej Soboty przy święceniu paschału:

Exsultet iam angelica turba caelorum, exsultent divina mysteria, et pro tanti Regis victoria tuba insonet salutaris...

Tekst tego śpiewu dałby ciekawe uzupełnienie do lektury obowiązkowej.

Jeżeli o tem mowa, to zawstydzili nas nasi koledzy protestanci, którzy posiadają cały szereg książeczek, dostarczających materjał do lektury uzupełniającej przy czytaniu autorów klasycznych. Są to takie wydawnictwa, jak:

Krog, *Aus dem Missale Romanum*.

Krog, *Aus der Liturgie der Karwoche* (Wielki Piątek, Wielka Sobota).

Wetzel, *Gleichnisse und Reden Iesu nach der Vulgata*.

Tewes, *St. Augustini Confessiones*, itp.

Dla protestantów wydawcy dają pewne wyjaśnienia, np. co znaczą: — *humerale, alba, cingulum, stola* itp. Posądzać ich chyba o pietyzm katolicki nie można. Idzie tu tylko o piękno.

Jeżeli nie dla wszystkich jest Nowy Testament, to ileż odpowiednich miejsc znaleźć można ze starego Testamentu, które chyba wielu zaciekawić mogą, jako literatura uzupełniająca. Dla przykładu zacytuję miejsce z *Księgi Mądrości* (VIII 22—399): *Dominus possedit me in initio viarum suarum, antequam quidquid faceret a principio... Cum eo eram, cuncta componens, et delectabar per singulos dies, ludens coram eo omni tempore*... Jakiż bogaty materjał znajdzie tu filolog klasyczny dla pewnych zestawień z odpowiedniemi miejscami autorów czytanych.

Nie ulega wątpliwości, iż inna powinna być nauka religji dla młodzieży w gimnazjach z łaciną, odmienna w szkołach bez języka łacińskiego. W rzeczywistości jednak nie różni się częstokroć jedna od drugiej. Chyba niesłusznie?

Wogóle za mało bywają uwzględniane teksty łacińskie, nawet ignorowane w czasie mszy uczniowskich, na których zastępują je rozmaite piosenki, nic wspólnego z liturgją nie mające.

Inaczejby się działo, gdyby prefekci byli w kontakcie z nauczycielami łaciny w gimnazjach.

Nie chcę być jednostronnym i zaznaczam, że podobna łączność jest niezbędna w nauczaniu szeregu innych przedmiotów. Jeżeli ją uwzględnimy, wtedy będziemy mieli nie cztery godziny łaciny w każdej klasie gimnazjum, lecz znacznie

więcej, gdyż będzie łacina również na lekcjach języka polskiego, języków nowożytnych, szczególnie francuskiego, historji itd.

Idzie tylko o zrozumienie, jaką powinny odgrywać rolę w gimnazjum język łaciński i nierozłączna z nim kultura antyczna.

PINDAROS OL. XII

Na cześć Ergotelesa z Himery, zwycięzcy w biegu długodystansowym.

Błagam cię dziecię Zeusa Zwoliciela,
Himerę szerokowładną osłaniaj,
Zbawczyni Dolo.
Tobą na morzu kierują się lotne
Okręty, na lądzie wojny zgiełkliwe
I rynki w rady bogate. A mężów
Liczne płań gładką, to wrzącą znów kołbań
Kłamne, uludne wraz siekąc
W przepaść się toczą nadzieje:

Znaku dotychczas nikt z dzieci padołu
Wiernego o tem, co kiedyś się stanie,
Nie wydarł bogom:
Patrząc wciąż w przyszłość oślepły wszak rady,
Wiele już ludziom wbrew woli wypadło,
Przeciwne z radości, a ci, co straszne
W drodze spotkali swej huragany,
W radość bezdenną cierpienie
W krótkim zmienili już czasie.

Philanorydo, i twoja,
Jak walczącego koguta
W domu przy ogniu —
Bezsławnie cześć by nóg zwiędła,
Gdybyć bunt przeciwmężowy
Z Knossos nie wyrwał ojczyzny.
Dziś raz w Olympji wieńczony,
Dwa w Pytho, Isthmie — Ergotel! —
Ciepłe nimf źródła wynosisz —
Strażniczek swojskich zagonów.

Tłum. JANINA CZUPRÓWNA

SPRAWOZDANIA

KAZIMIERZ W. MAJEWSKI

TERMINOLOGJA KULTURY AIGAJSKIEJ

Jednym z podstawowych postulatów metodologicznych każdej dyscypliny naukowej jest dążenie do ścisłego definjowania pojęć, jakiemi dana nauka operuje i nadanie tym pojęciom nazw możliwie najbardziej logicznych. Z nauk humanistycznych szczególnie w prehistorji daje się odczuwać brak ustalonych terminów, częsta ich nieścisłość i wieloznaczność. Zjawiska te są naogół usprawiedliwione ustawiczną rozbudową nauk prehistorycznych i zmiennością poglądów nawet w kwestjach zasadniczych w miarę coraz to bogatszych badań wykopaliskowych. Z drugiej strony istnieje tem większa konieczność kontrolowania co pewien czas terminologji każdej nauki prehistorycznej i dążenia, by każdy termin naukowy miał na swe poparcie w pierwszym rzędzie argumenty naukowe, a nie zaś, jak to często bywa, jedynie ustaloną tradycję.

Zwłaszcza w młodych dyscyplinach naukowych postulat ten jest nieodzowny, a pewne zmiany terminologiczne dadzą się w nich łatwo przeprowadzić. Do takich nauk należy młoda stosunkowo prehistorja aigajska, która jednakowoż w swojem pięćdziesięcioletniem zaledwie istnieniu zdołała nagromadzić taką ilość najróżnorodniejszych terminów na określenie swych kultur, epok i okresów, a przytem coraz to nowych i zawsze posiadających duże nieścisłości, że rewizja terminologji tej i ujednostajnienie jej jest rzeczą konieczną tak ze względów naukowych jak i dydaktycznych.

Moment dydaktyczny dlatego musi być wzięty pod uwagę, ponieważ sprawa ujednostajnienia terminologji w podręcznikach szkolnych i w literaturze naukowo-popularyzatorskiej jest może i ważniejsza aniżeli w literaturze naukowej. Korzystającym bowiem z literatury ściśle naukowej łatwiej pokonać

anarchję terminologiczną, aniżeli laikowi zaznajamiającemu się z ogólnym zarysem danej dyscypliny.

To też minimalnym moim postulatem byłoby, żeby proponowana przeze mnie terminologja przyjęła się przynajmniej w polskiej literaturze podręcznikowej. Ponieważ w takiej kwestji musiałyby się wypowiedzieć osoby kompetentne tak ze stanowiska naukowego jak i dydaktycznego, z natury rzeczy artykuł ten ma charakter dyskusyjny.

Ażeby konieczność ujednostajnienia terminologji kultury aigajskiej była jasno uzasadniona, spróbuję pokrótce dać przegląd najważniejszych pojęć i nazw używanych w literaturze naukowej na określenie całej kultury aigajskiej i poszczególnych kultur regjonalnych, epok i okresów.

Dla kultury reprezentowanej przez wykopaliska Myken, Tirynsu i innych stanowisk z tego czasu (tj. ok. 1600—1200 przed Chr.) stworzył Schliemann termin: kultura mykeńska. Nazwa ta — jak to najczęściej w prehistorji praktykuje się — pochodzi od miejsca najliczniejszych i najbogatszych znalezisk. Całą epokę mykeńską podzielił Reisch *(Mitt. d. antrop. Ges. in Wien* 1904, s. 13) na 3 okresy (wczesny, średni i późny). Gdy wykopaliska wydobyły na światło dzienne większą ilość zabytków pochodzących z przed 1600 przed Chr., a więc z czasów poprzedzających epokę mykeńską, okazała się potrzeba nowego terminu. Zaczęto nazywać tę kulturę przedmykeńską, obie razem określano niekiedy nazwą kultura przedhelleńska. Natomiast G. Karo *(Arch. f. Rel. Wiss.* 1904, s. 117) daje dla całej kultury tego terytorjum w II tysiącleciu przed Chr. (tj. przedmykeńskiej i mykeńskiej) ogólne określenie: kultura staro-achajska *(altachaisch).* Nie zgadza się na tę terminologję W. Doerpfeld *(Kretische, mykenische und homerische Paläste, Ath. Mitt.* XXX 1905, s. 294—297). Uważa on bowiem, że określenie 'kultura mykeńska' jest słuszne, ponieważ Mykeny były centrum tej kultury, ale obok tego przyjmuje termin równowartościowy: achajski *(achaisch),* jako że Achajowie byli piastunami tej kultury. Natomiast za niewłaściwy uważa on termin, którego używa Karo: staroachajski, gdyż po epoce mykeńskiej Achajowie nie występują drugi raz jako piastunowie jakiejś kultury, a tem samem nie istniała epoka 'młodoachajska', którą możnaby tamtej przeciwstawić.

W tym to czasie (początek XX w.) zaistniała potrzeba stworzenia terminologji dla nowej kultury, odkopywanej przez Evansa na Krecie. Sam Evans nazwał ją kulturą minojską[1]) *(minoan)*, od rzekomego władcy Krety: Minosa, i podzielił ją na 3 epoki z 9 okresami. Terminem tym zaczęli się posługiwać najpierw uczeni angielscy. Archeologowie włoscy zaś określali kulturę przedhistoryczną Krety nazwami: epoka mykeńska *(età micenea)* dla epoki młodszej; starszą zaś epokę tej kultury nazywali: epoką przedmykeńską *(età premicenea)* prymitywną lub czasami waz Kamares (od groty Kamares na Krecie, w której znaleziono charakterystyczne wazy polychromowane). Skąd pochodzi ten podział? Otóż sprawa przedstawia się następująco. Szybko postępujące wykopaliska na Krecie, Kykladach i na lądzie greckim z początkiem obecnego stulecia pozwalały uczonym przeprowadzać coraz to gruntowniejsze studja porównawcze między kulturami tych trzech terytorjów. Badania te wykazały, iż istnieją silne analogje między kulturami Krety, Kyklad i Grecji lądowej i skłoniły niektórych uczonych do uważania tych trzech kultur za jedną całość, w której należy rozróżnić dwie epoki. Młodsza epoka znakomicie reprezentowana przez wykopaliska w Mykenach otrzymała nazwę mykeńskiej; starsza zaś, znana głównie z wykopalisk na Krecie (Knossos), a wydobywających na światło dzienne materjał zabytkowy czasowo starszy aniżeli kultura mykeńska, otrzymała — mało zresztą mówiącą — nazwę przedmykeńskiej. Pomysł stworzenia jednolitych nazw dla całej kultury bronzowej w basenie morza aigajskiego był dobry, ale dobór terminów (zwłaszcza dla starszej epoki) chybiony.

Niemniej jednak terminologja włoska przyjęła się nietylko w literaturze włoskiej ale i innej, i jeszcze do niedawna jej używano. Tak np. z uczonych niemieckich przyjął terminologję włoską Reisch. Równocześnie pojawiają się i inne nazwy na oznaczenie tych epok i kultur. Noack *(Homerische Paläste*, Leipzig 1903) posługuje się terminologją włoską a także określeniem: kultura kreteńska. Doerpfeld natomiast przyjmuje nazwę: kreteńska lub starokreteńska dla starszej epoki kultury kreteńskiej; przyczem wprowadza równo-

[1]) Por. Seager R. B. *Explorations in the island of Mochlos*, Boston-New York 1912, s. 3.

znaczny termin: k a r y j s k i *(karisch)*, ponieważ już w starożytności nazywano Karami wszystkie ludy, które były piastunami tej kultury. Ale już termin: m i n o j s k i jest zdaniem Doerpfelda zły, gdyż trudno od imienia jednego władcy (przyjąwszy jego historyczność) nazywać całą epokę. Natomiast dla młodszej epoki kultury bronzu na Krecie proponuje Doerpfeld nazwę: m y k e ń s k i e j. Ponadto zauważa on, że podziały na okresy wprowadzone przez Reischa i Evansa są pożyteczne dla keramologa, dla historyka wystarczy odróżnienie tych dwu wspomnianych epok.

Ale w literaturze naukowej posługiwano się nadal terminologją już używaną, z nielicznemi odmianami. I tak: dla lądu greckiego używano terminów: p r z e d m y k e ń s k i (w literaturze angielskiej nazywano także *submycenaean* por R. M. Burrow, *The discoveries in Crete,* London 1907, s. 40—44) i m y k e ń s k i z podziałem na 3 okresy: wczesno-mykeński (ok. 1600—1500), średnio-mykeński (1500—1400) i późno-mykeński (1400—1200)[1]. Dla Krety przyjęła się nazwa k u l t u r y m i n o j s k i e j (przez niektórych nazywana: k r e t e ń s k ą) z podziałem Evansa *Early Minoan* (skrót: E. M.) I, II, III (ok. 3000—2000); *Middle Minoan* (M. M.) I, II, III, (ok. 2000—1600) i *Late Minoan* (L. M.) I, II, III, (1600—1200). Kulturę bronzową Kyklad nazwał Evans: k u l t u r ą k y k l a d z k ą (niektórzy nazywali ją w y s p i a r s k ą) i podzielił na tyleż epok i okresów, co kulturę minojską, odpowiadających sobie czasowo. Pewne modyfikacje wprowadził Myres. Należy wspomnieć, że z terminologją tą nadal nie wszyscy godzili się. W. Ridgeway *(Proceedings of the Brit. Acad.* IV 1910, s. 1—33) wykazuje, że nazwa: m i n o j s k i jest źle dobrana, albowiem Minos — zdaniem jego — nie pojawia się na Krecie przed okresem pałacu II w Knossos i Phaistos, i reprezentuje początek epoki żelaza i inwazji achajskiej. Michaelis Adolf *(Ein Jahrhundert kunstarchäologischer Entdeckungen,* Leipzig 1908, s. 227) traktując kulturę bronzową basenu morza aigajskiego jako zwartą i jednolitą całość, zastanawia się nad nazwą odpowiadającą tej kulturze. Sądzi on, że w każdym razie nie nadają się do tego terminy: k r e t e ń s k i czy m i n o j s k i, gdyż temi

[1]) Staïs (*Collection mycénienne,* Athènes 1909, s. 2) dzieli epokę mykeńską na *l'ancienne* (= czas grobów szybowych w Mykenach) i na *la récente* (= czas grobów kopułowych i grobów skalnych w Mykenach).

określeniami możnaby — zdaniem jego — dopiero wtedy nazywać całą kulturę, gdybyśmy z pewnością wiedzieli, że cała ta kultura bierze swój początek całkowicie na Krecie, Także — wedle Michaelisa — termin: achajski jest niewłaściwy, gdyż nie można Krety uważać w swej całości za achajską. Zatem oba te terminy nadają się dobrze dla swych terenów (kreteński dla Krety, achajski dla lądu), natomiast dla całej kultury bronzowej w basenie morza aigajskiego (αἰγαῖον πέλαγος) [1]), najodpowiedniejszem jest wedle Michaelisa określenie: aigajski *(ägäisch)*. Takie samo określenie proponuje Lichtenberg *(Ägäische Kultur,* Leipzig 1911, s. 9) dodając także nazwę: Aigaia *(Ägäa)* na oznaczenie tej kultury jako całości czasowej i przestrzennej.

W tym to czasie (po r. 1912) uczeni zaczęli coraz częściej używać nazwy 'kultura aigajska', częściowo pod wływem wymienionych autorów a częściowo niezależnie od nich. Nowego projektu terminologicznego dostarczyły badania uczonych angielskich i amerykańskich nad keramiką przedmykeńską na terenie Hellady. Mianowicie Wace i Blegen *(The pre-mycenaean pottery of the Mainland, B. S. A.* XXII, s. 186—187. por. Blegen, *Korakou,* New York 1921), stwierdzili, iż na terenie Hellady istniała od początku trzeciego tysiąclecia przed Chr. kultura rozwijająca się jednolicie i bez przerwy do końca epoki bronzu, i właściwą byłaby dla niej jedna nazwa. Wprowadzili więc oni termin: kultura helladycka *(helladic culture),* dzieląc ją analogicznie do podziału Evansa na 3 epoki ale tylko 8 okresów, mianowicie *Early Helladic,* I, II, III; *Middle Helladic* I, II; *Late Helladic* I, II, III. Równocześnie wprowadzili oni skróty: *E. H, M. H, L. H.* Terminologja powyższa wywołała pewne zastrzeżenia. I tak. Leaf Walter (*Corinth in prehistoric times, A. J. A.* XXVII 1923, s. 153) pragnie wyjaśnienia w kwestji jaki stosunek zachodzi między terminem *Late Helladic Period* a *Mycenaean Period.* Na to Blegen *(A. J. A.* XXVII 1923, s. 156—157) odpowiada, że *Late Helladic Period* równa się *Mycenaean Period,* a w szczególności *L. H.* I od 1600 do 1500 przed Chr.; *L. H.* II. — od 1500 do nieco przed 1400 p. Chr., L. H. III: „from this same date to the cataclysm by which at some time in the twelfth century (por. Springer, *Die Kunst d. Altertums,* 1923, s. 105).

---

[1]) por. Pauly-Wissowa, *R. E.* Stuttgart 1894 I 1, s. 947.

Pojawiają się jednak nadal próby odmiennej terminologji dla kultur już przedtem znanych, oraz dla całej kultury bronzowej w basenie morza aigajskiego. I tak w niektórych publikacjach jest używana nazwa: *kultura kreteńsko-mykeńska,* Persson Axel *(Der Ursprung der eleusinischen Mysterien, A. R. W.* XXI 1922, s. 288 uw. 1) znów używa określenia: kultury przedhelleńskie *(vorhellenische Kulturen),* ponieważ — zdaniem jego — termin: kultura kreteńsko-mykeńska nie odpowiada stanowi faktycznemu. Na terenie Aigai — powiada Persson w uwadze — znamy narazie szereg kultur, które usiłuje się uważać, na podstawie ich podobieństwa za jedną kulturę, różnice natomiast usiłuje się wytłumaczyć wyłącznie przyczynami geograficznemi. Tymczasem — zdaniem jego — należy większą uwagę położyć na te różnice a wtedy z pewnością uda się oddzielić od siebie różne przedhelleńskie światy kulturalne. Pamiętamy, że już dawniej używał tego terminu Reichel, ale na oznaczenie jednej kultury, lądowej. Także Picard Ch. *(La sculpture antique,* I, Paris 1923, s. 202 uw. 3) uważa termin: minojski za niewłaściwy na określenie sztuki kreteńskiej, z tych samych powodów, jakie już przedstawił W. Ridgeway[1]).

Widzimy z powyższych wywodów, że terminologja kultury aigajskiej ciągle nasuwała uczonym wątpliwości i zmuszała do tworzenia coraz to nowych nazw, z natury rzeczy dezorjentujących czytelnika. Próbował te sprawy uprościć J. Penrose Harland *(Aegaean Bronze Age Chronology and Terminology, A. J. A.* XXVIII 1924, s. 69—72). Mianowicie twierdzi on, że we wszystkich kulturach aigajskich są dwie daty: 2000 i 1400 przed Chr., które stanowią punkty graniczne między 3 epokami w poszczególnych kulturach. Taki fakt — zdaniem jego — umożliwia przyjęcie jednolitej chronologji i terminologji dla całej kultury aigajskiej. Ażeby zaś ta terminologja miała charakter międzynarodowy i mogła być używana w skrótach identycznych we wszystkich językach europejskich proponuje on termin: *Aigaian,* który można przystosować do każdego języka, z zachowaniem niezmiennego początkowego członu wyrazu. A więc byłoby po francusku: *Aigaien,* po niemiecku: *Aigaüsch* itd. To pozwoliłoby na używanie we wszystkich językach identycznego skrótu literowego: *A.* Natomiast na okre-

[1]) Por. zarzuty Glotz'a, *Civilisation égéenne,* Paris 1923, s. 24, przeciw terminowi minojski.

ślenie epok proponuje przymiotniki greckie: πρωτο-; μεσο-; τρίτο-, które miałyby we wszystkich językach pozostać niezmienione, co również pozwoliłoby używać we wszystkich językach identycznych skrótów literowych dla epok a więc: P. M T. Zatem terminy te i skróty przedstawiałyby się łącznie z datami tak, jak to uwidacznia tablica, ułożona przez Harlanda:

Proto—Aigaian	przed Chr. ok. 3000—2000	P. A.
Meso—Aigaian	„ „ „ 2000—1400	M. A.
Trito—Aigaian	„ „ „ 1400—1100	T. A.

Projekt Harlanda ma dwie zasadnicze wady. Po pierwsze chronologja absolutna wprowadzona przez niego i przesunięcia epok są dość sztuczne i niezgodne z rzeczywistym przebiegiem etapów rozwojowych kultury aigajskiej. Po drugie nie posiada on podziału na okresy, które są bezwarunkowo konieczne. Sam jednak pomysł Harlanda umiędzynarodowienia terminologji aigajskiej jest dobry i w zupełności mógłby być przyjęty z dodaniem okresów (I, II, III) i z zachowaniem naogół przyjętej chronologji. I w polskiej literaturze naukowej można go było przyswoić, wziąwszy pod uwagę termin wprowadzany przez prof. Ganszyńca: ‘aigajski’. Niestety projekt Harlanda nie znalazł zwolenników i został prawie pominięty milczeniem przez literaturę naukową.

Tymczasem do dziś kwestja terminologji aigajskiej jest otwarta. Przeważnie używają uczeni następujących określeń; dla kultury bronzowej Krety — kultura kreteńska lub minojska; Hellady — przedmykeńska i mykeńska[1]) lub helladycka; Kyklad — kultura kykladzka. Całą zaś kulturę w basenie morza aigajskiego nazywają: kreteńsko-mykeńską lub aigajską.

W literaturze polskiej naukowej używa się terminów podobnych, zwyczajnie w skrótach angielskich. Natomiast w podręcznikach polskich panuje w tym względzie wielka dowolność a niekiedy wprost niedopuszczalne niedbalstwo; gdyż w tym samym podręczniku autorowie posługują się różnemi terminami na oznaczenie tych samych epok (niedydaktyczne!) w niektórych zaś świeżo wydanych podręcznikach można spotkać nazwy

[1]) G. Karo, *Die Schachtgräber von Mykenai*, München 1930—1933, s. 349 zatrzymuje termin kultura mykeńska, wyjaśniając iż jest on zupełnie uzasadniony, ponieważ od wieku XVI do XIII Mykeny były polityczną i artystyczną potęgą dominującą nad całym Peloponezem.

zupełnie przestarzałe, co świadczy, iż autorowie ich nie znają nowszej literatury przedmiotu, lub też nazw błędnie używają i objaśniają, co znowu jest dowodem braku orjentacji w przedmiocie.

Z powyższego najoczywiściej wynika, że sprawa aczkolwiek mogłaby, nie przedstawa się prosto. Bo zastanówmy się dlaczego nie może być przyjęta jednolita terminologja dla całej kultury bronzowej w basenie morza aigajskiego, skoro jej poszczególne kultury swemi epokami a nawet okresami sobie odpowiadają i skoro wszystkie mają tyle cech wspólnych, iż żadną miarą wątpić nie można, że stanowiły one zwartą całość. Pocóż zatem używać różnych nazw na oznaczenie jednej i tej samej kultury? O ile bardziej ekonomicznie a przytem dydaktycznie byłoby uzgodnić terminy i skróty do użytku we wszystkich językach! Ale dla osiągnięcia tegu celu sprawa musi być przedyskutowana i uzgodniona na szerszem forum naukowem.

Skoro zaś tego dotąd nie uczyniono a zagranicą w literaturze zwłaszcza podręcznikowej używa się terminologji w języku danej książki, sądzę, że i w języku polskim należy zachować terminologję polską. Należy ją tylko uzgodnić we wszystkich podręcznikach polskich, a bez trudności będzie to można uczynić także w polskiej literaturze naukowej.

Z kolei rzeczy przystępuję do podania projektu terminologji w języku polskim wraz ze skrótami, poprzedzając ją paru uwagami[1]). Na wstępie słów parę o terminie: k u l t u r a. Często używa się zamiast terminu: kultura, terminu: c y w i l i z a c j a. Niekiedy zaś autorowie posługują się obiema nazwami; pierwszą na oznaczenie zjawisk duchowych, drugą: materjalnych. Ale granice między obiema grupami są bardzo płynne i najczęściej zlewają się ze sobą. To też podział ich jest niewłaściwy. Poprawnem natomiast wydaje mi się używanie obu tych terminów na określenie zjawisk (form) kulturalnych w całości: a więc duchowych i materjalnych, z tem że pojęcia oznaczone temi nazwami różnią się między sobą z a k r e s a m i. Mianowicie: cywilizacja jako pojęcie nadrzędne (np. cywilizacja europejska, indyjska); kultura jako pojęcie podrzędne (np. kultura aigajska, grecka, włoska, polska; por. Feliks Koneczny, *Do metodologji nauki o cywilizacji*, IV Zjazd historyków pol-

[1]) Terminologję tę wprowadziłem już w moim podręczniku pt. *Kultura aigajska* 1933, *Bibljoteka Filomaty* 5 załączając zestawienie skrótów na Tabl. I.

skich w Poznaniu 1925, Lwów 1925, sekcja VII). Będziemy się zatem stale posługiwać terminem: k u l t u r a, w znaczeniu wyżej przytoczonem.

Dalej, zanim przystąpimy do podania terminologji, musimy zastanowić się jeszcze nad dwiema kwestjami: jaki jest zasiąg czasowy i terytorjalny kultury aigajskiej. W kwestji czasu kultury aigajskiej jedni określają tą nazwą epokę bronzową w basenie morza aigajskiego (por. Fimmen, *Kret. myk. Kultur,* Berlin 1921, s. 2; Harland, *A. J. A.* XXVIII 1924, s. 68), inni zaliczają do niej także epokę kamienia młodszego (neolithu; por. Dussaud, *Civilisations préhelleniques,* Paris 1914; Karo, Ebert, *Reallex. d. Vorgesch.* I, s. 29 nn.). Większe różnice są między uczonymi w kwestji zasięgu terytorjalnego kultury aigajskiej. Miles Burkitt i V. Gordon Childe, *(A Chronological Table of Prehistory, Antiquity,* June 1932) zaliczają do niej: Kretę, Kyklady i Peloponez, Glotz *(La civilisation égéenne* s. 31) dodaje Grecję środkową i Thessalję; Lichtenberg włącza ponadto Troję; Karo i Dussaud zaliczają do kultury aigajskiej: Kretę, Helladę (Peloponez, Grecja środkowa i Thessalja) Kyklady, Troję i Kypros; Harland wlicza: Kretę, Peloponez, Kyklady, Troję. Największe terytorjum zalicza do kultury aigajskiej Fimmen (o. c. 1—23) a to: Thessalję, Grecję środkową, Peloponez, Kyklady, Sporady, wybrzeże mniejszoazjatyckie z Miletem na czele, wyspy jońskie i Kretę.

Podałem tutaj kilka takich poglądów, ażeby unaocznić ich rozbieżność. Naturalnie muszę tutaj ustalić, w jakich granicach terytorjalnych i czasowych pojmuję kulturę aigajską, bo kwestje te łączą się ściśle z terminologją. Poglądu mojego na te zagadnienia uzasadniać nie będę na tem miejscu, ponieważ odbiega on nieco od tematu i będzie przedmiotem osobnego opracowania. Ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że w naszych rozważaniach uważam za terytorjum kultury aigajskiej: Kretę, Peloponez, Grecję środkową oraz Kyklady; za czas zaś przyjmuję wyłącznie epokę bronzu, tj. ok. 3000—1200 przed Chr. Zatem k u l t u r ą a i g a j s k ą będziemy nazywali kulturę bronzu na terenie Krety, Hellady południowej i środkowej, wysp kykladzkich, przyczem poszczególne kultury regjonalne będą posiadały następujące nazwy geograficzne: k u l t u r a k r e t e ń s k a, k. h e l l a d y c k a, k. k y k l a d z k a. Podział na epoki i okresy przyjmiemy wedle Evansa, Wace'a i Blegen'a. Dla ekonomji czasu i miejsca przy pisaniu bę-

dziemy się posługiwać skrótami W = wczesny, S = średni, P = późny, Ai = aigajska, Kr = kreteńska, H = helladycka, K = kykladzka, M = mykeńska.

Dla unaocznienia, jaki stosunek zachodzi między epokami poszczególnych kultur regjonalnych Aigai, oraz w jakim stosunku do nazw epok i okresów poszczególnych kultur regjonalnych pozostaje nazwa kultura aigajska z podziałem na epoki i okresy, załączam dwie tablice graficznie obrazujące ten stosunek. Pod względem rzeczowym są one równowartościowe, różna jest tylko ich wartość dydaktyczna. I w tym względzie także pożądaną byłaby dyskusja.

I. Tablica synchronistyczna kultury aigajskiej i trojańskiej.

Czas przed Chr.	Kultura aigajska				Kultura trojańska
	kultura kreteńska	kultura helladycka		kultura kykladzka	
	W Ai I				Troja I 3000—2400
3000—2800	W Kr I	W H I 3000—2500		W K I	
	W Ai II				
2800—2400	W Kr II	W H I 3000—2500 W H II 2500—2200		W K II	
	W Ai III				
2400—2000	W Kr III	W H II 2500—2200 W H III 2200—2000		W K III	
	S Ai I				Troja II 2400—1900
2000—1800	S Kr I	S H I 2000—1750		S K I	
	S Ai II				
1800—1700	S Kr II	S H I 2000—1750 S H II 1750—1700		S K II	
	S Ai III				Troja III—V 1900—1500
1700—1600	S Kr III	S H II		S K III	
	P Ai I				
1600—1500	P Kr I	P H I	W M	P K I	
	P Ai II				Troja VI 1500—1180
1500—1400	P K II	P H II	S M	P K II	
	P Ai III				
1400—1200	P K III	P H III	P M	P K III	
od 1200	Epoka żelaza: okres pomykeński czyli wczesnogeometryczny.				Troja VII 1180—700

Legenda: W=wczesny, S=średni, P=późny, Ai=aigajski, Kr=kreteński H=helladycki, K=kykladzki, M=mykeński.

II. Tablica synchronistyczna kultury aigajskiej i trojańskiej.

Czas przed Chr.	Kultura aigajska					Kultura trojańska
		Kultura kreteńska	Kultura helladycka		Kultura kykladzka	
3000—2800	W Ai I	W Kr I	W H I		W K I	Troja I 3000—2400
2800—2500	W Ai II	W Kr II			W K II	
2500—2400			W H II			
2400—2200	W Ai III	W Kr III			W K III	Troja II 2400—1[illegible]00
2200—2000			W H III			
2000—1800	S Ai I	S Kr I	S H I		S K I	
1800—1750	S Ai II	S Kr II			S K II	Troja III—V 1900—1500
1750—1700			S H II			
1700—1600	S Ai III	S Kr III			S K III	
1600—1500	P Ai I	P Kr I	P H I	W M	P K I	
1500—1400	P Ai II	P Kr II	P H II	S M	P K II	Troja VI 1500—1180
1400—1200	P Ai III	P Kr III	P H III	P M	P K III	
od 1200	Epoka żelaza: okres pomykeński czyli wczesno-geometryczny					Troja VII 1180—700

Legenda: W=wczesny, S=późny,
Ai=Aigajski Kr=kreteński H=helladycki
K=kykladzki, M=mykeński

S t r e s z c z e n i e. Nazwy epok i okresów kultury bronzowej w basenie morza aigajskiego, czyli terminologja kultury aigajskiej oraz jej skróty są bardzo różnorodne, często nie posiadają uzasadnienia naukowego, a przytem wskutek swego niejednolitego charakteru są niedydaktyczne. Słuszność tego twierdzenia wykazuje przegląd nazw dla kultury aigajskiej w literaturze przedmiotu i zaznajomienie się z literaturą, traktującą o terminologji aigajskiej.

Podaję zatem 1) jednolitą terminologję dla całej kultury aigajskiej oraz kultur regjonalnych w języku polskim; 2) skróty pochodzące od tych terminów; 3) do wyboru dwie tablice, graficznie ilustrujące stosunki zachodzące między nazwą: kultura aigajska a nazwami kultur regjonalnych aigajskich.

Artykuł ten, jak już na początku powiedziałem, ma charakter dyskusyjny. Dyskusja nad powyższemi trzema puktami winna iść w dwu kierunkach: naukowym i dydaktycznym, przyczem pożądanem jest, by oba postulaty były równorzędnie traktowane.

PINDAROS OL. XI

Na cześć Hagesidama z Lokrydy Zachodniej, zwycięzcy w boksie juniorów.

Jest ludziom wiatrów niekiedy najbardziej
Brak; to niebieskich znów trzeba upustów,
Z dżdżu rodnych dzieci mgławicy.
Lecz jeśli z trudem ktoś cel swój ogarnie,
    Miododzwoniące mu pienia,
Przyszłych zacząłek powieści
Spełniają wiernie przysięgę
    Za wielkich czynów spełnienie.

A więc bezspornie hymn Olympionikom
Tu się poświęca. Im właśnie też nasze
Usta pasterzyć dziś pragną,
Toć z boga człowiek mądremi zakwita
    Pomysły. Takim ja będąc,
Wiedz teraz, Archestratosa
Synu, twej, Hagesidamie,
    Bitwy zwycięskiej na pięście

Klejnot, do wieńca ze złotej oliwki,
Słodkopieśniany obwieszczę,
Zachodnich Lokrów ród sławiąc,
Tam biesiadować będziecie: a ręczę
Wam, Muzy, nie w niegościnny,
Ni nieświadomy lud piękna —
Do bystrych kraju włóczniarzy, wnijdziecie,
    Boć wrodzonego ni lis ogniogrzywy,
Ani lwy groźnoryczące
    Nie zmienią nigdy zwyczaju.

Tłum. JANINA CZUPRÓWNA

THEOGNIDEA w. 393—397

W biedzie nietrudno rozpoznać, kto lepszym, a kto bez wartości —
    Gdy się jest zdanym na łup troski, skazanym na brak.
Umysł gorszego się bowiem odwróci od sprawiedliwości.
    Prawość nie zżyła się z nim, w serce nie wrosła mu tak.
Umysł drugiego — nie straci ni w złem, ani w dobrem stałości;
    Dobro tak samo jak zło znosić — szlachectwa to znak.

w. 361—362

Kurczy się serce człowieka pod wpływem wielkiego cierpienia,
    Kyrnie — lecz kiedy się mści — rośnie, rozszerza się znów.

w. 363—364

Schlebiaj wrogowi. — Gdy zajdzie na długość twojego ramienia,
    Zemścij się — szczędząc mu czczych usprawiedliwiań się słów.

Tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

KAZIMIERZ GROSMAN

TYPY USTROJÓW POLITYCZNYCH HELLADY

II. Ustrój arystokratyczny w Grecji

Dwa typy państwowości greckiej korzeniami głęboko tkwią w wierzeniach religijnych; są niemi: arystokratyczny i demokratyczny.

Arystokratyczny początkowo jest wszechwładny; pochodzi on z wiary w boskie pochodzenie wyjątkowych rodów, z podziału na dobrze a raczej bosko urodzonych, i gmin. Idea ta tkwiła w legendzie, w pierwotnej poezji. Miała swych pieśniarzy pogodnych jak Homeros, i ponurych, jak Theognis. Miała swych przeciwników, jak Solon i Hesiodos. Miała piewców, jak Pindaros, który ody swe tworzy dla nieśmiertelnych ludzi, tj. dla takich, w czyich żyłach płynie, choćby kropla, krwi boskiej. Nie widzi on gminu, tylko królów, zwycięzców itp. Religja pierwotna, na kulcie bohaterów oparta, im tylko daje posłuch u bogów.

Cnota jest to pojęcie wartości we wzajemnych stosunkach ludzkich. Pojęcie to ulega ciągłym przeobrażeniom; są to najcenniejsze cechy charakteru, które, zależnie od ustosunkowania się do życia i potęg niem kierujących, mogą przybierać coraz to inną, często diametralnie różną, treść. Wśród pierwotnych warunków istnienia cnota służy do opanowania, ujarzmienia innych. Ceniono tych, co przerośli ogół siłą, zręcznością lub czemkolwiekbądź, tych co potrafili okiełznać innych. Moralność opiera się o męstwo Aresa i o zbożny lęk bogów — Nemesis; jedno krępuje drugie. Homeros śpiewa przedewszystkiem o dzielności w Iliadzie i o przebiegłości w Odyssei. Ale zaznaczyć jaknajusilniej należy, że odwaga i dzielność dają prawo każdemu do boskiego pochodzenia. Szranków kastowych Hellada nie zna; człowiek sam stwierdza dzielnością swe boskie pochodzenie. Później dopiero wpływ Hesioda i jemu podobnych otworzy szeroko świątynię gminowi, wiara zdemokratyzuje się; źródło zaś wszechcnót przejdzie do pracowitej przebiegłości. Zaczątki tego demokratyzmu, wręcz sprzecznego z orjentalną zasadą kast, widzimy już w legendzie o praojcu prawodawców greckich, mitycznym Minosie z Krety, który jakoby głosił, że ludzie są sobie równi, który zniósł prawo prywatne, ustanowił wspólne uczty obywatelskie itp

Całe dzieje Grecji dają się ująć jako nieubłagana walka o władzę między rodami, oligarchją a ludem. Po tej linji biegł podział państw-grodów oraz prawodawców na doryckie i jońskie; po niej dzielą się kolonje, które są poniekąd wytworem tej walki; z niej wynikają despocje.

W przeciwieństwie do wschodnich państw, których organizacje z nieba tą lub inną drogą spłynęły, Grecja oparła swoją pracę prawodawczą na 'mędrcach'. To jest cecha ogólnogrecka. Grecy pokusili się o odnalezienie idealnej formy państwa. Ideę, zrodzoną z analizy doświadczeń, należało wprowadzić w życie. Idea państwa estetycznie mogła być tylko ograniczona, skąd mamy drobność państw greckich, bo w umyśle Greka pomysły odznaczają się zawsze prostą, jasną geometryczną formą. Z punktu widzenia państwowego estetyczna ta konstrukcja miała tę słabą stronę, że nie mogła doprowadzić do nieogarniętej myślą potęgi mocarstwowej. Najpierwszą próbą praktyczną był związek Pythagorasa w Wielkiej Grecji. Mamy o nim zbyt wiele rozstrzelonych i namiętnością stronniczą nacechowanych, a nie dających się pogodzić ze sobą, danych, by móc traktować je zupełnie objektywnie. Wiemy tylko, że Pythagoras, w najlepszej myśli, opierając się wyłącznie na doryckiej oligarchicznej zasadzie, stworzył klasę ludzi, związanych przyjaźnią, oraz regułą niby klasztorną; przyczynili się oni do rozkwitu grodu, trzymając w silnej garści pozostałych obywateli. Wiemy też, że po 20—30 latach ustrój ten został rozniesiony przez lud, nieznoszący — na maksymie nierówności opartej — organizacji; przy tem zbyt osobiste piętno filozofa nie dopuszczało kompromisów życiowych, nie dopuszczało współpracy masy, co w państwotwórczej dziedzinie jest nie do zastąpienia. Wspominam o tym związku jedynie dlatego, że, jako na logicznej koncepcji oparty, jest on typowo helleński.

Koło r. 600 prz. Chr. pojawiło się tak zwanych 7-miu mędrców, których apodyktyczne maximy wyrażają rozumową kulturę Greków. Znaczenie ich nie polega wszakże na owych lakonicznych aforyzmach, ale na fakcie, że poszczególne grody zwróciły się po prawa nie do wyroczni, nie do kapłanów i wróżbitów, ale do nich. Ludzkość od tego momentu nauczyła się zwracać do wolnego rozumu dla urządzenia życia.

Zastrzec się przytem muszę, że nie przypisuję istotnego znaczenia prawodawcy; ma on znaczenie tylko jako wyrazi-

ciel ducha, ordinator duszy plemiennej. Bez niego naród nie potrafiłby może skrystalizować swych cech podstawowych, możeby się zważył przed dojrzeniem, zginął w chaosie, nie doszedł do wypowiedzenia się; to też znaczenie prawodawcy, mędrca czy wieszcza ludu ma jedynie koordynujące, a nie istotne, znaczenie. Tworzyć prawa może tylko instynkt narodu, nieuchwytna wola, zwyczaje z duszy plemiennej, z równowagi jej rozbieżnych interesów, wierzeń i częściowo zachceń powstałe. Prawodawca umie je odczuć, ujarzmić i na światło dzienne wyprowadzić. Rzeczywistości politycznej nie u twórców systemów szukać będziemy, ale po pierwsze u poetów i po drugie u historyków.

Wśród Greków, jak już mówiłem, spotykamy dwa wielkie odłamy: dorycki i joński. Ich wspólne własności widnieją w dziedzinie fantazji, pojęć moralnych, religijnych i estetycznych. Wyraz swój znalazły one u Homera i Hesioda. W poglądzie na świat bogów, bohaterów, we wzajemnych ich stosunkach odnaleźć możemy duszę Hellenów. Wobec wybitnej przewagi estetycznej i fantazji u Ionów, w religji i poglądach ogólnych stanowczo zaznacza się ich pierwszeństwo: stoją oni na czele w prowadzeniu Greków po drodze swobody myśli i uczuć ogólnych. Co się zaś tyczy życia praktycznego, życia jarzma, a więc na państwo-twórczem polu — bezwarunkową przewagę dać musimy mniej lotnym, bardziej ku sile i potędze materjalnej skierowanym Dorom.

Dwa szczepy helleńskie. — Ich działalność kolonizacyjna.

Przeciwstawność dwojakiej kultury szczepów helleńskich, daje w rezultacie nieustanne walki wybujałej swobody z uporządkowaniem jarzmem... Państwowość dorycka (spartańska), oparta na stałem władaniu niewielu, przy biernem posłuszeństwie masy, konsoliduje się wcześniej, bo już przed VI w. prz. Chr. Po tym czasie rozwija się już tylko drugi typ helleński — joński (atheński), niesforny, wiecznie zmienny i pozornie chaotyczny, w istocie zaś będący w nieustannym fermencie i ewolucji ku coraz to wygodniejszym formom ludowładztwa. Do VI wieku dzieje greckie są jakgdyby uświadamianiem sobie swej wyższości w niepewnem, aczkolwiek pełnem wdzięku, wyróżnianiu ruchliwej, przesyconej harmonją,

duszy oraz poczucia estetycznego w przeciwstawieniu do otaczających odwiecznych skamieniałych kultur. Niektóre z nich posiadały dużo rycerskości, na co pozwalał im nadmiar potęgi; łatwo przeprowadzać oni mogli swoją wolę; nieruchliwy, granitowy umysł Azjaty przeciwstawiał się ruchliwemu umysłowi Greka. Azjaci, to dumni wojacy i zdobywcy, panujący nad niezliczoną masą niewolników, oparci o szeroką podstawę żywicieli. Grecy zaś, przy ich skrajnej czci dla osobistej swobody, musieli sobie radzić własnym sprytem, sami sobie musieli wystarczać. A więc, panowanie swe ograniczali głównie do rzeczy, nie do ludzi. Ludzi zdobywali elastycznym umysłem, bardziej sprytem, niż siłą ramienia. Stąd ich zdolności kupieckie, stąd wtórna cecha, jaką jest przewrotność; pojawia się ona tam, gdzie wola i mądrość przerasta siłę. Wpierw mamy moc Achilleusa, później, z konieczności, zjawia się przebiegłość Odysseusa. Moc może się wyrodzić w szał Aiasa, przebiegłość — w niskie, spryciarskie kawały Thersitesa. Ale u podstaw jest siła i mądrość, Ares i Athena.

Zasadniczy podział na dwie gałęzie szczepowe zaciążył na całem życiu kulturalnem Grecji. Rozdwojenie to zaznaczyło się od początku i było pierwszym bodźcem ku rozsypaniu Greków na olbrzymiej przestrzeni: od Gibraltaru do Kaukazu. Dzięki temu rozdwojeniu rozwinęła się kultura grecka drogą kolonij. Kolonje te często wynaturzały się, o ile zanieczyściła je krew obca: w Azji Mniejszej i Afryce kultura helleńska zaszła nalotem namiętnej, niezrównoważonej krwi semickiej; idea wolności często utrzymaną być nie mogła, bo grecka rozwaga zatraciła się i jedyną możliwą formą okazała się despocja wschodnia. To są ostateczne skutki. Początkowo wszelako znaczenie kolonizacji jest nadzwyczajne. Z kraju gnał kolonje duch niezgody politycznej, albo też łupieska chęć opanowania bogactw możnych przez ubogich. Tworzenie kolonij odbywało się w myśl geometrycznej idei prawodawcy, którego zastanawiał problemat przeludnienia. Najdawniejsi prawodawcy ujmowali swój gród w określone liczby i proporcje; ziemię dzielili ściśle na działki; zbytecznych obywateli starali się usunąć. Robili to o tyle kulturalnie, że grupę emigrantów, wybranych zazwyczaj z usuniętej od wpływów politycznej frakcji, organizowali w nową jednostkę, nadawali jej przewodników ktistów (κτίστης), którzy dochodzili często do honoru herosów, zaopatrywali ich w wyrocznie delfickie, w święty ogień metro-

polji, o który na nowej ziemi wszystkie ogniska miały być zapalone, co było symbolem związku panhelleńskiego.

Tworzenie kolonji zatem jest od najdawniejszych czasów ujęte w pewną religijną formę. Tworząc kolonje, Grecy przedłużali teren własnego grodu, obejmowali nowe posiadłości we władanie swych bogów. Przewodnik-ktista szedł szukać nowej ojczyzny pod wezwaniem swego boga, na jego rozkaz, unosząc w duszy dumną świadomość helleńską wraz z całym aparatem kultury, z jej religją, jej pojęciami o ludziach, o świecie i przyrodzie, z jej obrazami poetyckiemi, jej światopoglądem, jej ustrojem państwowym, który robił z niego obywatela oligarchji lub demokracji, ale w każdym razie obywatela grodu, a nie rozbitka społecznego. To też kolonista nie myślał wyłamywać się z płynących z tego obowiązków, czuł się kółkiem maszyny, nutą harmonji społecznej.

Nie spotykamy też poszczególnych siedzib, a tylko grupy, kompleksy: kompleksy te stanowią pewien rytm, podległy prawom odległej metropolji. Okoliczni niezorganizowani barbarzyńcy cofają się w głąb kraju, aby później stopniowo ulec urokowi hellenizmu: praworządne grody nadbrzeżne służyły dla barbarzyńskich mieścin za wzory organizacji. Przedsiębiorczy duch grecki łączył jednoplemienne grody interesem kupieckim i kulturalnym: wiązał je z okolicznym ludem, któremu służył za miejsce zbytu surowców wzamian za wytwory stron odległych. Stąd zamożność kolonji w pierwszym okresie, gdy barbarzyńcy nie uświadomili sobie jeszcze swej siły i nie umieli wyćwiczyć na wzór grecki swej przyrodzonej potęgi, by je sprawnie poprowadzić na bogate grody i opanować. Dopiero znacznie później wojenne cnoty greckie przeniknęły z kolonji do ludów okolicznych, na Sycylji, w Kalabrji, w Libyi, Thracji, Epeirze itp.; nauczyły się one brać w jarzmo samych Greków. Ale wraz z tem ginęła inteligencja, lotność umysłu, ciekawość przenikania w tajemnice przyrody, umiejętne naukowe ujmowanie zjawisk wraz z prostem logicznem ich objaśnieniem, wyzbytem bezkrytycznych naleciałości, baśni i uczuć; ginęło harmonijne oddanie ich w sztuce, w rytmie muzycznym, w tańcu, w zespole śpiewu chóralnego. To wszystko, co stanowiło rdzeń kultury greckiej powoli zatracało się, zakryte wtórną formą zdobywczego militaryzmu, środek i cel zostały przestawione. Wówczas też kolonje zaczęły tracić swój pierwotny blask.

Uświadamiając zaś militarnie takich Makedończyków lub Epierotów, Grecja uzbroiła i przygotowała sobie przyszłych władców, którzy z okrucieństwem barbarzyńskiem nieraz łączyli niezrównaną karność spartańską. Bez wysubtelnionej kultury ducha a tylko ze ślepą siłą ludy barbarzyńskie łamały tychże Greków i przystrojeni w ich blaski paradują przed światem i historją, dzięki hellenizmowi swych genjalnych władców, jak Philippos, Alexander Makedoński, czy też Pyrrhos. Ich zdumiewająca karjera w Grecji jest wyłącznie destrukcyjna, gdyż zastąpili oni żołnierza-obywatela najemnym żołdakiem i nie potrafili nadać Helladzie centralnej pokojowej władzy.

Skądinąd, napoły dzikie ludy przejęły się kulturą grecką i lgnęły do niej. Świątynie, igrzyska, triremy, mury, wozy, zbroja, zbytek i wyrafinowane życie, możność zabłyśnięcia w ćwiczeniach przy świątyni Hery Lakońskiej lub co więcej w olympijskich igrzyskach — oszałamiało nieokrzesanych pasterzy Italji i przyczyniało się do niezwykłego rozrostu takich kolonij, jak Sybaris lub Krotona. Przytem poszanowanie Greków było w tych odległych czasach tak wielkie, że spotykamy nieraz, jak obce plemiona proszą o nadanie im władcy greckiego: pierwszy Miltiades np. był uproszony na władcę do Thraków, Phormion — Atheńczyk — do Akarnanów. Ludy czuły, że w Helladzie znajdą umiejętność panowania i zdolność organizacji.

Łącznikiem kulturalnym tych setek po olbrzymich przestrzeniach rozsianych grodów, poza światopoglądem religijno-filozoficznym i poza idealnem poczuciem więzów synowskich, co w wielu odznaczeniach i honorowych zostało wyrażonych funkcjach, były wspólne panhelleńskie igrzyska.

Charakterystyczne dla kultury greckiej są drobne jednostki skupione, które w miarę przeludnienia ponad normę rodzą nowe jednostki, troszcząc się o umieszczenie ich nad wielkiem morzem, które dla Greków stanowiło cały świat: oryginalne estetyczne pojmowanie życia społecznego... Państwa te nurzały się w nadzwyczaj bogatej kulturze duchowej, poczuwały się do łączności cywilizacyjnej, czerpały pełną garścią z dorobku hellenizmu, w najswobodniejszy i najszczodrobliwszy sposób rozsypywały swe zdobycze myśli, poezji i sztuki na cały świat grecki i barbarzyński; zazdrośnie strzegły tylko wolności politycznej obywatelskiej, doprowadzonej nieraz do samozaparcia przy miłości grodu.

Doryckie kolonje, tj. te, co z doryckich, w żelaznych i skostniałych karbach militaryzmu kastowego utrzymywanych grodów wyszły, miały w sobie coś z martwego ducha Wschodu i Egiptu. Skamieniała niezmienność wschodnich kultur imponowała obserwatorowi greckiemu rezultatami, zawierającemi wielkie ilości prostej zsumowanej pracy. Poniekąd traciła ona lotność myśli greckiej, obciążając ją niezmiennemi formami państwowości doryckiej. Kolonje doryckie były porządne i wydyscyplinowane aż do utraty płodności duchowej, ukołysane melodją i rytmem wojennym, zahukane gimnastyczną regułą, spętane prawem i zapatrzone we wzór potęgi — Spartę; oligarchicznego ducha utrzymywały one w niezmienionej postaci.

Kolonje jońskie, przeciwnie, były w stanie ciągłego fermentu. Kosztem nieustannych zmian i ciągłych przewrotów duch ich palił się twórczo. Ten pozorny bezład, ta ciągła emulacja ambicji stanowiły to, co jest istotą inteligentnej, niedającej się spętać twórczości na polu sztuki, poezji, filozofji i państwo-twórczej. Ideały ciągle się zmieniają, skostnienie nie następuje: mamy coraz to inne formy. I w perspektywie wieków, choć podziwiamy spiżową moc charakteru spartańskiego, doskonałość jej skończonego obywatela-wojaka, widzimy wszakże w jońskiej kulturze, kosztem czego ta chwilowa doskonałość została osiągnięta, kosztem jakiego sparaliżowania prądu twórczego.

Kolonje greckie były wyprzedzone niemal wszędzie przez Fenicjan: różnica wszakże organizacyjna jest olbrzymia. Greckie kolonje różnią się od fenickich swą zasiedziałością, przyjmowaniem w krąg swych idei okolicznych ludów. Grecy wysyłali kolonje po dokładnem, w miarę ówczesnej możności, poznaniu terenu, z gotowym planem konstrukcji. Fenicjanie zjeżdżali na krótko, mając jedynie dorywczy zysk kupiecki na celu, pragnąc wyciągnąć całą korzyść z kraju i po rabunkowej gospodarce, wędrowali dalej, zrzadka zostawiając faktorja kupieckie. Grecy zaś formowali stałe nowe grody, przyciągali okoliczne ludy, które przejmowały się praworządnym ładem helleńskim, napół świadomie hellenizując się. Tą drogą Grecy wyciskali swe piętna i ustanawiali centra kulturalne, z których rozchodziły się ich ideje religijne, ich sztuka, poezja, pojęcia naukowe, wizje poetyckie, koncepcje filozoficzne, wreszcie ich urządzenia państwowe i socjologiczne poglądy.

Pierwotny, legendarny ustrój Hellady.

Polityczny ustrój okresu legendarnego różni się bardzo od tych, które spotykamy w okresie historycznym. Widać w nim wszakże już ziarna, z których rozwiną się późniejsze dojrzałe ustroje. Kreśląc obraz stanu przedhistorycznego, ułatwiamy sobie zrozumienie późniejszych jego przeobrażeń, sięgamy do źródeł, z których wypłynęło skomplikowane życie czasów Peryklesa i Demosthenesa.

Oligarchje, lub demokracje okresu historycznego, bez względu na ich różnorodność, zgodne są w trzech punktach: urzędy są wyraźnie określone, urzędnicy czasowi i końcowa (pod tą lub inną formą) ich odpowiedzialność przed ogółem obywateli, stanowiących senat, zebranie ludowe lub jedno i drugie łącznie. Taka — powiedzieć możemy — konstytucyjna idea jest zawsze w założeniu historycznych państwowości greckich; tę ideę odpowiedzialności przekazano czasom dzisiejszym. Przewaga ogółu nad delegowanymi — w ten lub inny sposób — urzędnikami, wynikała z poczucia wolności i równości, odróżniając Greka od barbarzyńcy. Najrozsądniejsze rządy despoty lub tyrana, który gwałtem władzę sobie zagarnął, nie zwalniały go od ciężaru nienawiści i lęku, jakie współobywatele względem niego żywić byli winni. W Grecji legendarnej niema jeszcze tych pierwiastków. Osoba panującego, βασιλεύς, przerasta ogół, zasłania go sobą, jest on prawdziwie 'z Bożej łaski', bo i boskiego pochodzenia. Niema jeszcze poczucia odpowiedzialności, niema obowiązku zdawania sprawy z rządów. W stosunku do niego zaś istnieje szacunek podwładnych; niema uczucia strachu. Króla poznać można po berle; pilnują go heroldzi; w zebraniach ma honorowe miejsce; ale nie spotykamy żadnej służalczości wschodniej względem władcy. I król, którego otaczają podlegli mu panowie, winien sobie samemu, swemu boskiemu pochodzeniu, być we wszystkich sprawach pierwszym. Najdzielniejszy w boju, najsilniejszy i najzręczniejszy w igrzyskach, najmędrszy i najwymowniejszy w radzie; najwspanialszy w gościnności; jest to w całem tego słowa znaczeniu ἄριστος 'najlepszy'. Charakterystycznem jest, że utrata dzielności łączy się z utratą władzy: starcy, jak Peleus, albo Laërtes, tracą władzę królewską. W zamian za dzielność przebacza się królowi wiele. Toleruje się w nim łupiestwo,

kaprysy, gwałtowność; wogóle ocena moralna jest bardzo łagodna. Ceni się jedynie męstwo, mądrość i niezłomny charakter. 'Dobry', 'sprawiedliwy' znaczy tyle, co bogaty, światły, dobrze urodzony, o silnem ramieniu w walce i potędze w opiece; 'zły' znaczy tyle, co biedny, skromny, słaby, budzący mało nadziei i lęku.

Dwie były instytucje, które służyły do umniejszenia władzy królewskiej: r a d a p a n ó w i z e b r a n i e l u d u. Na radzie każdy z uczestników dawał swą opinję, z którą król mógł się zgodzić lub też nie. W zebraniu — król oznajmiał ludowi swą wolę i postępki. Konieczna dzielność króla usprawiedliwiała jego władzę. Tłumaczyła pochodzenie boskie *a posteriori*. To jest cechą wolnego ludu.

Rada jest ciałem wyłącznie doradczem, bez możności powstrzymania zgubnych zamierzeń królewskich, lecz jedynie władna nauczać go i wskazywać właściwą drogę; członkowie jej są podwładnymi króla. Po przedstawieniu spraw radzie król zwołuje zebranie ludowe, czyli tzw. agorę, przez heroldów, baczących na porządek wśród rzędami siedzących członków zgromadzenia. Przed nią król oznajmia swą wolę i decyzję.

Jak widzimy, ani rada ani agora nie ogranicza władzy królewskiej a służy jedynie jako środek porozumienia się: rządy zaś są zupełnie monarchiczne, co podkreśla ustęp Iliady: „rządy wielu nie jest to rzecz dobra; miejmy jednego króla i władcę, tego, któremu syn Kronosa oddał władzę i prawa zwierzchnicze".

Forma wszakże tej monarchji daje nam już przedsmak przyszłego rozwoju ludowładztwa, w formie oligarchji lub demokracji.

Tam gdzie od Zeusa wszystko zależy, gdzie dzielność musi usprawiedliwić władzę, gdzie istnieje już rada i agora, tam są już zaczątki późniejszego rozwoju, a władza państwowa jest już zasadniczo na wolnej krytyce, na opinji wielu lub wszystkich oparta. Lud nie jest niewolniczym, ale wolnym: oto zasadniczy rys grecki w tej nieprawdziwej co do treści, ale wiernej co do ducha, przeszłości homerowej. Budzącą się krytykę ludu i przeciwstawienie się agory królowi znajdujemy w pełnej życia scenie Iliady, gdy Thersites, którego zbożny autor postarał się obdarzyć wszelkiemi fizycznemi ułomnościami — otwarcie gani zarządzenia królów, radzi wracać do domu i podburza lud, aby czemprędzej zawarł pokój

z Troją. Pogardliwy zaś ton Odysseusa względem ludu świadczy jedynie, że budząca się demokracja znajdowała energiczną odprawę wśród ‘najlepszych’, którym autor Iliady gorliwie hołdował, widząc w nich odblask władzy boskiej. W obliczu agory, którą zwołuje i rozwiązuje bogini sprawiedliwości Themis, król sądzi tych, nad którymi Zeus dał mu władzę. W tych pierwotnych czasach kultury greckiej sądy są już publiczne i kollektywne, jak to widzimy w scenie przedstawionej na puklerzu Achilleusa, gdzie odbywa się sąd między dwojgiem ludzi w obliczu zebranych starców. Hesiodos, biorący lud w obronę, skarży się na nieprawe sądy królów; nawet arystokratyczny Homeros przypisuje złym wyrokom w agorze gniew Zeusa i burze jesienne. Widzimy już zatem w heroicznej Grecji pierwiastki prawnopaństwowe, jej wielu samodzielnych państewek. Widzimy już tarcia między trzema elementami władzy: królem, radą panów i zgromadzeniem ludowem. Widać drogę tak licznych przyszłych rewolucyj. Jeszcze jest wprawdzie bezwzględna przewaga króla, ale upadek tej władzy widnieje już w półboskich nieomal wymaganiach, jakie poeta, a więc lud, mu stawia. Legendarnej Grecji brak jeszcze poczucia solidarności obywatelskiej, poszanowania prawa, poczucia łączności, jakie cechują wieki historyczne i są podłożem budowy państw greckich. Cechy te muszą się dopiero wykształcić. Grek legendarny nie posiada jeszcze świadomości swej wyższości nad obcym, jako Grek. Patrzy on na świat poprzez dusze swych herosów, królów, kierowników. Jeszcze niema zbiorowej kultury; są tylko dzielne jednostki i tłum bardzo mało zróżniczkowany. Ilustracją tej pierwotności jest obraz walki: u Homera walczą jednostki, w historycznej Grecji walczyć będą pod ich kierunkiem kolumny. Idea duszy zbiorowej występuje po raz pierwszy w całej wyrazistości w Helladzie. Symbolem jej jest przewodnik lub przewodnicy, treścią — zgrana harmonja państwa, bodźcem — poczucie patrjotyczne, które do świadomości obudziła sztuka epiczna, będąca podłożem religji greckiej. Więzy międzyludzkie zastępują rozliczne, o religijnem zabarwieniu, klątwy, obowiązki względem proszących o gościnę, o opiekę itp. Są to surogaty opieki państwowej, o piętnie kaprysu osobistego, cokolwiek łagodzonego strachem przed odpowiedzialnością wobec Boga. Związku obywateli jeszcze niema. Są jego ośrodki w osobach

królów; są zaczątki w radach i zgromadzeniach ludowych; są instynkty społeczne w religji. Jest masa helleńska, którą wiąże jeden duch religijny, jedno upodobanie. Duch ten da ogólną kulturę. Przyczyni się też do rozbicia całej masy na poszczególne centra i do stworzenia wielu państw, z których każde samowolnie podda się pod jarzmo praw specjalnych.

Okres historyczny. Ustrój Sparty.

Przyjrzyjmy się teraz najsłuszniejszym ustrojom politycznym, diametralnie różnym, w okresie dojrzałości narodu: Sparcie i Athenom.

Spartański system Lykurga góruje konsekwencją idei i mocą. Natomiast atheński system Solona odznacza się harmonijnością i subtelnem przeciwstawieniem władzy i woli.

Papierowe konstytucje nie mają znaczenia, o ile nie powstają z duszy narodu; zastanawiać się też nad niemi (choćby najpiękniej były pomyślane) nie będziemy. Jedynie to, co się przyjmuje, trwa i rozwija, daje nam obraz instynktu narodowego, jest kwiatem jego ducha, widocznym przejawem niepochwytnych sił twórczych. Dlatego też ważne są te prawa, które w życiu oddźwięk znalazły, a zgoła bez znaczenia te, co się martwe urodziły. Koncepcje filozofów są ciekawe jedynie wtórnie, jako protest lub potwierdzenie. Same w sobie zaś są ono bardzo szacowne i cenne, jako przejawy myśli wielkich kwiatów duszy greckiej. Ale ducha Hellady w czystej formie dostrzec możemy tylko, w anonymowych często, ustrojach faktycznych.

Prawa Lykurga wytwarzają w rezultacie ludzi-maszyny którzy póki trzymają się przepisów, są niezwyciężeni, bo są wewnętrznie złamani, zrutynizowani. Jest to harmonja pod akord mocy, potęgi, władania skomponowana. Specjalne warunki walk z sąsiadami innego szczepu, niebezpieczne położenie, niedostateczność liczebna, no i bez kwestji — szczęśliwy traf napotkania umysłu koncentrującego duszę szczepu w osobie Lykurga: oto niektóre ważniejsze warunki, które ze Sparty utworzyły centrum doryzmu. Ideą przewodnią tej duszy plemiennej było złożenie na ołtarzu wolności duszy pojedyńczych członków: wszystko do tego zmierza. Własność prywatna jest negowana. Prawo do rozporządania swoją osobą i pracą są negowane. Cały czas obywatela skierowany być musi wyłącznie

i jedynie ku dobru społeczności. Aby to umożliwić, ustanowiono zakaz budowy murów, zakaz życia domowego, nakaz wspólnych uczt, ściśle określonych co do swej treści i zakaz pracy na życie. Cały kraj został przeobrażony w obóz wojenny, przyczem godność obywatela została ściśle określona jego pochodzeniem. Całą ludność podzielono na 3 stany: zdobywców, ludzi wolnych i niewolników. Podstawą reformy prawodawczej było uznanie równości zdobywcy. Terytorjum podzielono na 40.000 działek, z których 9 tysięcy — znacznie lepszych, większych i wydatniejszych od innych — należało do stanu zdobywców, czyli wolnych Spartańczyków, którym wszakże osobiście pól uprawiać niewolno było. Tych 9 tysięcy równych obywateli mieszkało obowiązkowo w Sparcie. Drugi stan czyli ludzie wolni, zwani perioikami, którzy wyjątkowo mogli pochodzić i z kasty zdobywców, zdeklasowanych za przewiny, niespełnienie pewnych przepisów, lub tp., byli wyzbyci praw politycznych i zamieszkiwali „100 miast Lakonji“, w warunkach napoły znośnych z obowiązkiem oddawania połowy dochodów z pól Spartańczykom i służenia pod rozkazami zdobywców-panów w wojsku. Z punktu widzenia ludzkiego byli oni jednak wolniejsi od swych panów: mogli posiadać zawód, trudnić się rzemiosłem i handlem i nie byli zmuszeni do obozowego życia Spartańczyków. Wytwory ich przemysłu mogły być użyte w kulcie bogów, co im umożliwiało bogacenie się wbrew zakazowi wszelkich zbytków w życiu prywatnem.

Prawodawstwo Sparty winniśmy podzielić na dwie części i przyjrzeć się każdej oddzielnie: 1) mamy konstytucję grodu i 2) dresurę obywatela, czyli właściwą dyscyplinę Lykurga.

Konstytucja Sparty jest dalszym rozwojem państwowości heroicznej, jaką już znamy z okresu epicznego. Władza królewska dużo straciła ze swej wyłącznej potęgi na rzecz społeczności, a raczej na rzecz grodu, który klamruje cały system. Bo, z drugiej strony, i lud jest nim ujęty. Dla uniknięcia zwyrodnienia władzy królewskiej w rządy despotyczne przeciwstawia się jej władzę ephorów, wybieranych kaprysem losu dorocznie w liczbie 5 z pośród Spartańczyków. Posiadają oni pełną moc kontroli i sądu nad królami; są wolni od wszelkich więzów dyscypliny, sprawują wewnętrzne rządy i krępowani są jedynie przepisami (ῥῆτρα) niepisanemi, tradycją

Lykurga, na straży której stoi senat (γερουσια), złożony z dożywotnio wybranych sześćdziesięcioletnich starców. Na straży potęgi grodu ustanowieni są dwaj dziedziczni królowie z boskiego rodu Heraklesa; dwaj równi zupełnie we władzy, skąd wynikają ciągłe niesnaski, będące jednym z hamulców przeciw ich apetytom władzy. Drugim hamulcem jest, jak widzieliśmy, władza wykonawcza i sądowa w rękach 5 ephorów. Królowie przewodniczą w senacie, złożonym z 28 starców i prowadzą — nie bez kontroli ephorów, — lud spartański w pochodach wojennych. A lud ten składa się z 9 tysięcy zdobywców, ujarzmionych prawem obywateli, którzy perjodycznie bywają zwoływani, by bez prawa dyskusji wyrazić jednosłowną opinję o senackich projektach. W razie niedogodnej decyzji ludu, senat z królami może ją uchylić; na straży samowoli stoją zatem jedynie ephorzy. Bezwzględne prawo panowało nad ludem spartańskim przez zgórą 500 lat i trzymało połowę Peloponezu w żelaznych kleszczach, a drugiej połowie, i nieraz całej Grecji, narzucało swe rozkazy. Indywidualnie nikt nie panował. Panowała idea przodownictwa. Na jej usługi mieli ephorzy 300 młodych Spartańczyków, którzy bez wytchnienia tropili po całej Lakonji wrogów prawa i w największej tajemnicy wykonywali wyroki śmierci na opornych, zgodnie z postanowieniem ephorów i senatu. Byli oni uchem i ramieniem prawa. Pozatem Spartańczycy dzielili się od najmłodszych lat do 60 roku życia na tzw. ἐνωμοτίαι (od 25 do 36 ludzi). Oddziały te były stale pod wodzą jednego zpośród siebie, ćwiczyły się, szły na wojnę, jak jedna dobrze zgrana maszyna, w której każde kółko znało swe miejsce, swych sąsiadów itd. Tak idealnie dopasowane jednostki bojowe były ogromną mocą, niwecząc wszelkie różnice indywidualne. Członek zabijał w sobie człowieka. Sparta czuła, jak nadzwyczajnego hartu trzeba było, by taki ustrój utrzymać. To też najciekawsze są zarządzenia dotyczące dyscypliny, wychowawczej strony praw spartańskich.

Poza Spartańczykami i perioikami, o których wyżej była mowa, teritorium Lakonji zamieszkiwali jeszcze pełni niewolnicy, zwani helotami. Byli to pokonani wiejscy mieszkańcy, wyjęci na zawsze zpod prawa, i grający rolę żywicieli panów. Spartańczycy sprawowali pilny nadzór nad swymi niewolnikami, a raczej nad niewolnikami grodu, bo prawo kierowało władzę panów zapomocą ephorów. Indywidualnie

Spartańczyk nie mógł ani sprzedać ani wypożyczyć heloty. Mógł go tylko bezkarnie zabić. Heloci byli Grekami; mieli prawo posiadać majątek; byli wszakże związani z gruntem. Pana swego musieli żywić i nieraz połowę ziemi-płodów mu oddawać. Uciekano się też czasami do tajemniczych zbiorowych mordów helotów, wybierając tych, których odznaczano za waleczność. W 8 roku wojny peloponeskiej, naprzykład, 2000 zpośród najdzielniejszych helotów oszukano nadzieją wyswobodzenia, uwieńczono laurami, by ich w podstępny sposób zgładzić. Od czasu do czasu urządzano też obławy i usuwano najwydatniejszych helotów, których traktowano nie lepiej od bydła roboczego, wyzbytego wszelkich praw.

Sparta była stałym obozem wojennym, który zamieszkiwało kilka tysięcy panów. Naogół, w „stu miastach“ było kilkadziesiąt tysięcy rozproszonych perioików, obowiązanych do służby wojskowej. Cała zaś ludność wiejska byli to niewolnicy-heloci, służący w lekkiej piechocie. Ale ponieważ panowie stale obawiali się swych podwładnych perioików i helotów, więc ci ostatni obowiązani byli trzymać oddzielnie tarcze i naramienniki, by nie mogli zaskoczyć panów znienacka. Za mury Spartańczykom starczyć była winna ich waleczność, i żelazne spoidła dyscypliny. Od siódmego roku życia nieustanne hymny i wdrażanie uczuć w jednym duchu wytwarzały te dziwne i w jarzmie własnej chwały kształcone organizmy. Jednym z głównych wychowawców była muzyka. Drugim było ciągłe życie zbiorowe, wyrwanie z rodzin, ustanowienie jako rzeczy najważniejszej zbiorowych stołowni. Życie rodzinne było negowane, obcowanie z kobietami dorywcze i doprowadzone do najelementarniejszych funkcyj. Cały swój czas poświęcał Spartańczyk ćwiczeniom. Nocuje we wspólnych koszarach. Uczy się znosić wszelkie niewygody. Wyzbywa się wszelkiego komfortu, musi milcząc znosić cierpienia. Przekłada on śmierć nad okazanie bólu, jak ów przysłowiowy Spartańczyk, któremu ukryty pod chlamidą lis zeżarł wątrobę, a on nie drgnął; jak owi dobrowolni biczownicy przy ołtarzu Artemidy, którzy niejednokrotnie bez jęku ginęli pod ciosami; jak ci młodzi ludzie, którzy w zażartych walkach próbnych, pod okiem starszych, nieraz wyrywali sobie oczy, języki i zadawali ciężkie ciosy.

(d. c. n.)

KRONIKA

REKONSTRUKCJA TEATRU ANTYCZNEGO W SZKOLE

Sprawozdanie z przedstawień młodzieży Państwowego Gimnazjum w Czortkowie.

Wystawa tragedyj antycznych na scenach należy dziś do repertuaru artystycznego każdego niemal gimnazjum. Przedstawienia bowiem klasyczne mają ogromne znaczenie zarówno dla młodzieży szkolnej jakoteż dla starszego społeczeństwa, jako środek propagandowy. Podczas gdy uczone rozprawy docierają tylko do ludzi nauki, to przedstawienia dostępne są dla ogółu, wykazując mu piękno świata antycznego. Rzecz jasna, że wszyscy wykonawcy muszą rozumieć doniosłość chwili i ważność momentu urządzenia wieczoru klasycznego. Z ścisłością filologiczną i poczuciem estetycznem należy wszystko przygotować tak, by nie było najmniejszego uchybienia.

Mają też te przedstawienia swą literaturę polską zarówno w *Kwartalniku klasycznym* jak i w *Filomacie*. Jedne z tych artykułów szkicują a priori, teoretycznie wystawienie poszczególnych tragedyj, drugie zaś a posteriori, praktycznie zdają sprawę z odbytych przedstawień. Są one, mojem zdaniem, skarbnicą dla tych wszystkich, którzy się temi sprawami zajmują, jakoteż dowodem inwencji wykonawców, jak poszczególni kierownicy teatrów antycznych rozwiązali różne trudności złączone z wystawieniem tragedyj klasycznych.

Trudności zaś są olbrzymie, choćby ze względu na czas, jaki dzieli dzisiejszych wykonawców od czasów współczesnych autorowi starożytnemu. Inaczej bowiem patrzyła na przedstawienie publiczność przed 2500 laty, a inaczej dziś. Inne było poczucie estetyczne wówczas, a inne dziś. Autor tragedji będąc zarazem jej reżyserem, nie zaopatrywał utworu w żadne uwagi reżyserskie, wskutek czego dzisiejszy reżyser musi dużo czasu tracić na odpowiednie rozwiązanie różnych trudności technicznych. Trzeba bowiem zachować antyczny charakter przedstawienia, a przedewszystkiem liczyć się .z dzisiejszą psychiką publiczności. Piszę to na podstawie doświadczenia, bo mam już za sobą opracowanie sceniczne trzech tragedyj klasycznych starożytnych i tragedji Wyspiańskiego *Protesilas i Laodomia*. Zupełnie co innego jest opracowanie literackie sztuki, a o całe niebo inne jest sceniczne, reżyserskie. Tu musi się myśleć nad tem, jak ma wyglądać scena, którędy wprowadzić chór, jak ubrać poszczególne osoby itd. Ponadto wynikają pewne trudności

ze względu na materjał artystyczny, jakim dysponuje profesor-reżyser. Ten musi wyszukiwać uczniów-aktorów, mających pewne zdolności w tym kierunku; powtóre, uczniów dobrych, by złej klasyfikacji nie przypisywano zaabsorbowaniu uczniów próbami. Musi też wybrać takich, którzy by byli w stanie sprawić sobie potrzebny strój. Skrępowany temi warunkami musi porządnie nagłowić się, nim znajdzie odpowiednie rozwiązanie tej kwestji. Należy też pamiętać o tem, by charakter aktora odpowiadał usposobieniu odtwarzanej osoby.

Poza aktorami głównymi musi dobrać sobie statystów, o których jednak w wyliczaniu osób autor często nie wspomina, np. w *Iphigenei w Aulidzie* Eurypidesa musi wyszukać Orestesa, jak również damy dworu, względnie służbę Klitaimestry. Potrzeba uzupełnienia listy aktorów w cytowanej tragedji wynika z powiedzenia Klitaimestry do służby, jak zaznacza sam autor w w. 768:

Co tchu mi teraz z wozów znieść dziewicy wiano
I aby je w namiocie dobrze poskładano.

Rozkaz ten wykonać musi służba. — Odnośnie zaś do Orestesa mówi w w. 777:

... Tę dziecinę drogą
Agamemnona syna, Oresta, niech druchny
Zaniosą do namiotu. Jeszcze jest młodziuchny.
Uśpił cię turkot wozu, ty mój synku luby!
O, zbudź się!...

Tutaj to nasuwa się pytanie, jak wielki ma być Orestes. Raz Klitaimestra mówi: „niech zaniosą go“... j. w., drugi raz w w. 1371:

przyprowadź go...
... Owiń też rańtuchem i tutaj go duchem
Przyprowadź!...

Chcąc uniknąć niespodzianek, może nawet komicznych, należałoby wybrać chłopczyka około lat 10, najmniejszego wśród uczniów, a jednak najpoważniejszego.

Po skompletowaniu liczby aktorów ustalić należy wygląd sceny, która będzie przedstawiać w *Iphigenei* wolną okolicę z murami miasta Aulis po jednej stronie, po drugiej stronie należy namalować namioty greckie, a w środku sceny trzeba ustawić jeden prawdziwy namiot, z którego wychodzi Agamemnon, jak to mówi starzec w w. 11:

Cóż cię wygnało z namiotu tak wcześnie,
Władco Agamemnonie?

Namiot starca może być namalowany w drugiej bocznej kulisie. Do tego namiotu zbliża się Agamemnon, mówiąc w w. 1:

A wyjdźże z namiotu mój stary!

Należy też zwrócić tu uwagę na powiedzenie Iphigenei do Agamemnona w w. 809:

Więc wygładźże te zmarszczki,
patrz na mnie wesoło!

Wynika z tego, że Euripides pisał dla aktorów grających bez maski, gdyż w przeciwnym razie Iphigeneia nie mogłaby widzieć jego mimiki. Potwierdzałyby to również słowa:

Spoglądasz na mnie, ojcze, smutno i nieswojsko

lub słowa starca w w. 50:

I ślozy jarzące
Płyną ci z ócz.

A Agamemnon mówi (w. 1379):

Dlaczegóż to i jedna i druga tak smętna?
We waszych widzę oczach lęk i przerażenie.

Wspomniałem o tych kilku rzeczach praktycznych, które może przydadzą się temu, kto będzie się zajmował inscenizacją tragedyj antycznych, co wyjdzie na pożytek młodzieży i widzów, a samemu inicjatorowi i wykonawcom da wiele zadowolenia.

W naszem bowiem gimnazjum wystawianie na scenie tragedyj klasycznych datuje się od roku 1927, tj. od chwili, gdy powstało Koło Miłośników Dramatu Klasycznego. Myśl taką rzucił wówczas p. dyrektor St. Matuszewski proponując odegranie *Antigony* Sophoklesa. Udały ten pierwszy występ oraz uznanie, jakie spotkało tę nową na naszym terenie imprezę artystyczną, było zachętą do wystawienia w r. 1930 tragedji Sophoklesa *Elektry*. Chęć zaś stworzenia tradycji teatru antycznego była podnietą do odegrania w r. 1932 *Iphigenei w Aulidzie* Euripidesa.

Potrzeba wystawienia na scenie tragedyj antycznych wynikała przedewszystkiem z potrzeb szkolnych. Nauczycielowi j. polskiego chodziło o ułatwienie zrozumienia przez młodzież architektury tragedji, filologowi o przedstawienie tragedji w całej jej wspaniałości i sile. Historyk miał możność pokazania młodzieży życia Greków w praktyce, ich ubiorów, zachowania się, uzbrojenia itd. Malarz zaś zwrócił uwagę na stronę dekoratywną i antyczną kolorystykę. Muzyk widział w tem możność nastręczenia młodzieży sposobności przeżyć estetycznych.

Przygotowanie przedstawienia jest więc doskonałym przykładem koncentracji przedmiotów, pozostających względem siebie w luźnym napozór stosunku. Z tego to punktu patrzyłem na przedstawienia klasyczne i taki cel przyświecał mi w realizowaniu tej wielkiej myśli.

Rozumie się, że staranne wystawienie tragedji wymaga ogromnego nakładu pracy zarówno ze strony wykonawców uczniów, jak również ze strony kierownika. Musiałem bowiem wyszukać wśród młodzieży odpowiednich aktorów, przygotować chór, opracować ilustrację muzyczną, rozglądnąć się za orkiestrą, pomyśleć o dekoracji odpowiedniej, strojach

antycznych, ewolucjach tanecznych, oraz o technicznem przeprowadzeniu tak, aby cała ta machina sprawnie funkcjonowała. Do pracy zabrałem się zaraz z początkiem roku szkolnego, by mając długi okres czasu, uniknąć kolizji z normalnemi zajęciami szkolnemi. Próby odbywały się dwa razy tygodniowo oddzielnie dla aktorów, chóru, orkiestry i baletu.

Nader wartościowym współpracownikiem był reżyser urzędnik P. K. U. w Czortkowie, p. Kajetanowicz, absolwent szkoły dramatycznej, który dzięki należytemu zrozumieniu i subtelnemu wyczuciu tragedji umiał wydobyć z niej całą potęgę jej piękna. Swoim talentem reżyserskim umiał wydobyć ze sztuki tyle walorów scenicznych, że postawił grę aktorów na odpowiednim poziomie.

Z chętną pomocą spieszyło mi całe grono, rozumiejąc doniosłość tej sprawy. Prof. Krajniak namalował dostosowaną do treści *Iphigenei* dekorację, prof. Ogonowski napisał aktualny prolog, oraz przetłumaczył parodos *Elektry* z zachowaniem metryki greckiej, a prof. Przygodzki wygłosił głębokie treścią przemówienie. Prof. zaś Tutek pomagał w technicznem wykonaniu tej imprezy. Współpracownikiem był też prof. Sem. Naucz. Antoni Uruski, który skomponował przepiękną ilustrację muzyczną do *Elektry*. Kompozycja prof. Uruskiego odznacza się niezwykłą melodyjnością, posiada dużo urozmaicenia rytmicznego, bogactwo harmonji oraz głęboko wnika w treść tragedji. Nadto wartość tego utworu leży w tem, że może być wykonywany przez przeciętny chór szkolny. Zdając sobie z jednej strony sprawę z tego, jak doniosłą rolę odgrywała muzyka w tragedji greckiej, z drugiej zaś strony odczuwając brak ilustracyj muzycznych w literaturze nowożytnej, — prócz nielicznych wyjątków — wogóle, a w polskiej w szczególności, należy z uznaniem powitać każdą udatną pracę na tem polu. Wszak każdy, kto się zabiera do wystawienia tragedji greckiej, zwłaszcza filolog — nie muzyk — wie, ile to trudności sprawia przygotowanie chórów, tzn. wyszukanie odpowiednich melodyj, wnikających w ducha tragedji.

Ilustrację muzyczną do *Antigony* opracowałem na podstawie Mendelssohna a do *Iphigenei* na podstawie Glucka, wybierając partje, wiążące się z rozwojem akcji, a możliwe do wykonania przez zespół szkolny.

Życzliwie ustosunkował się do tej sprawy p. dyr. St. Werber, którego uczniowie wraz z młodzieżą gimnazjalną i wojskiem odegrali uwerturę do *Elektry* pod batutą prof. Uruskiego, do *Iphigenei* zaś pod batutą prof. J. Muchy. Ze względu na brak stałej zdyscyplinowanej orkiestry symfonicznej, stworzenie takowej jest połączone z wielkiemi trudnościami, gdyż trzeba wyszukiwać po całem mieście muzyków, potrzebnych do kompletu. Gotowość do współpracy ofiarował ks. Komorek, dyrektor sem. żeńsk. przysyłając uczenice do wykonania partyj solowych. Udział młodzieży seminarjalnej w wieczorach klasycznych dawał im dużą korzyść duchową, gdyż wielu z nich jako nauczyciele wiejscy nie będzie miało sposobności widzieć podobną rzecz w teatrze. Przyczyniają się też takie wspólne imprezy do zgodnego pożycia młodzieży różnych szkół.

Akompanjowała z właściwą sobie techniką p. St. Wigocka, chętnie biorąca zawsze udział we wszystkich imprezach artystycznych. Balet (hyporchema) ułożyła p. Krwawiczowa, która też czuwała nad należytem

wykonaniem strojów antycznych na podstawie tablic St. Cybulskiego, oraz licznych rycin, jakie zebrałem w czasie pobytu w Grecji i innych muzeach zagranicznych, posiadających działy kultury klasycznej. Podkreślić też trzeba ofiarność rodziców, którzy mimo ciężkich warunków finansowych sprawili swym dzieciom-aktorom sute, złotem kapiące stroje.

Na pochwałę zasługuje cała młodzież, która bardzo chętnie wzięła się do pracy, podporządkowując się wszelkim wskazówkom. Zapał wśród młodzieży był tak wielki, że rodzice często przemocą musieli zatrzymywać w domu swe dzieci, które mimo choroby rwały się rano do szkoły, by popołudniu mogły pójść na próbę. Same zaś próby były dla młodzieży doskonałą szkołą dramatyczną, w której nauczyła się patrzeć krytycznie na sztukę, uszlachetniając swój zmysł estetyczny.

Przedstawienie antyczne dawaliśmy nietylko w Czortkowie, ale wyjeżdżaliśmy do Trembowli, gdzie urządzaliśmy te imprezy wspólnie z młodzieżą tamtejszego gimnazjum, dzięki poparciu dyr. Missony i grona. Były to jakby wspólne popisy na igrzyskach olympijskich. Choć więc żyjemy na rubieżach rzeczypospolitej, zdala od centrum życia umysłowego, mimo to pielęgnujemy tu kulturę klasyczną.

Dzięki współpracy tylu ludzi wykonaliśmy rzecz monumentalną, którą zainteresował się nawet prof. uniwersytetu J. K. R. Ganszyniec. Nie zważając na znaczną odległość raczył przyjechać ze Lwowa i wygłosić wstępne słowo do *Elektry*, co było wyrazem uznania i zaszczytu dla wykonawców.

Fakt ten miał dla nas ogromne znaczenie. Staranne bowiem przygotowanie wieczoru wymagało długiej i żmudnej pracy. Dla spotęgowania zapału obiecałem młodzieży, że zaproszę na tę uroczystość prof. Ganszyńca, Panów Wizytatorów i innych, którzy należycie ocenią precyzję w wystawieniu sztuki. Dzięki zaś szczęśliwemu zbiegowi okoliczności obietnica moja spełniła się. Prócz słów zachęty ze strony prof. Ganszyńca, otrzymałem życzenia i wyrazy uznania za porwanie się na taką rzecz od prof. Zielińskiego i wizytatora Cybulskiego. Obecność zaś Panów Wizytatorów miała znaczenie i dla rodziców uczniów, którzy mają w tem dowód, że życiem uczniów interesują się naprawdę nasi zwierzchnicy, że wszelkie programowe hasła podniesienia poziomu kulturalnego społeczeństwa przez szkołę, to nietylko czczy frazes, ale to prawda życiowa.

Rezultatem zaś ogromnego nakładu pracy udało się nam wskrzesić na chwilę choćby starożytność, której piękno nieśmiertelne oczarowało wszystkich uczestników naszych wieczorów klasycznych, a przeżyte wrażenia estetyczne w czasie przedstawień nierychło zatrą się w naszej pamięci. Piękne stroje, oryginalne dekoracje, cudowna muzyka i znakomita gra aktorów oderwały słuchaczów od codziennej szarzyzny. Wieczór ten przeniósł widzów na chwilę w krainę baśni, jak napisała jedna z uczenic kl. I w swem sprawozdaniu z wieczoru. Każde przedstawienie było świętem nietylko gimnazjum, ale i obecnej publiczności, a przez kilka dni było ono tematem nietylko starszych, ale i tych maluczkich, bo i oni tem się zainteresowali, co uważam za wielki sukces.

STANISŁAW KRWAWICZ

WYKOPALISKA ARCHEOLOGICZNE

Wykopaliska w Ras-Shamra. Na posiedzeniu Académie des Inscriptions et Belles-Lettres dnia 7 października ub. r. M. Claude-F.-A. Schaeffer, konserwator muzeum prehistorycznego i gallo-rzymskiego w Strasburgu i kierownik wykopalisk w Ras-Shamra, przedstawił wyniki czwartego okresu prac wykopaliskowych (por. Kwart. Klas. VI 1), które prowadził na wiosnę ub. r. przy współpracy M. G. Chevet, członka komitetu prac historycznych w sławnej miejscowości Syrji, Ras-Shamra. W Minet-el-Beida wykopaliska dowiodły, że dzisiejsza zatoka jest o wiele mniejsza od starożytnego portu, którego brzeg znaleziono wraz z licznemi resztkami keramiki z II tysiąclecia przed Chr. Na nekropoli królewskiej, położonej koło portu odkryto liczne groby, wydrążone w kredowem podłożu pochodzące z XV w. przed Chr., podobnie jak dwa ważne groby z murami, zbudowanemi z kamieni ciosowych, z wyciętemi oknami, przeznaczonemi na daniny składane zmarłym. Jeden z takich grobów zawierał 28 szkieletów. Mimo, że groby zostały obrabowane w starożytności, znaleziono poza olbrzymią ilością keramiki wiele cennych przedmiotów z alabastru, kości słoniowej i złota; na wyróżnienie zasługują kubki i wazy z różnobarwnego fajansu, niesłychanie rzadkie z powodu łamliwości materjału. Wazy ozdobione są płaskorzeźbą masek kobiecych w stylu kreteńskim, inne znowu fajansy zbliżone są do stylu archaicznego greckiego. Groby te pochodzą z XIV i XIII w. przed Chr. — Dokoła tych grobów odkryto zespół konstrukcyj przeznaczonych dla celów rytualnych, złożony z ogrodzeń poświęconych, z których każde podzielone było na dwa piętra. Na piętrze wyższem odbywała się libacja, a pomysłowo urządzone przewody odprowadzały ją na niższe piętro ogrodzenia, gdzie rozlewała się wśród pogrzebanych tam waz i innych, nieraz bardzo cennych przedmiotów. Wedle jednego tekstu znalezionego w bibljotece świątyni, ciekawy ten kult miał udzielić ziemi płodności i uchronić od posuchy, której się w tych okolicach obawiano.

Na wzgórzu odkopano nową nekropolę, położoną u stóp ruin wielkiej świątyni. Nekropola miała dwa piętra grobów, jedno z XIV i XIII w. przed Chr. z grobami zbudowanemi z kamienia, drugie poniżej ze zwłokami umieszczonemi poprostu w ziemi z XVII i XVI w. przed Chr. — Na akropoli wzgórza odkryto ślady dwóch miast — jednego nad drugiem, jedno z XIV i XIII w., drugie z XX i XVIII w. przed Chr., których mury zbudowane z cegieł zachowały się na 9 m głębokości.

We wspaniałej bibljotece Ras-Shamra znaleziono liczne nowe tabliczki pokryte tekstem klinowym. Niedaleko bibljoteki znaleziono wielki grób o niezwykle pięknej architekturze, który został tam umieszczony później. W płytach jego podłogi wycięte rowki przytykały do punktu centralnego przeznaczonego na libacje pogrzebowe. — Najważniejsze odkrycia podczas tego okresu prac zrobiono przy wejściu do wielkiej świątyni, przed monumentalnemi schodami i koło nich. Tu były fragmenty licznych grobów egipskich, z których jeden z dedykacją faraona Amnemhata III z XII dynastji (1849—1801 przed Chr.) miał kształt sfinksa anthropoidalnego.

Są to dowody stosunków dyplomatycznych, które miały zacieśnić porozumienie między Egiptem a krajami Syrji północnej dla odparcia przewidywanej ofenzywy hetyckiej. Tutaj dobyto także ciekawą stelę z wapienia, zupełnie nienaruszoną, z płaskorzeźbą, przedstawiającą wielkie bóstwo wojny, z dzidą zakończoną piorunem, odziane, z atrybutami bardzo różnego pochodzenia: egipskiego, syryjskiego i anatolskiego. Na przedniej stronie cokołu przedstawiony jest jeden z królów Ras-Shamra. W pobliżu steli znaleziono ofiary, złożone bóstwu, jedna składała się z dwóch wielkich statui srebrnych, ważących 1000 gramów, które są odziane i noszą naszyjniki ze złota w bardzo oryginalnym stylu.

Tak zatem Ras-Shamra, która stała się sławna w świecie archeologicznym jako miejsce odkrycia olbrzymiej wartości i wagi pomników pisemnych, jest także źródłem ciekawych znalezisk z dziedziny kultury materjalnej.

L. F.

TOWARZYSTWO UMIĘDZYNARODOWIENIA ŁACINY

W kwietniu b. r. zawiązało się w Warszawie Towarzystwo Umiędzynarodowienia Łaciny — *Societas linguae Latinae usui internationali adaptandae.* Założycielami jego są: prof. Tadeusz Zieliński, dr. Ignacy Wieniewski, red. Franciszek Banasiak, prof. Marceli Handelsman, prof. Leon Kryński (prof. medycyny uniw. warszawskiego), prof. Bronisław Rostkowski, doc. Aleksander Turyn, nadkom. pp. Jan Misiewicz, konsul Tomasz Oxiński, mr. Wieńczysław Bucholc, dr. Bronisław Gruszecki, red. Zenon Wyrzykowski, prof. Karol Dąbrowski, adw. Alfred Zaniewicz, prof. Stanisław Ostrowski.

Jak wskazuje powyższy zespół, nie jest nowozałożone Towarzystwo stowarzyszeniem filologicznem, lecz skupia w sobie wszystkich, którzy uważają łacinę za jedyny możliwy język uniwersalny, a więc prócz filologów i humanistów, prawników, lekarzy, publicystów, historyków, urzędników itd. Bo celem Towarzystwa jest dążenie do uznania łaciny za język międzynarodowy. Dla osiągnięcia tego celu — jak głoszą artykuły statutu — Towarzystwo posługuje się następującemi środkami: 1. działa w kierunku przywrócenia znaczenia łaciny w kulturze polskiej w związku z łacińskim charakterem tej kultury, 2. wchodzi w stosunki z miarodajnemi urzędami, towarzystwami lub poszczególnymi obywatelami w kraju i zagranicą dla wspólnego działania w kierunku uznania języka łacińskiego za język międzynarodowy, przedewszystkiem w stosunkach kulturalnych, naukowych i politycznych, 3. prowadzi akcję propagandową w Polsce i zagranicą, 4. składa memorjały polskim czynnikom dyplomatycznym (Ministerstwo spraw zagranicznych) dla występowania z odpowiedniemi wnioskami polskiemi na forum międzynarodowem (Liga Narodów, Komisja współpracy umysłowej itp.) i 6. zakłada oddziały Towarzystwa.

W realizacji powyższych punktów programu rozpoczęło Towarzystwo akcję w dwu kierunkach: od podstaw, tj. od młodzieży szkolnej, i od szczytów, tj. od kontaktu z zagranicą. I tak złożono memorjał

w ministerstwie WR i OP w sprawie uwzględnienia żywego charakteru języka a więc, by do dotychczasowych celów nauki tego przedmiotu w szkołach średnich został dodany cel praktycznego władania łaciną w słowie i w piśmie. Zwróciło dalej Towarzystwo uwagę ministerstwa na projekt Francuza prof. Gastona Broche, który proponuje zorganizowanie międzynarodowej korespondencji uczniów, należących do narodów o kulturze łacińskiej; do tych zalicza m. i. Polskę. Jedno z gimnazjów warszawskich zaczęło go już realizować (por. *Filomata* nr. 52).

Akcja od szczytu — to nawiązanie kontaktu z analogicznemi towarzystwami zagranicznemi, a więc w Rzymie, Monachium i Budapeszcie, a szczególnym wyrazem tej współpracy będzie powołanie do życia międzynarodowej komisji filologicznej do zredagowania słownika nowołacińskiego.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że inicjatorami i głównymi motorami całej tej akcji umiędzynarodowienia łaciny powinni być filologowie-klasycy z racji dokładnej i fachowej znajomości tego języka. Oni więc w pierwszym rzędzie powinni przystępować do Towarzystwa U. Ł., względnie zawiązywać koła lokalne jako odgałęzienia głównego pnia.

Wkładki członkowskie w wysokości 5 zł. rocznie (1,25 kwartalnie) przesyła się na ręce Skarbnika, red. Franciszka Banasiaka, Warszawa, Leszno 3 *(Polska Zbrojna).*

WIECZÓR KLASYCZNY W ŁODZI

Staraniem Łódzkiego Oddziału PTF odbył się tu dnia 21 lutego Wieczór Klasyczny. Na program złożyły się utwory Sapphony, Anakreonta, Catullusa, Horatiusa, Homera, Platona i Liviusa, wykonane częściowo w oryginale przez znakomitą artystkę Kazimierę Rychterównę, której szczery entuzjazm i kunszt odtwórczy potrafiły rozgrzać licznie zebrane audytorjum nawet wtedy, gdy recytowała w oryginale greckim, niezrozumiałym dla większości słuchaczy.

Słowo wstępne, poświęcone liryce grecko-rzymskiej, wypowiedziała dr. Stefanja Warszawska. Wykonanie wszystkich utworów cechował wysoki artyzm. Brak elementu muzycznego, tak zasadniczego dla liryki greckiej, starała się zastąpić recytatorka przez silniejszą ekspresję walorów treści, co jej się udało zwłaszcza w anakreontyku Ἡ γῆ μέλαινα πίνει. Wydobyła zeń p. Rychterówna taką żywiołowość i bezpośredniość, jakiej w czytaniu tego wiersza wcaleby się nie podejrzywało — przelewały się w nim soki ziemi żywicielki, jak w poezjach Tuwima. Na wyróżnienie zasługuje również recytacja Horatiusowego — *Exegi monumentum* ... Zebranym podobało się najwięcej wykonanie przekładu Liviusowej bitwy nad jeziorem Trazymeńskiem, w którem, podobnie jak w parafrazie Iljady pióra Słowackiego, udało się artystce przy pomocy całego olbrzymiego aparatu odtwórczego ukazać tu i ówdzie przebłyskujące refleksy piękna oryginału.

STEFANJA WARSZAWSKA

SPRAWOZDANIE SKARBNIKA I ADMINISTRATORA WYDAWNICTW PTF

Lista wpłat Członków PTF w czasie od 1 stycznia do 30 października r. 1933.

Ancukiewicz M., Stołpce 8 zł, Baczyńskyj E., Rohatyn 6 zł, Baran Jan, Lublin 18 zł, Bargiel Wł., Gródek Jagielloński 16 zł, Brzuchacz J. Pułtusk 4 zł, Dr. Bulanda E., Lwów 18 zł, Bulas K., Kraków 16 zł, Dr. Chodaczek W., Lwów 8 zł, Chrzanowski B., Ostrów 8 zł, Chyliński K., Lwów 18 zł, Ciesielski H., Krotoszyn 6 zł, Collegium Marianum, Wadowice 12 zł, Dąbek St., Tłumacz 33 zł, S. Demiańczuk B., Lwów 16 zł, Dumański E., Równe Woł. 6 zł, Duszyńska B., Warszawa 3.20 zł, Dr. Eustachiewicz T, Poznań 18 zł, Galas P., Bochnia 24 zł.

Gimnazja prywatne koedukacyjne, Baranowicze 12 zł, państw. Brody 56 zł, Brzesko 32 zł, Bydgoszcz 28 zł, koedukacyjne, Chełm Lubelski 24 zł, Chełmża 16 zł, Chodzież 16 zł, męskie, Chojnice 16 zł, żeńskie, Chojnice 16 zł, Chrzanów 16 zł, Cieszyn 16 zł, Częstochowa 32 zł, Dąbrowa Górnicza 1.20 zł, Gniezno 8 zł, Gorlice 24 zł, Grudziądz 16 zł, Inowrocław 14 zł, Jarosław 20 zł, Kalisz 16 zł, Kielce 16 zł, Kolbuszowa 16 zł, im. Jagiełły Kołomyja 16 zł, Końskie 16 zł, Kościan 16 zł, Kościerzyn 16 zł, Kowel 16 zł, Krotoszyn 16 zł, Lubawa 12 zł, żeńsk. Lublin 12 zł, S. S. Urszulanek, Lublin 16 zł, państwowe II., Lwów 20 zł, państwowe III., Lwów 24 zł, państwowe, Łańcut 24 zł, prywatne koedukacyjne, Międzychód 8 zł, państwowe, Nakło n. W. 16 zł, państwowe, Ostrów 16 zł, państwowe, Pińczów 18 zł, OO. Jezuitów, Pińsk 18 zł, państwowe im. Marcinkowskiego, Poznań 25 zł, państwowe I., Przemyśl 16 zł, Radom 16 zł, Rawicz 16 zł, Rogoźno 16 zł, Równe woł. 16 zł, państwowe I., Rzeszów 14 państwowe I., Sambor 20 zł, żeńskie im. Rządkiewiczowej, Sosnowiec 16 zł, państwowe, Śrem 16 zł, państwowe II., Stanisławów 16 zł, państwowe, Starogard 16 zł, państwowe I., Stryj I 48 zł, Szamotuły 24 zł, państwowe II., Tarnopol 16 zł, Tarnowskie Góry 16 zł, Tłumacz 16 zł, pryw. OO. Redemptorystów, Toruń 16 zł, prywatne, Turek 12 zł, OO. Jezuitów, Wilno 12 zł, państwowe, Wołkowysk 16 zł, Września 16 zł, Zdołbunów 8 zł, Złoczów 16 zł.

Gołębiowska J., Kalisz 4 zł, Górski W., Poznań 12 zł, Gruszczyński M., Środa 4,50 zł, Grużewski W., Lwów 14 zł, Grüss N., Równe wołyńskie 19 zł, Dr. Holler J., Ostrowiec kiel. 10 zł, Holzowa B., Lwów 8 zł, Hüttnerówna E., Lwów 18 zł, Instytut Archeologiczny, Lwów 18 zł, Kultury Starożytnej 76 zł, Janiczak W., Rybnik 20 zł, Ks. Jarzyna J., Sandomierz 12 zł, Dr. Jezienicki M, Stanisławów 10 zł, Kalwari J., Warszawa 12 zł, Karwan K., Częstochowa 24 zł, Keppówna J., Łódź 14 zł, Kierecki M., Hajduki Wielkie 11 zł, Kinczyk M., Chełm Lub. 24 zł, Kolegjum Kujawskie XX. Salezjanów, Aleksandrów Kujaw. 12 zł, Koła: Brzeżańskie 28,60 zł, Krakowskie

203,60 zł, Łódzkie 69,25 zł, Poznańskie 106 zł, Przemyskie 145 zł, Stanisławowskie 188,60 zł, Stryjskie 148 zł, Tarnopolskie 177,96 zł, klasyczne, Lublin 9 zł, Koszyrczyk L., Żory 13 zł, Kowal W., Katowice 16 zł, Kowalik Fr., Jarocin 24 zł, Dr. Kostka E., Katowice 16 zł, Kronenberg St., Łódź 12 zł, Krwawicz St., Czortków 12 zł, Krzysik St., Kalisz 6 zł, Krzywkowski C., Włocławek 6 zł, Kupść L., Stanisławów 4,50 zł, Kuranc J., Lublin 13 zł, Dr. Kuś A., Nowy Bytom 29 zł, Lasocki J., Warszawa 16 zł, Leśniak J.,Lwów 9 zł, Lettner G., Lwów 12 zł, Dr. Lewinkopf, Łódź 12 zł, Loria E., Warszawa 8 zł, Dr. Lubomirowicz J., Lwów 12 zł, Dr. Lukeš J., Bratislava 24 zł, Łękawa L., Brody 8 zł, Maksymowicz Wł., Puławy 10 zł, Malak N., Ostrów 16 zł, Malkischer J., Tarnów 12 zł, Matysik J., Chojnice 16 zł, Mikołajewski J., Pleszew 38 zł, Mitusiówna I., Olkusz 12 zł, Monitor Polski, Warszawa 24 zł, Moroń W., Drohobycz 32 zł, Mudrak A., Lwów 14 zł, Nagórzański F., Lwów 20 zł, Nosal J., Włocławek 12 zł, Ostrowski D., Warszawa 16 zł, J. Palider, Cieszyn 24 zł, Państw. Prawosł. Seminarjum Duchowne, Krzemieniec 18 zł, Państwowa Bibljoteka Ped., Lwów 28 zł, — Łódź 16 zł, Pasierb J., Lubawa 16 zł, Pelczarski T., Lwów 18 zł, Pelz W., Łańcut 8 zł, Dr. Piankówna G., Warszawa 44 zł, Dr. Pilch S., Lwów 14 zł, Pistolówna M., Lwów 2 zł, Pletnia J., Katowice 18 zł, Pliszka Cz., Warszawa 16 zł, Podobiński Wł., Warszawa 16 zł, Polek M., Winniki 16 zł, Przygodzki W., Czortków 16 zł, Przylibski T., Dolina 12 zł, Puchała St., Gniezno 19,50 zł, Rączy J., Rzeszów 8 zł, Roskosz I., Lwów 12 zł, Rostkowski B., Warszawa 16 zł., Rothbaum A., Siedlce 28 zł, Różycka J., Chełmno 4 zł, Rydel W., Warszawa 16 zł, Dr. Rylski J., Wilno 28 zł, Rybicki J., Wilno 12 zł, Rybski W., Gostyń 16 zł, Rzepiński St., Kraków 16 zł, Ks. Saturski J., Kołomyja 18 zł, Schimmel R., Królewska Huta 16 zł, Sejm Śląski, Katowice 8 zł, Seminarjum filolog. klas., Wilno 12 zł, Smokowski M., Turek 3 zł, Dr. Smolka Fr., Lwów 24 zł, Dr. Śmiałek W., Lwów 20 zł, Sobczak W., Wągrowiec 8 zł, Stachak E., Rożanystok 16 zł, Stefańczyk W., Włocławek 16 zł, Dr. Stein E., Warszawa 18 zł, Sternbach I., Borysław 24 zł, Stolarzewicz I., Łódź 8 zł, Szczepański J., Lwów 18 zł, Szczerbański M., Lwów 14 zł, Supiński W., Wilejka 4,50 zł, Szeliska St., Warszawa 18 zł. Szmyd Fr., Lwów 14 zł, Dyr. Szmyt, Lwów 12 zł, Ks. Szydelski S., Lwów 20 zł, Ślusarz J., Lwów 4 zł, Świerzowicz M., Sandomierz 5 zł, Dr. Urich E., Lwów 14 zł, Teodorowicz J., Wilno 12 zł, Truszkowska Z., Jarosław 14 zł, Wałek W., Przemyśl 5 zł, Dr. Warszawska St., Łódź 20 zł, Wierzbicki Fr., Lwów 10 zł, Winniczukówna L., Warszawa 14 zł, Wiśniewski, Lwów 12 zł, Wieszniewski N., Krzemieniec 14 zł, Witkowski W., Poznań 8,50 zł, Zadorożnyj M., Kołomyja 14 zł, Zmigryder Z., Warszawa 24 zł, Zubrzycki Sz., Tłumacz 16 zł, Ks. Żukowski E., Przemyśl 24 zł, Żychowiczowa O., Lwów 16 zł.

Polskie Towarzystwo Filologiczne we Lwowie

poleca następujące wydawnictwa:

I. EOS. Commentarii Societatis Philologae Polonorum

I. 1894	XVI. 1910 wyczerp.
II. 1895 z. 1 wyczerp.	XVII. 1911 „
1895 z. 2	XVIII. 1912 „
III. 1896	XIX. 1913 „
IV. 1897 z. 1 wyczerp.	XX. 1914/15 „
1897 z. 2	XXI. 1916
V. 1898 z. 1 wyczerp.	XXII. 1917 wyd. anastat.
1898/9, z. 2	XXIII. 1918
VI. 1900 wyczerp.	XXIV. 1919 wyczerp.
VII. 1991 z. 1 wyczerp.	XXV. 1921/22
1901 z. 2	XXVI. 1923 wyczerp.
VIII. 1902	XXVII. 1924
IX. 1903 wyczerp.	XXVIII. 1925
X. 1904 „	XXIX. 1926
XI. 1905 „	XXX. 1927 wyczerp.
XII. 1906 „	XXXI. 1928
XIII. 1907 „	XXXII. 1929
XIV. 1908 „	XXXIII. 1930
XV. 1909 „	

1894 — 1914 12 zł netto tom	1927 — 1930, 24 fr. szw. lub 40 złp.
1915 — 1924 16 „ „ „	Oprawne 1928 + 3 zł. 30 gr.
1925 18 „ „ rocznik	„ 1929 + 3 zł. 30 gr.

II. Kwartalnik Klasyczny

r. I (1927) 1 — 4 (z. 1 wyczerp.)	r. IV (1930) 1 — 4
r. II (1928) 1 — 4	r. V (1931) 1 — 4
r. III (1929) 1 — 4	r. VI (1932) 1 — 4

Rocznik broszurowany 16 zł, od r. VII (1933) 12 zł.
Rocznik oprawny 21 zł. (tylko rocznik 1929 i 1930)

III. Studia Leopolitana

Wydawane przez prof. Stanisława Witkowskiego.

I. Handel Jacobus, De lingua communi in titulos Ionicos irrepente 1913 . . . . 8 zł.

II. Rapaport Arthurus, Novi Testamenti Graeci verba recipiantne praepositione praefixa vim perfectivae actionis necne 1924 . 8 zł.

III. Gromska Daniela, De sermone Hyperidis 1927 . . . . . 8 zł.

IV. 1. Baumgarten David, Quid Xenophonti debeat Heliodorus Emesenus 1932 . . . . 8 zł.

2. Körner Samuel, De Euripidis Heraclidis pristina forma servatis 1932 . . . . 8 zł.

3. Witkowski Stanislaus, De Euripidis Heraclidis accessio 8 zł.

P r e n u m e r a t a r o c z n a wynosi 12 zł. Cena pojedyńczego zeszytu 3·50 zł. Prenum. łączna czasop. Eos i Kwart. Klas. 18 zł. (przedtem 24 zł.). Prenum. czasop. Eos 9 zł. (przedtem 14 zł.).

A d r e s r e d a k c j i: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20,
A d r e s a d m i n i s t r a c j i: prof. Wł. Grużewski, Lwów, ul. Obertyńska 2

Prenumeratę uprasza się przysyłać czekiem PKO Warszawa 154.467.

Celem rozpowszechnienia wśród młodzieży szkolnej i społeczeństwa Redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie: P T F w sprawie projektu ustawy o ustroju szkolnictwa S t. B a l d w i n, Klasycy a zwykły człowiek, H. B e r n e s, Szkolnictwo średnie a studja klasyczne we Francji E. B u l a n d a Organizacja studjum archeologji i historji starożytnej zagranicą i u nas, C. C o o l i d g e, Studja klasyczne a Ameryka, S. D e d i o, Żydzi na dworach cesarzy rzymskich, J. E j s m o n d, Z Homera (Priam w namiocie Achillesa) na wyczerp., A. F r a n c e, W obronie łaciny, R. G a n s z y n i e c, Filologja w Czechosłowacji (na wyczerpaniu), E. G a r d i n e r, Studjum klasyczne w gimnazjach angielskich, B. G ł a d y s z, Rym w poezji Seduliusa, M. G o l i a s, Nauka języków klasycznych w programie naszej szkoły średniej, M. G o l i a s, Wycieczka do Grecji, R. G o s t k o w s k i Wykopaliska w Pompei (z 1 ryc), wyczerp., R. G o s t k o w s k i, Siedm cudów świata (z 37 ryc.), R. G o s t k o w s k i, O dokształcaniu nauczycieli filologów, N. G r ü s s, Wypracowania klasowe. W ł. G r u ż e w s k i, Wychowawcze znaczenie łaciny, W. H a h n, W sprawie bibljografji filologji klas. i literatury hum. w Polsce — Szymon Szymonowicz jako najwybitniejszy przedstawiciel humanizmu polskiego, A. K r o k i e w i c z, Gramatyka grecka i łacińska, L. K o b i e r z y c k i, Językoznawstwo na lekcjach języka greckiego w gimnazjach, L. K o b i e r z y c k i, Referaty uczniów, Z. Z m i g r y d e r - K o n o p k a, Filologja klasyczna w szkole średniej jako podstawa wiedzy o kulturze, F. K r z o w s k i, Tymowski jako tłumacz Horacego, T. L e w i c k i Gimnazjum humanistyczno-realne i nauka łaciny, K. L u b e c k i Wartość pedagogiczna Odyssei, K. M a j e w s k i, Taniec w Egei w świetle źródeł zabytkowych kreteńsko-mykeńskich, H. M a r k o w s k i Uwagi o nauce łaciny w gimnazjach, K. M i c h a ł o w s k i, O sztuce doryckiej W. O g r o d z i ń s k i, Zagadnienie godzin i programu w nauce filologji klasycznej w szkole średniej, J. O r o s z ó w n a, Technika rzeźbiarstwa w starożytn., M. P o p ł a w s k i, Psychiczna struktura szesnastej epody, M. P o p ł a w s k i, O przekładaniu i przekładach, A. R a p a p o r t, Liryki Horacego w szkole (wyczerp.), F. R ą c z y, Cel filologji klas. (na wyczerp), R. S c h ä c h t e r ó w n a, Preparacja a lektura autorów staroż. (na wyczerp.), R. S c h ä c h t e r ó w n a, Estetyczna wartość lektury art. klas., Z. S c h u l b a u m ó w n a, Drzemiący Homer, S. S e l i g a, Gramatyka łacińska w szkole, T. S i n k o, Szlakiem Johna Barleycorn, T. S i n k o, Dyscyplinaryzm a realizm, T. S i n k o, Zadanie i metody historji literatury greckiej, Z. S k o r s k i, Lekcja autora klasyka, R. S k u l s k i, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych, J. S m e r e k a, O retoryce w szkole średniej, J. S m e r e k a, Filologja klas., a szkoła i państwo, F. S m o l k a, Jeden z najstarszych raptularzy (na wyczerp.), K. S o c h a n i e w i c z, Kultura klasyczna a nauczanie historji w gimn., S. S r e b r n y, Na marginesie broszury E. Steina Judaizm, a hellenizm, M. S t ę p n i o w s k a, Rola języków romańskich w nauczaniu języka łać. (wyczerp.), W. Ś m i a ł e k, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce, A. T u r y n, Charakter sztuki Sapphony, L. W i n n i c z u k ó w n a, Kultura klasyczna w gimnazjum humanistycznem, T. Z i e l i ń s k i, O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole, T. Z i e l i ń s k i, Wykształcenie klasyczne.

Nabyć je można w dowolnej ilości w administracji (prof. Władysław Grużewski, Lwów, Obertyńska 2.) po cenie 50 gr. za egzemplarz, prócz G o s t k o w s k i e g o *Siedm cudów świata*, Michałowskiego *O sztuce doryckiej* i Majewskiego *Taniec w Egei;* cena tych rozpraw, bogato ilustrowanych, wynosi 1.20 zł.